PROBLEMY
Europy wschodniej

Rok I. Styczeń 1939. N. 1.

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 66 M. 13. - TEL. 234-60

Kok I. Styczeń 1939. N. 1.

PROBLEMY
EUROPY WSCHODNIEJ

Od "Wydawnictwa

Osłabienie Rosji i dynamizm współczesnych Niemiec legły u źródeł przemian, zachodzących w Europie Wschodniej. Aktualizacja sprawy ukraińskiej nad Dnieprem jest bodaj najważniejszą dla Polski konsekwencją tych przemian, pobudzanych również przez antyrosyjską postawę Japonii. Jasnym jest, że stoimy przed ewentualnością dalszych przemian, mogących silnym echem odbić się na międzynarodowej sytuacji naszego państwa i narodu.

W perspektywie tych zmian, polska myśl polityczna winna ponownie z pełnią poczucia odpowiedzialności rozważyć zasadnicze polityczne elementy Europy Wschodniej, przeanalizować zachodzące zmiany i pokusić się o sformułowanie polskiej, dalekosiężnej polityki wschodniej i południowo-wschodniej.

Celom tym ma służyć miesięcznik „Problemy Europy Wschodniej". Głównym tematem nowego miesięcznika będą zagadnienia Rosji Sowieckiej, basenu Czarnego Morza, państw systemu dunajowego oraz polityki wschodniej tzw. państw aktywisty cznych: Niemiec, Italii i innych. Problem ukraiński będzie zajmował główne miejsce w tematyce pisma.

Miesięcznik będzie reprezentował polityczno-ideowe założenia znane z „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", którego jest kontynuatorem, wierząc, iż są one właściwym wyrazem polskiej, dalekosiężnej racji stanu i rozumiejąc zarazem, że nawet w oczach swych politycznych antagonistów spełnia funkcję „ekipy zastępczej", mogącej posiąść rację bytu w nieprzewidzianym przez nich układzie stosunków politycznych.

Stefan M- Kuczyński

Tatarzy wobec Litwy i Moskwy w drugiej połowie XV wieku*

Cechą charakterystyczną stosunków na wschodzie Europy w ciągu ostatnich 3 stuleci średniowiecza było nagłe i niespodziewane tworzenie się tam wielkich organizmów państwowych. W wieku XIII-m powstało nad Wołgą władztwo Złotej, czyli Wielkiej Ordy, w w. XIV-m Gedyminowicze zbudowali prawdziwie *Wielkie* Księstwo Litewskie i połączyli je z Polską, w drugiej zaś połowie XV stulecia wzmogło się naraz i spotężniało państwo Moskiewskie. Dzieje trzech wymienionych potęg — to dzieje Europy Wschodniej, o dalekim, zresztą, zasięgu wpływów na południe i południowschód europejski, a także i na terytoria azjatyckie. A w dziejach tych i w stosunkach pomiędzy Moskiewszczyzną i Litwą Tatarzy odegrali rolę doniosłą.

Wynurzyła ich z głębin Azji wielka koncepcja polityczno-mistyczna znakomitego Temudżyna, który pragnął wszystkich Mongołów zjednoczyć w jedno uniwersalne państwo i w tym celu w pierwszej ćwierci XIII stulecia wysłał swe hufce w stepy ciągnące się nad brzegami morza Kaspijskiego, Azowskiego i Czarnego, by poddać swej władzy koczujące tam ludy pochodzenia mongolskiego. Straszliwy pogrom wojsk kniaziów ruskich i Połowców nad Kałką był jedynie pierwszą zapowiedzią możliwości azjatyckich przybyszów.

Przed r. 1240-m Tatarzy (najliczniejsi wśród plemion kipczackich, *Tatarzy,* nadali imię swe wszystkim Mongołom zachodnim); pojawili się w Europie po raz drugi. Za życia swego bowiem jeszcze Dżyngis chan, Temudżyn, wydzielając dla swych synów dziel-

* Art. ten w zmienionej nieco postaci stanowi wykład wstępny z cyklu wykładów autora na Uniwersytecie J. P. w semestrze wiosennym r. akad. 1937/38. *Redakcja.*

nice darował t. zw. *Kipczak* najstarszemu synowi, Dżudżiemu. Kipczak zaś to terytoria od Ałtaju w Azji na zachód, to stepy nad m. Kaspijskim, to ziemie „dokąd dotrą kopyta koni mongolskich”[1]). Chęć więc realizacji planu połączenia wszystkich ludów rasy doskonałej — mongolskiej, a wraz z nimi i tych, które były z poprzednimi związane (w Europie Wschodniej Rusini łączyli się z Bułgarami nad Wołgą i Kamą oraz z Połowcami), oraz chęć rozszerzenia swych posiadłości skłoniła potomków Temudżyna do drugiej wyprawy, która sięgnęła, jak wiadomo, nie tylko na Ruś, lecz i na Węgry i Polskę. Owocem tej wyprawy było stworzenie w Europie Wschodniej państwa Złotej Ordy, której władztwo sięgało na zachód do granic Litwy, Polski i Węgier, na północ do posiadłości Nowogrodu Wielkiego, na południe morza Czarnego i Kaukazu. Pierwszym chanem tej ordy, zwanej: Złotą, Wielką, Kipczacką, Sarajską, Zawołżską lub Nadwołżańską (zależnie od kraju i epoki) — został wnuk Temudżyna, syn Dżudżiego, *Batu-chan.* Jeden z braci Batego otrzymał wschodnią część stepów kipczackich za rz. Jaikiem w poł. zach. Azji i utworzył tam Ordę Białą. Obydwie Ordy połączył w swym ręku w r. 1382 Tochtamysz, po jego zaś upadku Kipczak rozpada się na szereg drobnych, ord, które zwalczają się, aż do utraty zwierzchnictwa nad Rusią. Owe wszystkie późniejsze hordy: kazańska, astrachańska, krymska, nogajska etc. — wywodziły się z dawnej Złotej Batu-chana.

Panowanie Tatarów na Rusi nie zyskało po dziś dzień wyczerpującego oświetlenia. *Howorth* w „History of the Mongols (London 1876 — 80)” zajmował się więcej ogólnymi dziejami Mongołów, niż Kipczakami i Rusią. Szczególnie zaś ku temu powołany autor sumiennego tomu (niestety z przed 98 laty![2]) „Geschichte der Goldenen Hordę in Kiptschak das ist der Mongolen in Russland” *Hammer-Purgstall* zajął się też raczej Hordą Złotą, niż samym jej panowaniem na Rusi i w wielu wypadkach zbyt ufał źródłom kronikarskim rosyjskim i literaturze rosyjskiej. Ta ostatnia zaś dawniej przystępowała do tatarskiego zagadnienia albo wręcz powierzchownie (zacytujemy tu obydwie prace o Krymie *W. Smimowa*), albo wręcz — z jednej strony — wyolbrzymiała wpływ moralny jarzma tatarskiego na zwyczaje i charakter ludu przyszłej Rosji, — z drugiej strony — od początku chciała widzieć w Tatarach jedynie koczowniczych rabusiów, którzy zwłaszcza w w. XV — XVI nie odgrywali donioślejszej roli na wschodzie Europy. Dopiero po Wielkiej Wojnie, już w czasach naszych, pojawiają się prace rosyjskie *(Bartholda, Ballodisa, Wladimircowa* i in.), w których daje się wyczuwać bardziej obiektywne podejście do tematów tatarskich.

Toteż doceniali dotychczas rolę Tatarów nie Rosjanie, lecz Polacy i Francuzi. Nie chcąc nużyć Czytelnika nadmiarem wylicza-

---

') Por. *W. Zatorski:* „Pierwszy najazd Mongołów na Polskę”. Przegl. Hist. Wojsk, t. IX, zesz. 2, str. 191.

“) Wyd. w Pesth roku 1840.

nych nazwisk, wspomnimy z polskich uczonych jedynie twórcę pomnikowego słownika mongolsko-rosyjsko-francuskiego, *Józefa Kowalewskiego,* inicjatora naukowych badań Mongolii, orientalistę współczesnego, b. profesora mongolistyki w Petersburgu, a obecnie prof. Uniwersytetu lwowskiego, *Władysława Kotwiczą,* a z historyKÓw — profesora Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, *Ludwika Kolankowskiego,* najwybitniejszego w Polsce znawcę dziejów tatarskich, zwłaszcza Krymu. Dwa dzieła Kolankowskiego: wielki tom „Dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów" (W-wa 1930), oraz drobny, ale cenny szkic p. t. „Problem Krymu w dziejach jagiellońskich" (Kwart. Hist. Rocznik 49-ty) obrazują w nowym zupełnie świetle historię południowo-wschodniej Europy wieku XV i XVI.

Z Francuzów nie możemy nie wspomnieć starego *Cahun'a* [3]), oraz nowszych: *Bouvat*[4]) i *Ecka* [5]), którzy spokojniej oceniają stosunki rusko-tatarskie. Zwłaszcza Eck.

Czas najwyższy bowiem o tę beznamiętną, spokojną ocenę, kończącą wreszcie z poglądem o Mongołach w ogóle, a o Tatarach na Rusi w szczególności, jako o hordach dzikich koczowników i barbarzyńców. Czas odróżnić okres potęgi i świetności tatarskiej od późniejszych lat upadku. Nie należy też klasyfikować całego społeczeństwa i kultury Złotej Ordy — wedle miary poszczególnego ordyńca, jak i dzisiaj nie mierzymy kultury narodów li tylko podług zachowania się szeregowców ich armii podczas wojny.

Tatarzy zdobywali się na wielkie koncepcje polityczne. Mieli znakomitą organizację wojskową, przemyślany system administracyjny i skarbowy. Byli w pierwszych wiekach tolerancyjni religijnie, a w stolicach ich państw kwitła wysoka cywilizacja.

W czasie najazdów starali się, co prawda, o zastraszenie przeciwnika i stosowali celowo terror i spustoszenia. Przerażonym ludom Europy wydawać się mogli wówczas biczem bożym. Przezwano ich wszak *piekielnikami* — „tartarami". Potrafili mordować i wycinać w pień całe miasta, temu zaprzeczyć się nie da. Gdy w r. 1382 chan Tochtamysz wyprawił się na Moskwę, na Dymitra Dońskiego (w. kniaź moskiewski uciekł do Kostromy, a Moskwy bronił „niektóry książę litewski, imieniem Ostiej, wnuk Olgierdowy" — pozostający w służbie Dymitra) i, gdy Moskwę zdobył, wycięto doszczętnie jej mieszkańców lub uprowadzono do niewoli. Samych trupów, grzebanych potem, notują kroniki ruskie „300 razy po 80" czyli 24 tysiące. Również w r. 1409 wódz tatarski, Edyga, spustoszył Moskiewszczyznę za niewpłacanie haraczu i niezłożenie hołdu przez w. kniazia Wasyla Dymitrowicza, wziął jeńców i zniszczył kraj, paląc miasta: Perejasław zaleski, i Rostow, i Dmitrow, i Sierpuchow, i Wereję, i Nowogród Niżny, i Gorodec.

') „Introduction a l'histoire de l'Asie. Turcs et Mongols des origines *k* 1405". Paris 1896.

*) „L'empire mongol" (deuxieme phase). Paris 1927.

') „Le moyen age russe". Paris 1933.

Obydwie jednak wymienione wyprawy — są to *ekspedycje karne,* mające na celu zastraszyć rozzuchwalonego lennika, a nie stały objaw, lub program rządów tatarskich. Przeciwnie. W interesie Tatarów leżało, aby kraj, z którego ściągali daniny, był jak najbogatszy i najludniejszy. Wszak w tym czasie (pocz. XV w.) wielki kniaź moskiewski miał płacić chanowi „z dwu soch — rubla”. Stąd Tatarzy niechętnie niszczyli te sochy. Ten sam Edyga pisał, już po spustoszeniu, do w. kniazia Wasyla Dymitrowicza, iż powodem wyprawy było, że w. kniaź już szereg lat nie przysyłał posłów do Ordy z daniną, ani sam nie jeździł składać hołdu *„dla tego powodu stała się ułusowi twemu nieprzyjemność i chrześcijanie wyginęli, a tybyś ponownie tak nie czynił... a bodajby chrześcijanie nie zginęli do szczętu przez twoją zuchwałość... A coś swe gramoty* (pisma) *do Ordy przysłał to wszystko łgałeś, bo to, coś zbierał w swym państwie z dwu soch rubla i to srebro gdzie się podziało?”* «). — Widocznie W. Kniaź Wasyl Dymitrowicz, ściągając haracz na rzecz Tatarów z ziem podległych Moskwie, jak to często bywało — wszystko zebrane srebro przelał do moskiewskiego skarbca, a Tatarom pisał gramoty, iż z powodu klęsk żywiołowych, wojen etc. nic z biedującej ludności wycisnąć nie może. Edyga wykręty w. kniazia przypieczętował w liście jako „łgarstwo”, a spustoszenie Moskiewszczyzny przez Tatarów było karą i ostrzeżeniem, a nie przejawem bezcelowej krwiożerczości. Rzecz prosta, że pochwalać najazdów, ani bronić niepodobna. Ale — czy słusznym jest takie spustoszenie i mord wytykać jako objaw wyłącznie dzikości tatarskiej, skoro w w. XVII w czasie Wojny 30-letniej mordowano się nie gorzej w Europie środkowej na terenie Niemiec, skoro w w. XVIII-ym rewolucyjne rządy francuskie równały z ziemią własne, francuskie, miasta, wierne kościołowi i królowi — a ludność tych miast (np. Lyonu) wymordowywały kartaczami, skoro dziś w r. 1939 możemy przeczytać księżkę wybitnego wojskowego, pisarza narodu o wysokiej cywilizacji, w której to książce metodycznie wyłożone jest, iż najbliższa wojna ma być „Krieg ohne Gnade” — bez litości!

Z pism, które zostawili, wynika, że Tatarzy mieli jednak poczucie tego, co się godzi, a tego co się nie godzi. Wpływali wszak na w. kniazia moskiewskiego, by ich do takiej „bezlitosnej wojny” nie zmuszał Nie tylko jednakże wojenne pozostawili po sobie pamiątki. Historycy rosyjscy, jak już wspomnieliśmy, zwłaszcza z w. XIX-go, bardzo chętnie oskarżali Tatarów, że nauczyli oni różnych niegodziwości i upodlili lud przyszłej Rosji, że nikt inny, tylko Tatarzy popsuli obyczaje Rusi, że oni wprowadzili na Ruś karę śmierci i tortury. Taki np. *Pryżow* [7]) zarzucał Tatarom, iż oni nauczyli lud przekleństw i słów brudnych. Ale niejeden z wyrazów

*) Sobr. Gos. Gram. i Dogoworow, t. II. Moskwa 1819, str. 16, Nr 15.

’) „Istoria kabakow w Rossii w swiazi s istoriej russkawo naroda”. Pet. — Moskwa 1868, str. 46 — 47.

którymi Pryżow obarcza tatarskie sumienie np. głupiec = *durak* wedle badań lingwistów[8]) ma odpowiedniki w wielu językach europejskich i to językach odległych od świata tatarskiego, jak pruski. Pewniejsze co do swego tatarskiego pochodzenia są w języku rosyjskim słowa oznaczające rzeczy pożyteczne i przyzwoite, jak ubranie, klejnoty, tkaniny, budynki, pieniądze, określenia handlowe etc. Dla przykładu przytoczymy: *baszmak* — trzewik, *armiak* — rodzaj materiału lub odzieży, *kaftan* — rodzaj odzieży r *baszłyk* — okrycie głowy na wypadek niepogody, *kazna* — skarb, *jam* — poczta, urząd, *jamszczyk* — pocztylion, później woźnica, *bazar* — targ, *barysz* — zysk etc. [9]). Wyrazy te i podobne nasuwają zapytanie, czy czasami niewola tatarska nie wpłynęła na ożywienie stosunków handlowych na Rusi, na wzbogacenie rodzajów ubioru, oręża, na stworzenie urzędów użytecznych i w epoce po-tatarskiej? Prace nowszych badaczy rosyjskich Ballodisa, Bartholda, Szyszkina i innych potwierdzają nasze zapytanie w sensie pozytywnym. Pominąwszy bowiem zniszczenia poczynione przez Tatarów w czasie działań wojennych, pierwszy okres władztwa Mongołów był okresem rozkwitu handlu i cywilizacji dla wszystkich krajów, które potrafiły wyciągnąć korzyści z rozwoju hadlu karawanowego Mongołów i z przenikania cywilizacji pomiędzy Azją wschodnią i zachodnią, z stosunków rozległych jak nigdy przedtem, ani potem.

Sama stolica Złotej Hordy *Sar aj* vel *Seraj* nad Wołgą — nie była, jak to sobie nieraz wyobrażano, namiotowym osiedlem, zamieszkałym przez półdzikie hordy i chanów, ubranych w kożuchy wywrócone, a rwących rękoma mięso końskie. Wykopaliska sarajskie według *Ballodisa* [1C]), świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Saraj w XIII w. był ośrodkiem przemysłu, miał cegielnie, warsztaty ceramiczne, huty, posiadał konstrukcje mechaniki wodnej i kanalizacyjnej. Sztuczne stawy, ścieki i kanały regulowały dopływ wody do warsztatów i do domów mieszkalnych. Znaleziono szczątki kół hydraulicznych wagi kilkuset kilogramów. W Saraju istniała mennica, zakłady złotnicze, szewskie, krawieckie. Istniały całe dzielnice handlowe, w których można było kupić towary z całego świata, z Pekinu, jak i z Wenecji. Całe kwartały Saraju zabudowywano planowo i z cegły. Domy odznaczały się celowością budowy, miały doskonałe podłogi i — *centralne ogrzenmnie!* Na owe czasy — w porównaniu z miastami Europy Zachodniej były to budynki o luksusie z bajki. Pałace wielmożów tatarskich wykończano marmurem. Używano też tafelek fajansowych. Na stołach chańskich i możnych używano zastawy srebrnej. W haremie chana przebywały, jako pierwsze małżonki, córy cesarzy bizantyjskich, chrześcijanki

---

s) *Bruckner Al.:* „Słownik etymologiczny”. Kraków 1927, str. 104.

•) *Sawwaitow:* „Opisanje starinnych russkich utwarej, odieżd, orużja”. Peterb. 1896; *Eck.* o. c.; *Szmurlo:* „Istoria Rossii”. Monachium 1922.

") „Staryj i Nowyj Saraj, stolicy Zołotoj Ordy”, 1922 r., oraz „Priwołżskije Pompei”, 1923 r.

— wnoszące ogładę dworską z „Bogiem chronionego grodu” — Konstantynopola. W Saraju mieszkał również biskup prawosławny, ordynariusz diecezji sarajskiej, kręciły się poselstwa z Wschodu i Zachodu, miesiącami przebywali Franciszkanie, legaci papiescy i misjonarze. Tatarzy byli więc tolerancyjni religijni. Chan Uzbek w w. XIV otrzymywał oficjalnie podziękowania papieskie za życzliwość dla chrześcijan („Religionis christianae cultores infra imimperii Tui terminos constitutos benigno favore prosequeris et pertractas” ''). Chanowie zresztą, lub ich małżonki, dawali stale metropolitom Rusi tzw. jarłyk, w którym brali ich oraz cały kościół prawosławny na Rusi, wszystkich duchownych i mienie kościelne pod swoją opiekę. Kościół chrześcijański wolny był od ciężarów na rzecz chana, a kto skrzywdziłby ludzi lub mienie kościelne miał podlegać surowym karom, aż do kary śmierci włącznie [12]).

Trudno wobec powyższego uznać, aby w XIII — XIV w. jedynie złe wpływy płynęły na Ruś z Saraju. Jakże np. wobec tolerancji religijnej tatarskiej i szacunku dla duchowieństwa (rzekomi męczennicy za wiarę, spośród książąt ruskich zabitych w Ordzie, byli przeważnie ofiarami intryg politycznych, nic z wyznaniem nie mających wspólnego) wyglądają rządy w. kniaziów moskiewskich, opiekunów cerkwi, których ludzie biją prawosławnych kapłanów kijami na ulicy, a za złodziejstwo wieszają? Wreszcie — jak słusznie zauważa *Eck* [13]) „nie może być mowy o stałym wpływie Tatarów na Rusinów przez stosunki sąsiedzkie, ponieważ Tatarzy nie mieszali się w stosunki społeczne, oraz po kilkudziesięciu pierwszych latach załatwiali wszystko bądź przez książąt mniejszych, bądź przez w. kniazia moskiewskiego. Niewola Rusi wyrażała się w XIV — XV w. w nadawaniu tronów książętom, w interwencjach wobec opornych książąt i zbieraniu daniny tzw. „wychoda” — który później wpłacał do ordy sam w. kniaź moskiewski. Lud stykał się z Tatarami jako z kupcami, lub gdy w. kniaź ściągniętych danin i srebra nie wpłacał do skarbca chańskiego — z ekspedycjami karnymi. Tatarzy zatem nie prowadzili zwyciężonych ku barbarzyństwu — lecz wyzyskiwali ich gospodarczo.” Ale wnieśli oni na Ruś nie tylko ów wyzysk.

Przecież nie kto inny, tylko właśnie Tatarzy przyczynili się do unifikacji i okrzepnięcia Europy Wschodniej. Gdy przyszli na Ruś w w. XIII zastali ją skłóconą, rozdrobnioną na księstwa i księstewka, a Litwę małą i niezbyt jeszcze silną. Gdy zaś po dwóch i pół wiekach kończyło się władztwo tatarskie, a resztki zbiedniałych hord pędziły nędzny już żywot w południowych stepach nad Wołgą i Donem, lub na przeludnionym Krymie, Litwa (z Polską) była

---

n) *L. Moshemii.* „Historia Tartarorum Ecclesiastica”. Helmstadi MDCCXXXXI Appendix Nr. LII p. 130; *Raynaldus* XV p. 168.

“) Chan Mengu Timur w r. 1270, chan Uzbek w r. 1313, małżonka Dżanibeka, Tajduła, w r. 13j3 i chan Atiulak w 1379 r. Sobr. Gos. Gram. i Dog. II, Nr 2, 7, 9, 12.

M) O. C„ str. 42.

potęgą, a Moskiewszczyzna dorabiała się z każdym rokiem swego przyszłego ogromu terytorialnego i siły, Moskiewszczyzna powstała na gruzach niezliczonych księstewek ruskich, wyszkolona w twardej szkole klęsk, zjednoczona dzięki Tatarom, zaborcza, aż z państewka ongiś o powierzchni kilkudziesięciu tys. km^2, a w końcu XV wieku kilkuset tys. km^2, stać się miała po paru wiekach — już jako Rosja w XX stuleciu — państwem o powierzchni 22 milionów km^2.

I właśnie Tatarzy, nikt inny, ułatwili podbój zachodnio-ruskich i południowo-ruskich księstw Litwie, witanej na Rusi — dzięki nim— jako wyzwolicielka od jarzma mongolskiego. Tatarzy pomogli wielkim kniaziom włodzimiersko-moskiewskim, od Iwana Kality począwszy, skupić dokoła moskiewskiego ośrodka *per fas et nefas* wszystką Ruś Zaleską. Tatarzy przyczynili się do rozbudzenia patriotyzmu „ruskiego” narodowego w przeciwstawieniu do lojalności państwowej wobec ich jarzma i do poczucia jedności ruskiej — później moskiewskiej — przeciw *poganom.* Spełnili zatem w przybliżeniu tę rolę — jaką dla poczucia narodowego Polaków odegrali Krzyżacy, a w czasach nowszych wobec Włochów i Niemców Napoleon. Tatarzy wreszcie w ich zmaganiu się wzajemnym: Ordy Wielkiej Timur-Kutłukowiczów i Ordy Krymskiej Tochtamyszewiczów — stworzyli w wieku XV-ym wielką grę polityczną o panowanie na wschodzie Europy pomiędzy jej 4 partnerami, tzn.: Ordą Wielką, Ordą Krymską, państwem Litewskim i państwem Moskiewskim. W tej grze 3 partnerów miało przegrać. Czwarty miał zostać nie tylko zwycięzcą, ale z czasem ujarzmić wszystkich innych. Toteż rozpatrzenie wzajemnego stosunku wymienionych państw i uwidocznienie poszczególnych momentów owej decydującej rozgrywki z 2-ej połowy XV wieku nie może być dla nas rzeczą obojętną. Rozpatrzenie zaś owo rozpoczniemy od przedstawienia stosunków *litewsko-tatarskich.*

Prof. Kolankowski w swym *„Problemie Krymu w dziejach jagiellońskich”* trafnie dzieli całokształt stosunków Litwy i Polski oraz Krymu na trzy okresy: 1-y — przyjazny Litwie, 2-i — wrogi, 3-i — razem z Litwą wobec Moskwy obronny. *Pierwszy* z nich mniej więcej od spędzenia chana Tochtamysza z tronu sarajskiego pod koniec XIV w. przez Timur Kutłuka do roku mniej więcej 1460 *„to czas,* gdy *Gireje*-Tochtamyszowicze w zaciętych walkach z Timur-Kutłukowiczami, zwycięskimi panami Hordy Wielkiej-Złotej, *wywalczają sobie niezawisłość na swym ulusie krymskim.* Przez cały ten czas znajdują oni oparcie o Litwę — pod koniec, za Hadżiego, i o Polskę — jako klienci wszystkich jej władców[14]). Gdy bowiem na przełomie roku 1395 — 96 chan Timur-Kutłuk, przy pomocy Tamerlana, usunął Tochtamysza, ten ostatni szukał pomocy u Jagiełły i Witolda. Z pomocą też Litwy opanował Ordę

[14]) *Kolankowski L.:* „Problem Krymu”, Odb. Kwart. Hist. z r. 1935, z. 3, str. 12.

wnuk Tochtamysza, *Uł-Machmet,* syn Dżelal-Eddina, znanego powszechnie z wystąpienia po stronie wojsk polsko-litewskich pod Grunwaldem (Saladyn) [15]). Na Litwie bowiem szukał ów Dżelal-Eddin schronienia, gdy go spędzono z Ordy. Na Litwie szukał schronienia i ratunku i Hadżi-Girej w r. 1488, ostatecznie osadzony w chanacie krymskim przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1449. Jako władca ordy krymskiej odwdzięczał się też Hadżi-Girej królowi w latach: 1453 r. przeciw zakusom Gasztołdów i Radziwiłłów, 14& r. przeciw Olelkowiczom kijowskim i wspomagającemu ich Sid-Achmatowi, a w r. 1461 ogłosił 22 września znany jarłyk, mocą którego, jako spadkobierca (po Tochtamyszu) dawnych chanów Kipczackich, przekazał Kazimierzowi Jagiellończykowi prawa do wszystkich niemal „tiem” (okręgów) tatarskich na Rusi południowej i wschodniej, oraz do Nowogrodu Wielkiego, na który coraz pożądliwiej spozierać poczynała Moskwa.

Należy zaś przypomnieć, że właśnie przodek Hadżi-Gireja, Tochtamysz, zawierać miał z Jagiełłą i Witołdem umowę, w której wzamian za pomoc litewsko-polską w osadzeniu go na utraconym Saraju i na pomniejszych ordach — miał darować Litwie Moskiewszczyznę: *ja cię posadzę na Ordzie i na Saraju i na Bułgarach i na Astrachani i na Azowie i na Zajaickiej Ordzie, a ty mnie posadź na wielkiem księstwie Moskiewskim i na wszystkich 17 t’mach i na Nowogrodzie Wielkim i na Pskowie; Twer i Rjazań są i tak moje, a Niemcy zdobędę sam*”[16]).

Wznowienie praw Litwy do wymienionych ziem było— w oświetleniu umowy powyższej — ze strony Girejów wznowieniem aspiracyj do opanowania Wielkiej Ordy, na której rządzili Timur-Kutłukowicze (potomkowie wspomnianego wyżej Timur-Kutłuka z końca XIV stulecia), a w latach po r. 1460 chan Achmat. Jasnym więc było, że Gireje oczekiwali pomocy litewskiej przeciw Achmatowi, panu lennemu Moskwy, która właśnie rozpoczynała (od r. 1462) ofensywę przeciw-litewską.

I tu następuje nagle i niespodziewanie *drugi* okres stosunków krymsko-litewskich, trwający mniej więcej od r. 1470 do pierwszych lat XVI stulecia, okres który prof. *Kolankowski* określa, jako (ze strony Krymu) *„nazewnątrz, w ustosunkowaniu się do państw jagiellońskich zdecydowanie wrogi”* [17]). Wrogość ta wynikła z przyjaznego kontaktu Litwy z Ordą Złotą, kontaktu zwróconego od r. mniej więcej 1470 przeciw Moskwie. Po śmierci bowiem (w r. 1466) Hadżi-Gireja zwalczający zwalczający się na wzajem jego

---

M) *Kolankowski L.:* „Problem Krymu”, str. 12 — 13, oraz *tegoż* „Dzieje W. Ks. Litewskiego za Jagiellonów”, t. I. Warszawa 1930, str. 96.

“) *Połn. Sobr. Russk. Letopisiej* XXII, 203. Domniemany tekst umowy między Witoldem i Tochtamyszem przed wyprawą nad Worsklę w 1399 r. „Bułgarzy” — oczywiście nad rz. Kamą i Wołgą; „Orda zajaicka” — t. zw. Biała za rz. Jaikiem (vel Uralem); „t’ma” — okręg; „Niemcy’ 'zapewne w znaczeniu posiadłości zakonu pruskiego i inflanckiego.

”) *Kolankowski L.: „Problem Krymu”,* str. 14.

następcy: Nur-dewlet, Mengli, Ajdar i Dżanibeg nie mogli dać Kazimierzowi Jagiellończykowi, wbrew najszczerszym chęciom, pomocy przeciw Moskwie — gdyż sami chętnie widzieliby poparcie ze strony litewskiej dla umocnienia ich chwiejnego na Krymie panowania. Litwa zaś stanęła wobec wzmagającej się na siłach Moskwy, a że król zajęty był ciągle na zachodzie — najpierw sprawami krzyżackimi , później czeskimi i węgierskimi — postanowił więc zneutralizować Moskwę przez Tatarów. Zwrócono się tedy ze strony litewskiej do nominalnego zwierzchnika Moskwy, do „Wielkiej Ordy wielkiego chana" — Achmata. Nawiązanie zaś stosunków z Wielką Ordą przez króla skierowało konsekwentnie wrogi W. Ordzie Krym w stronę Moskwy, która o sojusz z Krymem przeciw Litwie zabiegała bardzo usilnie nie szczędząc darów, obietnic i starań. W rezultacie w r. 1484, dzięki niedopatrzeniom polityki litewskiej na południo-wschodzie, oraz dzięki nie poparciu Wielkiej Ordy, która — pod wpływem sugestyj litewskich — występowała zbrojnie w r. 1472 i 1480 przeciwko Moskwie — stał Kazimierz: wobec utraty wpływów na Krymie, wobec sojuszu krymsko-moskiewskiego przeciw Litwie, wobec osłabienia W. Ordy, zawiedzionej dwukrotnie przez litewskiego sprzymierzeńca, wobec usadowienia się Turcji na Krymie, wreszcie wobec upadku Kilii i Białogrodu, zdobytych właśnie w r. 1484 przez Turcję. Te dwa ostatnie wydarzenia: Turcy na Krymie i nad Dniestrem, oraz Mengli Girej, chan krymski, w sojuszu z Moskwą najeżdżający terytoria litewskie i polskie — odcinały dzierżawy jagiellońskie od m. Czarnego i groziły na przyszłość wspólnym atakiem przeciw Litwie i Polsce ich zjednoczonych wrogów: Moskwy, Krymu, Turcji, Mołdawii, a dopóki żył Maciej Korwin [18]) — i Węgier.

Gdyby Litwa i Polska zdołały zneutralizować Krym, bądź przeciągając go na swą stronę, bądź poddając władzy, przyjaznej w tym czasie Jagiellonom, Wielkiej Ordy — rozpadłby się automatycznie sojusz moskiewsko-tatarsko-mołdawski [19]), a Moskwa znalazłaby się osamotniona wobec sojuszu Litwy z Tatarami, z którymi w omawianych latach poczynała sobie coraz śmielej.

Jeżeli bowiem chodzi o stosunki *moskiewsko-tatarskie,* to od czasów Batu do czasów Iwana III Wasylewicza zmieniły się one radykalnie. Próby wyzwolenia się z pod jarzma tatarskiego, rozpoczęte za czasów Dymitra Dońskiego, w miarę słabnięcia Ordy Wielkiej i w miarę walk w świecie tatarskim — musiały w końcu doprowadzić do zrzucenia zwierzchnictwa tatarskiego przez Moskwę.

W drugiej połowie XV wieku państwo moskiewskie nie stało już wobec jednej, potężnej, jak ongiś, Złotej Ordy, rozdzielającej trony i karzącej śmiercią najpotężniejszych kniaziów ruskich —

") Zmarł 6.IV. 1490.

") *Kuczyński S. M.:* „Ziemie Czemihowsko-Siewierskie pod rządami Litwy", W-wa 1936, str. 287 — 289.

jeno wobec hord wielu: krymskiej, nogajskiej, astrachańskiej, kazańskiej i szczątków dawnej Wielkiej - Złotej, t. zw. zawołżskiej. *Teoretycznie* wielki kniaź moskiewski był niewolnikiem „chołopem” chana Wielkiej — Zawołżskiej Ordy, *praktycznie* wszakże *już od r. 1462,* od chwili objęcia rządów przez Iwana III — *Moskwa zrzuca jarzmo tatarskie.* Stara teoria Karamzina sprzed 120 lat, którą bezkrytycznie przyjęto wszędzie z wyjątkiem nielicznych uczonych polskich i jednego rosyjskiego, teoria głosząca, że w r. 1480 Ruś zrzuciła jarzmo mongolskie — w świetle źródeł nie wytrzymuje krytyki[20]). *De facto* Moskwa była już wolna w r. 1462, bo Iwan III sam już obejmował tron po ojcu, bez jarłyka chańskiego, i prowadził własną politykę nie licząc się ze swym suzerenem, chanem W. Ordy. *De nomine* „chołopem” pozostawał Iwan aż do początków XVI wieku. *Rok 1480 nie był żadnym rokiem przełomowym dla panowania tatarskiego na Rusi Zaleskiej!*

Aczkolwiek tedy pozostawał w. kniaź Iwan III teoretycznym „chołopem” — niewolnikiem Wielkiej Ordy, przeważnie, o ile mógł, uchylał się od płacenia danin Tatarom zawołżskim, chyba, że go zmusili, jak czynili to w r. 1472, 1480 i 1501. Jednakże pewien ciężar w formie daniny lennej [21]) ponosił W. Kniaź też szereg lat na rzecz ordy krymskiej i kazańskiej. Kazaniowi wyłamywać się zaczęła Moskwa od r. 1467 i w krótkim czasie sama horda kazańska przeszła pod moskiewski protektorat, a w. kniaź dowolnie zmieniał chanów na kazańskim tronie. „Chołopstwo” wobec Krymu zakończyło się ok. 1474 r., odkąd Mengli Girej nazwał dawnego „niewolnika” „bratem” i zwolnił go od opłat urzędowo-przymusowych “), za co mu sercem pełnym wdzięczności dziękował w liście z marca 1474 r. Iwan, iż uderza czołem przed carem[23]), za nazwanie jego, Iwana, w carskim jarłyku: *bratem i przyjacielem*[24]).

Oprócz jednak Ordy *Krymskiej,* obecnie „braterskiej” i oprócz *Kazańskiej,* którą unieszkodliwił, oraz *Wielkiej,* którą paraliżował przez Mengli Gireja i przez stworzenie nad Oką małego państew-

---

[w]) Sprawę tę autor omówił szerzej w swych wykładach na Uniw. J. P. w trimestrze wiosennym r. 1937/38 i uzasadnia źródłowo w osobnej pracy.

[21]) Od haraczu należy odróżnić t. zw. „koszta tatarskie” — tatarskie „protory” (protor — expens, koszt, wydatek), jakie Moskwa płaciła różnym, drobnym nawet ordom, nawet wówczas, gdy ani teoretycznie, ani praktycznie Tatarom nie podlegała, a jedynie w celu utrzymania dobrych stosunków. Np. jeszcze 24.VIII. 1531 r. w. kn. Wasyl Iwanowicz zastrzegał w umowie z bratem, Jerzym Iwanowiczem, „o *tobie... wo wsie Tatarskije protory dawati'” mnie i mojemu synu Iwanu... a koli my... w Tatarskije protory nie dadim, i nam u tieba nie wziati",* Sob. Gos. Gram. Dog. I, 445.

*) Sobr. Gos. Gram. i Dog. V, Moskwa 1894, Nr 1, str. 1, bez daty. *„Z woli najwyższego Boga, ja Mengli Girej Car obdarzyłem i zawarłem ze swym bratem, z Wielkim Kniaziem Iwanem miłość i braterstwo i wieczny pokój... a nie będzie* (odtąd) *cel darażskich* (t. zn. nakładanych przez „darogów” — urzędników chańskich), *ani innych jakichkolwiek cel* (opłat)”.

*) Chanów w XV w. nazywano na Rusi carami.

") Sbornik Imperat. Istor. Obszczestwa, t. 41, Nr 1.

ka tatarskiego z chanem wysługującym się Moskwie i zwalczającym na rozkaz Iwana tę czy inną ordę, miał w. kniaź moskiewski do czynienia jeszcze z Nogajcami i Astrachańcami. A wszystkim wymienionym skupiskom tatarskim musiał płacić dobrowolne „podarki”, o ile chciał mieć w potrzebnej chwili wybitniejsze osoby danej ordy za sobą, bądź po prostu, jako cenę za powstrzymanie się danego środowiska tatarskiego od najazdów.

Minęły bowiem bezpowrotnie już czasy świetności tatarskiej. Zdobycie Konstantynopola przez Turków podcięło byt osad handlowych weneckich i genueńskich nad morzem Czarnym i Azowskim. Handel upadał. Litwa obowiązkowych danin nie płaciła, Moskwa — coraz mniej, coraz gorzej i nieregularniej. Zarówno Orda Wielka, jak i Krymska w niektóre lata cierpiały głód, a wówczas, mimo sojuszów, mimo przyjaznych stosunków z danym państwem i wbrew woli chana — poszczególne oddziały tatarskie, zmuszone nędzą, atakowały na własną rękę najbliższe państwo — przede wszystkim więc Moskwę lub Litwę. Sami Tatarzy ostrzegali nieraz zaprzyjaźnionego sąsiada przed głodowymi atakami niekarnych czambułów[25]), których, wedle słów posłów moskiewskich na Krymie — nikt od napadu powstrzymaćby nie mógł.

Jeszcze w początkach wieku XVI pisał do Iwana III Mengli Girej, że ludzie Wielkiej Ordy *„chudzi, piesi i nadzy”*[26]), o głodzie zaś wśród Tatarów krymskich donoszą jeden za drugim posłowie moskiewscy [27]).

Toteż Moskwa opłacała się podarunkami i usiłowała kierować najazdy na ziemie litewskie (Litwa zaś odpłacała się tym samym w miarę możności). Jeszcze chanowie i kniaziowie tatarscy mieli życie jako tako zabezpieczone posiadaną ziemią, stadami i darami, otrzymywanymi od tego czy innego państwa w postaci dukatów, sukna, futer, kożuchów, a częstokroć i wybredniejszych, jak to: *„kubek srebrny, pozłocisty, dzban srebrny, misę srebrną, szubę z aksamitu czerwonego na złocie podszytą sobolami, szubę z aksamitu czerwonego* (bez złota), *białego i innych szub dziewięć”*[26]). Niekiedy domagał się chan, jako daru, *pancerza*[29]), kiedy indziej: *„lisów czarnych, łabędzi, białych sokołów i czar srebrnych takich, by po dwa wiadra do jednej wchodziły”* [30]). Dary takie nie zaspa-

---

“) *„Bez carewa wiadoma i bez moieho; hołodnyie i chudyie konnyie i pieszyie ludi waszym ludem ukrainnym szkód wdiełali, szto, kotoryi iezdieczy żyta iskali i wy by ieste za to licha na myśli ne poderżali”* — pisał Tiuwikel, książę tatarski z W. Ordy, do Aleksandra Jagiellończyka zimą 1501 — 1502 roku, usprawiedliwiając najazd jednego ze zgłodniałych czambułów na ziemie królewskie *(Pułaski:* „Stosunki z M. Girejem”. Kraków — Warszawa 1881, str. 259).

*) *Sbomik* Imp. Ist. Obszcz., t. 41, Nr 74, str. 369.

”) Ibidem, t. 95, Nr 21, str. 355 i Nr 25, str. 441.

*) Arch. Skarb, w W-wie, III ks. 2. k. 576. por. *L. Kolankowski* o. c., str. 7.

M) *Sbomik,* t. 41, Nr 35, str. 152.

“) *Kolankowski: o.* c., str. 8 — 9.

kajały całej Ordy, dziesiątków tysięcy wojowników „głodnych, nagich i bosych” nie jednej zimy, dla których np. w r. 1501/2 Polska zobowiązywała się dostarczyć za 30 tys. kożuchów, sukna i broni — jako dla antymoskiewskich sprzymierzeńców[31]).

Tatarzy podupadali. Uratowaćby ich jeszcze mogło ponowne położenie ciężkiej stopy na W. Księstwie Moskiewskim. Tego wszakże już sami bez Litwy dokonać nie byli w stanie. Stosunki zaś *litewsko-moskiewskie* pod koniec drugiej połowy XV wieku były tego rodzaju, iż wszystko zdawało się przemawiać za współdziałaniem Litwy i świata tatarskiego przeciw Moskwie.

O ile bowiem zmiana w świecie tatarsko-moskiewskim dokonywała się zwolna i widocznie w ciągu niemal 2 wieków, o tyle wzajemny układ sił pomiędzy Moskwą i Litwą, który jeszcze około r. 1450 był mniej więcej równowagą, w ciągu kilkudziesięciu lat doznał zdumiewającej przemiany.

Słusznie więc zauważył *Kolankowski,* iż: „Niewiele jest w dziejach przykładów, by w ciągu jednego pokolenia uległ wzajemny stosunek sił i znaczenia wielkich państwowych organizacyj takiej zmianie, jak Litwy i Moskwy w drugiej połowie XV wieku [32]). Samo zestawienie wydarzeń ilustruje najlepiej przytoczoną opinię. Nie potrzebujemy bowiem cofać się do czasów wcześniejszych od połowy XV wieku, do schyłku XIV stulecia, kiedy to W. Książę litewski Olgierd kruszył bezkarnie kopię o mury grodu moskiewskiego, a Krzyżakom hardo oznajmiał, że cała Ruś ma stać się litewską, ani do czasów Jagiełły i Witołda, którzy wspierając chana Tochtamysza w jego zmaganiach o tron sarajski z Timur-Kutłukiem, uzyskać mieli w zamian za to wielkie „kniażenje” włodzimiersko-moskiewskie, czyli spełnić zapowiedź Olgierdową o Rusi, której na imię stałoby się — *Litwa.* Wystarczy wspomnieć, że w pierwszej połowie XV wieku Litwa w oparciu o Polskę była (przed r. 1430) największą siłą na wschodzie Europy, a Witołd urzędowym opiekunem W. Księcia moskiewskiego, swego małoletniego wnuka Wasyla. Lennikami Litwy byli: w. książę *twerski,* w. książę *rjazański,* w. książę *proński* i liczni kniaziowie t. zw. *wierchowscy* nad Ugrą i Oką, a granica państwa litewskiego znajdowała się o 140 km od samej Moskwy. Protektorat Witołda rozciągał się na północ do Nowogrodu Wielkiego, na południu musiały się z nim liczyć obydwie Ordy. Całą tę epokę można jednak uznać jeszcze za dość odległą. Ale przecież już w 2-ej połowie XV wieku konający Wasyl Ociemniały (1462 r.) polecał Moskwę i synów opiece króla Kazimierza Jagiellończyka, ale wszak ów urzędowy opiekun w. księstwa moskiewskiego, król polski i w. książę litewski był (i to, zanim opiekunem został) przez metropolitę moskiewskiego tytułowany: *„Prewysokij, blahorodnyj, sławnyj, wie-*

---

r) *Stryjkowski M.:* „Kronika”. W-wa 1846, II, 312.

n) Dzieje W. Księstwa Litewskiego, t. I, str. 297 — 298.

likij Korol” [33]), t. zn. wyżej od własnego w. księcia moskiewskiego! Jeszcze w r. 1480 do owej opieki Kazimierzowej odwoływali się bracia Iwana III — a już w r. 1486 ten sam Iwan III moskiewski, pupil Kazimierzowy, głosił, że jego ludzie *„biorą ziemie królewskie ze wszystkich stron”* [34], a w sierpniu 1499 Aleksandrowi, synowi Kazimierzowemu, groził odebraniem ziem kijowskich, a prośbę w. księcia Litwy o zagwarantowanie nietykalności Kijowa nazywał *„bezsensem”,* sam zaś żądał, by w. książę litewski, który i *ruskim* się pisał, by jego, w. kniazia Moskwy tytułował „hosudarem wszystkiej Rusi”[35]). Taka zmiana układu sił wymaga, rzecz prosta, kilku chociaż słów wyjaśnienia.

Już układ litewsko-moskiewski z dn. 31 sierpnia 1449 roku i niedługo po nim nadeszła (bo w początkach 1452 r.) śmierć księcia Michała Zygmuntowicza, otrutego w Moskwie — zamknęły wyraźnie w dziejach Litwy i Moskwy pewien określony okres historii. Można się było jednak spodziewać, zwłaszcza, że od r. 1454 król zajął się na dłużej sprawami zachodnimi i północnymi, iż między państwem moskiewskim i litewskim nastąpi okres pewnej pokojowej równowagi. Tymczasem, z każdym dziesięcioleciem równowaga ta zmniejszała się na niekorzyść Litwy, by wreszcie od końcowych lat stulecia, aż do czasów Batorego, przechylić szalę na stronę Moskwy. Czasy poprzedzające drugą połowę XV wieku stawały się na przyszłość tym ideałem, ku któremu dążyć będą politycy litewscy, spierając się wiele lat następnych z Moskwą o „Witołdowe granice”, t. zn. i o samą linię graniczną, co na północ od Dźwiny biegła niemal aż do rz. Szełony, przez źródła rz. Wołgi, rz. Moskwy, Ugrą i Górną Oką przez wybrzeża Donu, Oskoł, Dniepr do m. Czarnego — i o wpływy na sąsiednie państewka ruskie, oraz na słabnące coraz to bardziej hordy tatarskie.

Wiele przyczyn złożyło się na tę nagłą zmianę stosunków na wschodzie Europy. W epoce zaś, o której jest mowa w tym miejscu, najbardziej istotnym powodem przewagi moskiewskiej nad Litwą było to, iż *Moskwa mogła i umiałaześrodkować swą politykę państwową na stosunkowo znacznie mniejszej ilości zagadnień niż Litwa,* a mianowicie na trzech: *po pierwsze:* na zespoleniu udziałów drobnych książąt zaleskich, wraz z podbojem Nowogrodu Wielkiego i Pskowa, w jeden potężny organizm W. Księstwa Moskiewskiego, co, wobec słabości tych książąt i republik kupieckich i wobec bierności Litwy, nie wymagało nawet jakichś niezwykłych wysiłków; *po drugie:* na usunięciu faktycznego zwierzchnictwa tatarskiego nad Moskwą — co, przy podziale Tatarów na szereg zwalczających się hord, przede wszystkim zaś na nienawistne sobie krymską i sarajską, oraz wobec ich wspólnego osłabienia, dokonało się nadspodziewanie pomyślnie; *po trzecie:* na par-

---

[a]) Akty sobrannyje... Archeograficzeskoju Ekspedicjeju, t. I. Pet. 1836, Nr 49, str. 36.

[M]) *Śbornik,* t. 41, Nr 34, str. 139.

“) *Sbomik,* t. 35, Nr 61. Odpowiedź w. kn. Iwana na poselstwo Aleksandra.

ciu na posiadłości ruskie Litwy, co — wobec bezpieczeństwa Moskiewszczyzny w tym czasie na północy i na wschodzie i doskonałym radzeniu sobie z Tatarami na południu — pozwalało władcom moskiewskim skupić wszystkie siły na granicy zachodniej, w przeciwieństwie do polityki państw jagiellońskich, które przejawiały zainteresowania dosłownie na wszystkie cztery strony świata, bo i w stronę Prus, i Czech, i Węgier, i Mołdawii, i Turcji, i Tatarów, i Moskwy i które, zamiast wyzyskać antagonizm węgiersko-turecki na terenie wołoskim, lub zamiast użyć odpowiednio, a w porę wpływów tureckich na hordę krymską i skierować tę ostatnią przeciw Moskwie — spowodowały jedynie sojusz moskiewsko-krymsko-wołoski, a w pewnych latach i węgierski, przeciw sobie i, prócz tego, dzięki przesadnemu lękowi przed inwazją turecką, zaniedbały spraw bardziej w tych latach palących dla Litwy — moskiewskich.

Wspomniany wyżej traktat litewsko-moskiewski z 31 sierpnia 1449 r. był właściwie podziałem Rusi między Wilno i Moskwę[36]). Państwo Litewskie i Moskiewskie gwarantowały sobie tym traktatem wzajemną nienaruszalność granic, poza tym podzielono się wpływami co do niepodległych dotychczas ośrodków politycznych na Rusi: Moskwa dostawała w sferę swych wpływów Nowogród Wielki i Psków, Litwa Twer i Księstwa Wierchowskie. W. Ks. Riazańskie zasadniczo miało być w sferze wpływów moskiewskich, z zastrzeżeniem jednak, że gdyby w. kniaź riazański zechciał służyć królowi Kazimierzowi — to w. książę moskiewski zobowiązywał się *„nie gniewać się nań za to"*. Tymczasem, nie zdążył Kazimierz zająć się zachodnimi sprawami swych państw, gdy już Moskwa zaczęła łamać *„lubow i wiecznoje dokończanje”* niedawno zaprzysiężonego traktatu, a im bardziej uwagę króla pochłaniały kwestie krzyżackie, czeskie, węgierskie, tym szybciej i śmielej poczynała sobie Moskwa.

W r. 1451 zaatakowało państwo Moskiewskie *Twer* i zmusiło do sojuszu z sobą, ok. r. 1454 zlikwidowała Moskwa udzielne księstwa *Możajskie* i *Galickie,* od r. 1456 rządzić poczęli w *W. Ks. Riazańskim namiestnicy moskiewscy,* w r. 1464 wpływy moskiewskie ugruntowały się *w Pskowie,* Wielkiemu Nowogrodowi zabrała Moskwa wprzódy Rusę i Wiatkę, a po sam *Nowogród Wielki* sięgnęła zwycięsko i bez przeszkód raz w r. 1471, drugi i ostatecznie w r. 1478. Od roku 1470 poczęły się też dziać niepokojące dla Litwy rzeczy *w księstwach wierchowskich* nad Ugrą i Oką.

Księstwami wierchowskimi nazywano podówczas niewielkie dzielniczki udzielnych książąt ruskich, potomkow panującej ongiś na Kijowie dynastii Włodzimierza Wielkiego. Dzielniczki te skupione były w 3 wielkie kompleksy: *nowosilski, karaczewski* i *me-*

———

'“) Akta Zapadnoj Rossii, t. I, Nr 50. Podział ten bardzo szczęśliwie skupiał ziemie białoruskie i ukraińskie pod berłem Kazimierza, przez co unikały zabójczej dla poczucia narodowego niwelacji „wszechruskiej” Moskwy. Przynajmniej w wieku XV.

zecko-toruski. Każdy z tych 3 wymienionych kompleksów rozpadał się na posiadłości różnych odgałęzień rodów kniazowskich, a więc w kompleksie *nowosilskim* mieli swe włości kniaziowie Odojewscy, Worotyńscy, Bielewscy; w kompleksie *karaczewskim* w 2-ej połowie XV w. istniały już tylko dzielniczki kniaziów Masalskich i Chotetowskich, w kompleksie *mezecko-toruskim* — kniaziów Meckich, Boriatyńskich i Wołkońskich, oczywiście nie wyliczając rodów służących Moskwie niepodzielnie i osiadłych poza Ugrą i sferą wpływów litewskich.

Ci drobni książęta nie byli, rzecz prosta, niczym samo przez się godnym uwagi, lecz stanowili jeszcze od czasów Gedymina, a zwłaszcza już od Olgierda, znakomity *wskaźnik* wpływów i przewagi strony bądź litewskiej, bądź moskiewskiej. Opowiadali się zazwyczaj po stronie silniejszego. Nader więc niepokojącym było objawem, że w ostatniej ćwierci XV wieku niektórzy z nich sami, a niektórzy pod presją najazdów moskiewskich zaczęli odpadać, wraz ze swymi ziemiami, pod panowanie Moskwy. Świadczyło to bezspornie o bierności, lub co gorsza, o słabości Litwy i o padającym jej autorytecie na wschodnim pograniczu. Wobec wszakże upadku Nowogrodu W., który prosił Litwę o pomoc i — jej nie otrzymał, wobec katastrofy w. księcia twerskiego, który był sojusznikiem Litwy i przy ataku moskiewskim na Twer pomocy też nie otrzymał, upadek autorytetu litewskiego był całkowicie zrozumiały.

Zrozumiałe było również, że nadchodzi godzina skrzyżowania broni pomiędzy władcą Moskiewszczyzny, który „hosudarem” *wszystkiej Rusi* jął się pisać, a w. księciem litewskim, który nosił też tytuł w. księcia Rusi”[37]). I w godzinie tej, która nadeszła ostatecznie już po zgonie „przewysokiego, szlachetnego, sławnego, wielkiego” króla Kazimierza Jagiellończyka — jak go ongiś w Moskwie tytułowano, w godzinie tej, decydującej o przyszłości Europy Wschodniej i jej kultury — litewsko-rusko-polskiej, czyli *zachodniej,* bądź też moskiewskiej, czyli *wschodniej* — tej godziny już Litwa nie mogła, sama sił nie mając, wzywać na pomoc przeciw w. kniaziowi moskiewskiemu, jak dawniej, różnych kniaziów ruskich, ani Nowogrodu Wielkiego, ani Pskowa. Pozostawali tylko Tatarzy i oni też mieli zdecydować. Ich opowiedzenie sie po stronie moskiewskiej lub litewskiej miało przeważyć na szali.

Tatarzy tymczasem, jak pamiętamy, rozbici byli na ordy, z których dwie największe zwalczały się nieubłaganie. Walcząc zaś nie wahały się korzystać z pomocy takich sprzymierzeńców, których najwyższą racją stanu musiało być i było: zniszczyć świat tatarski. Litwa nie była wrogiem Tatarów. Miała z nimi wspólnego nieprzyjaciela — państwo moskiewskie, ponadto myślała o wykorzy-

---

[37]) Kazimierzowi *„Królowi Polskiemu i wielkiemu Księciu Litewskiemu i Ruskiemu, Książęciu Pruskiemu, Żmudzkiemu etc."* przysięgają w r. 1459 kniaziowie Nowosilscy. Akta zap. Rossii **I, Nr 63.**

staniu ich przeciw nawale tureckiej. To ostatnie było i w interesie Tatarów, którzy — z czasem poddani wpływom tureckim — niechętnie i z musu jedynie znosili władztwo sułtańskie. Moskwa zaś kolejno niszczyła, aż do XVIII wieku, wszystkie ordy. Toteż o ile można usprawiedliwić Tatarów, iż w czasie walk pomiędzy Tochtamyszewiczami i Timur-Kutłukowiczami, ci lub owi opowiadali się za Moskwą — o tyle, po ostatecznym rozgromieniu Timur-Kutłukowiczów w r. 1502 przed Tochtamyszewicza Mengli-Gireja, *dalsze opowiadanie się chana Krymu i W. Ordy po stronie Moskwy było największym błędem.* I gdy wreszcie Mengli-Girej dostrzegł: czym stała się Moskwa dzięki jego poparciu i, gdy w pośpiechu szukał porozumienia z królem Zygmuntem I, było już i dla Tatarów i dla Litwy za późno.

Decydującą chwilą były lata końcowe XV w. i początek XVI, kiedy walka Wielkiej i Krymskiej ordy stworzyła wielką grę polityczną, w której obok Tatarów wzięli udział dwaj jeszcze partnerzy: Litwa i Moskwa, a której punktem kulminacyjnym były lata wojny litewsko-moskiewskiej 1500 —1503. W latach tych zwycięski Mengli Girej opowiedział się *przeciw* Litwie — za Moskwą, decydując o rozegraniu partii. Tym partnerem, który wygrał była *Moskwa,* zapanowała też z czasem nad Europą Wschodnią. Partnerem, który miał wszystkie szanse wygrania, a który przez błędną politykę wschodnią (brak poparcia dla W. Ordy, Tweru i Nowogrodu W.) przegrał — była *Litwa.* Tymi, którzy przechylili szalę zwycięstwa na niekorzyść Litwy i własną — byli *Tatarzy.* Wielka gra polityczna wschodu Europy została rozstrzygnięta. I chociaż długo jeszcze i Litwa i Tatarzy będą się bronić przed przewagą moskiewską, i chociaż będą święcić niejeden triumf chwilowy nad Moskwą — nie przywrócą już nigdy układu sił z połowy XV wieku. Fatalne rozstrzygnięcie partii dziejowej na rzecz w. kniazia moskiewskiego na przełomie XV i XVI stulecia będzie się mściło przez wieki następne, aż doprowadzi do wchłonięcia i Litwy i świata tatarskiego przez „jedną, wielką, niepodzielną” Rosję.

W. Bączkowski

O wschodnich problemach Polski

(Uwagi propedeutyczne).

I.

Nie widzimy racji w bronieniu niepodzielności kolosa rosyjskiego. Wszystkie motywy wysuwane na rzecz jednolitości Rosji są płytkie, bądź tchną rusofilizmem. „żółte niebezpieczeństwo”, wysuwane niekiedy jako argument na rzecz wielkiej Rosji, broniącej Europy i Polski przed „żółtymi”, nie jest realne wskutek niebywałego skłócenia się narodów rasy żółtej. Ludy Indyj nie toczą ze sobą nieustannych wojen naskutek porządkującego wpływu Anglii. Wojna japońsko-chińska jest wyrazem głębokiego historycznego konfliktu dwóch największych narodów Orientu. W r. 1895 Japonia toczyła zwycięską wojnę z Chinami, w r. 1900 brała udział w międzynarodowej wyprawie przeciwko bokserom, dzieląc się z państwami Europy i Rosją zdobytą na Chinach kontrybucją. W r. 1905 Japonia nieoficjalnie zwiększyła swój stan posiadania w Chinach. W r. 1910 podbijając 22-milionową Koreę, zagroziła wybitnie Chinom przez usadowienie się na lądzie. Podbijając w r. 1930 Mandżurię, Japonia w pierwszym rzędzie pomniejszyła Chiny, gdyż ponad 90% ludności Mandżurii stanowią Chińczycy. Wojna o Szanghaj oraz krwawe walki japońsko-chińskie, toczące się obecnie, świadczą ponad wszelką wątpliwość, iż stosunki pomiędzy tymi narodami układają się jak najdalej od „ideału solidarności rasowej”. Nie potrzeba rozwodzić się o nienawiści mongołochińskiej, posiadającej mniejsze znaczenie lub zatrzymywać się nad prahistorycznymi źródłami konfliktu Iranu z Turanem, lub świeższej daty niechęcią pomiędzy światem arabskim a tureckim.

Legendzie „żółtego niebezpieczeństwa”, stworzonej przez Wilhelma Ii-go i podchwyconej przez Petersburg, w celu stworzenia

bazy ideologicznej dla ugodowców polskich, największy kłam zadaje rosyjski chinofilizm. Już sławny chemik i zarazem głęboki myśliciel, D. Miendielejew, w każdej ze swych książek poświęconych problemom rosyjskim pisał o konieczności nawiązania najserdeczniejszych stosunków z Chinami. W swych *„Zawietnych Myślach”,* pisze: „Jest pożądanym, aby Rosja znowu zawarła jak najściślejszy sojusz polityczny, celny i wszelki inny z Chinami, gdyż jest to kraj wyraźnie budzący się, posiadający obok 430 milionów ludności wszystkie dane, podobnie jak i Rosja, aby stać się najpotężniejszym państwem świata... W sojuszu z Francją i Chinami Rosja może ze spokojem oczekiwać nadchodzących wydarzeń XX stulecia”[1]). Sowiety z ogromnym rozmachem kontynuują tę politykę.

Niemniej nierealny jest postulat slawofilstwa, wysuwany na rzecz wielkiej i niepodzielnej Rosji. *Primo:* Rosjanie są w małym stopniu rasowymi Słowianami, gdyż są mieszańcami szczepów fino-turańskich z nieznaczną domieszką elementu słowiańskiego, który narzucił tym szczepom język słowiański. Franciszek Duchiński, Lutosławski i inni proponowali nazywać Rosjan Mongoło-Moskalami, stąd też wielka poezja polska w osobach Mickiewicza i Krasińskiego żywiła najwyższą nienawiść do Moskwy i Moskali. *Secundo:* Slawofilizm rosyjski stanowił i stanowi narzędzie imperializmu rosyjskiego. Puszkin pisał o „strumykach słowiańskich”, które mają zlać się w jedno wielkie rosyjskie morze; wszystkie plany rusyfikacji języka, kultury i ducha polskiego zawsze wychodziły z założeń slawofilskich. Natomiast rosyjskie „słowianofilstwo” jest teorią eurazjatyzmu, stojącą na stanowisku samobytności kosmosu rosyjskiego, nienawiści do Europy i Polaków (jako łacinników) i jest właściwym fundamentem współczesnego eurazyjstwa oraz filozoficzną treścią bolszewizmu.

Największy kłam teoriom slawofilskim zadają dzieje polsko-moskiewskie, które „toczyły się łożyskiem wojen”. Rusinofilskie i bizantynofilskie rządy pierwszych Jagiellonów nie wprowadziły uspokojenia w stosunki polsko-moskiewskie. Około 17 wielkich wojen toczonych przez Polskę przedrozbiorową z Moskwą w obronie kresów, świadczą, że motyw wspólnoty rasowo-słowiańskiej nie odegrywał tu żadnej roli. *Świadczą one zarazem, że największym niebezpieczeństwem dla kresów polskich była Rosja, posuwająca się w kierunku zachodnim w imię jedności wszechruskiej i bizantyjskiej kresów.* Iwan Groźny, zwracając się do posła litewskiego Hałaburdy, mówił: „Miasto Kijów niech będzie przyłączone do Rosji, w zamian za co zaniechamy pretensji do odwiecznie naszych ziem na Litwie po rzekę Berezynę”. Pierwszy rozbiór Polski wykaże zwiększone apetyty rosyjskie na „odwiecznie ruskie ziemie w Polsce”. „Białe kruki” wśród Rosjan, owi mickiewiczowscy przyjaciele-Moskale, teoretycznie godzący się na niezależność Polski, rów-

---

[1]) *„Zawietnyja myśli"* Gławy 8 i 9. S-Pietierburg, 1905, str. 347.

nież mawiali: „Cóż to są zabrane Polsce gubernie? Oto Białoruś, Czarna Ruś, Litwa hołdownicza, wreszcie Kijów, Wołyń, Podole, kolebka ruskiego narodu, wydarta naszym przodkom przez Litwinów i Polaków. My chcemy wolności i niepodległości Polski, ale niechże ona do odebranej sobie ziemi naszej nie rości żadnego prawa". Rok 1914 będzie krokiem dalej; hr. Bobriński, okupacyjny gubernator Galicji tak mówił do zlęknionej rusofilskiej deputacji polskiej : „Przede wszystkim wschodnia Galicja i Łemkowszczyzna z dawien dawna stanowiły rdzenną część jedynej wielkiej Rusi. Na tych ziemiach rdzenna ludność zawsze była russką, a zatem układ na tych ziemiach powinien się zasadzać na pierwiastkach russkich. Będę tu wprowadzać russki język i prawo i urządzenia państwowe"...[2]).

Nie wprowadza nowego stanu rzeczy w te sprawy „nowa" Rosja. Granice działalności Kom. Partii „Zachodniej Ukrainy" i „Zach. Białorusi" pokrywać się będą z granicami „ruskich kresów" w pojęciu Bobrińskiego czy „Sojuzu Russkawo Naroda". Zadaniem zaś tych partyj komunistycznych jest przygotowanie kresów polskich dla wessania ich przez t. zw. Ukrainę Sowiecką i Białoruś. Świadczy o tym oficjalna publikacja sowiecka p. t. *„Komsomol Polszi",* wydana w r. 1934 przez OGIZ (Wszechzwiązkowe Wydawnictwo Państwowe), w której czytamy o konieczności podziału Polski na „Zachodnią Ukrainę", „Zachodnią Białoruś", „naród śląski i naród pomorski". Pomijamy w tych rozważaniach daleko idące plany podbojowe czerwonej Rosji w stosunku do całej Polski lub do jej „priwislańskiej części". Rapallska umowa niemiecko-sowiecka z 1923 r. niemniej świadczy o Rosji, jako o ewent. sojuszniku Niemiec w planach antypolskich.

Antynomia kulturalnej treści Polski i Moskiewszczyzny niemniej nie uzasadnia pozytywnej zasady wobec wielkiej Rosji. Wschodo-zachodnia, bastardyczna treść kulturalna Rosji, pełna jest najujemniejszych wynaturzeń ducha wschodniego: despotyzmu carów białych i czerwonych, ekstensywnej treści kultury gospodarczej, rozkładowego wpływu psychologicznej literatury typu Dostojewskiego lub teoryj niesprzeciwiania się złu — Tołstoja. Pokrewieństwo duchowe treści bolszewizmu rosyjskiego z treścią doby Iwana Groźnego pomnożonego przez roformizm Piotra Wielkiego oddzielają chińskim murem racje duchowe, polityczne czy ekonomiczne dwóch organizmów, polskiego i moskiewskiego. Sprzeciwiający się temu stanowisku, siedzący na barykadzie polsko-rosyjskiej typ rusofila polskiego jest niczym innym, jak produktem zrosyjszczenia się lub narzędziem ajentury Rosji. Zygmunt Wasilewski pisał o postaciach „zrodzonych gdzieś na rozstaju dróg cywilizacyjnych, przy skrzyżowaniu niskiej cywilizacji z wyższą, w tym wypadku na przełęczy między Wschodem i Zachodem...[3]).

') *„Odezwy i rozporządzenia"* (Zbiornik dokumentów), Lwów, 1916.
*) *„Proces Lednickiego*", Z. Wasilewski, Warszawa, 1924.

Tylko ten typ przeniewiercy wobec własnej kultury i historii będzie w sposób mistyczny i politycznie niewytłumaczalny bronić jedności i wielkości Rosji.

Reasumując, nie widzimy najmniejszej racji, która by ostrzegała nas przed zastosowaniem wobec Rosji podstawowej metody obronnej — d i v i d e będącej *jedyną realną i polityczną zasadą wobec wszelkiego organizmu wielkiego, wrogiego, sąsiedniego i niejednolitego.* Tę zasadę zna historia polityczna wszystkich czasów i wszystkich narodów, prowadzących politykę realną i dalekosięgłą, rozumiejących relatywną wartość własnej siły państwowej i narodowej, która jest tym większa, im sąsiedzi są słabsi lub bardziej podzieleni.

II.

Istnieje jeszcze jeden zespół zjawisk, który sprawę naszego uznania dla ewent. rozpadu Rosji na szereg państw narodowych podnosi na wyżyny realnych potrzeb i nieomal warunków naszego przyszłego być lub nie być. Jest to niezmienność tendencji rozwojowej Rosji *in plus,* zaś Polski — *in minus.* Od XV wieku Rosja stale zwiększa swe terytorium państwowe:

Powierzchnia Moskwy stanowiła

w roku	wiorst kw.
1425	400.000
1613	8.580.000
1725	15.510.000
1825	20.185.000
1888	22.000.000
1914	23.000.000

W roku 1920-34 Rosja *de facto* włączyła w swój obszar gospodarczo-polityczny Zewnętrzną Mongolię i Chiński Turkiestan, stanowiące w sumie około półtora miliona kim. kw. powierzchni. Obecna Rosja jest więc w rzeczywistości większa, niżeli Rosja przedwojenna, pomimo utraty terytoriów zaborczych Polski, Besarabii i Nadbałtyki.

Rzeczą najbardziej zastanawiającą jest *nieprzerwana ciągłość tego procesu,* idąca w parze z nieprzerwaną tendencją Polski do kurczenia się. Odrzucając epizodyczny i zamknięty w kartach historii moment upadku i odrodzenia Rzplitej, obserwujemy skurczenie się terytoriów państwowych Polski od mocarstwa jegiellońskiego w XVI w. do skromnych 389.000 kim. kwadr. Polski współczesnej. Rozwój ludnościowy obu państw odbywa się równolegle do rozwoju terytorialnego. 20-milionowa Rosja w czasach Katarzyny Wielkiej była sąsiadem 12-milionowej Polski owych czasów. Zaś 160-milionowa współczesna Rosja jest już *nie dwukrotnie,* lecz blisko *pięciokrotnie* większa ou 33 milionowej Polski. Zjawiskiem, które mogłoby zdecydowanie przerwać ten fatalny rozwój sił te-

rytorialno-demograficznych Polski i Moskwy, odbywający się nieprzerwanie na korzyść Moskwy i na niekorzyść Polski, *jest tylko i jedynie podział Rosji na państwa narodowe, wzajemnie ze sobą rywalizujące i neutralizujące w stosunku do Polski olbrzymią, moskiewską 1/7 część lądów globu.* Zastosowanie wobec Rosji zasady d i v i d e (be z i m p e r a) , jest więc nie tylko sprawą pożądaną, lecz sprawą żywotną i niezwykle ważną, dyktowaną względami polityki polskiej nie jednego żyjącego pokolenia, lecz racją przyszłych pokoleń polskich. Ten postulat moglibyśmy sformułować w ten sposób: *albo Rosja będzie podzielona i wówczas Polska może ze spokojem spoglądać w swą przyszłość, albo Rosja pozostawiona w swych granicach dotychczasoioych, przezwyciężając współczesny okres por ewolucyjnej „Smuty", zagrozi w wybitnym stopniu polskiej niezawisłości w najbliższej przyszłości.*

*

Ukraina, Turkiestan i inne narody Rosji, oto kandydaci do wyzwolenia się z twardych ram państwowej konstrukcji Rosji. Czy możliwą jest rzeczą zastosowanie wobec Rosji polityki oderwania od niej jednego, powiedzmy, Kaukazu z pozostawieniem w jej granicach Ukrainy lub odwrotnie? Wydaje się to niemożliwe ze względu na rozmieszczenie i sąsiedztwo podbitych, nierosyjskich terytoriów Rosji. Kaukaz bez odpadnięcia Ukrainy nie utrzyma się jako państwo niepodległe, nawet przy najlepszych formach skonfederowania swych różnohtych narodów. Ukraina bez odpadnięcia Kaukazu pozostawi w rękach Rosji dostęp do Czarnego Morza, oraz bogactwa naftowe i inne Kaukazu, które umożliwią okrojonej, lecz mimo to olbrzymiej, 100-milionowej Rosji, ponownie zapanować nad Ukrainą. Tylko wyciągnięcie wszystkich konsekwencji z ewent. momentu rozpadu Rosji i pozbawienie jej możliwości zbyt łatwego realizowania swej odwiecznej zasady ekstensywnych podbojów, może być uważane za rzeczowe i trwałe załatwienie problemu wielkiej Rosji. Dodać należy, że reprezentowanie przez Polskę częściowego jeno podziału Rosji, t. zn. z pominięciem Ukrainy nad Dnieprem, ze względu na niebezpieczeństwo podniety ukraińskiej mniejszości w Polsce, może stać się nierealne wobec wybitnego zaktualizowania się w świecie sprawy ukraińskiej, która może począć wcielać się w państwowe kształty niezależnie od naszej negatywnej postawy wobec tego zagadnienia. Ten atoli moment nakazuje nam szerzej rozważyć zagadnienie ukraińskiego fragmentu w idei podziału Rosji oraz skonfrontować go z zimną, bezuczuciową racją polską.

III.

Głównym motywem przemawiającym przeciwko wysuwaniu przez nas fragmentu ukraińskiego w kwestii podziału Rosji jest obawa przed ukraińską agresją na polsko-ruskie (ukraińskiej kre-

sy. Ukraińskie hasło „soborności”, czyli połączenia wszystkich ziem ukraińskich w jeden organizm w połączeniu z ukraińską tendencją do traktowania południowo-wschodnich i wołyńskich, a nawet chełmskich, łemkowskich ltd. obszarów Polski za rdzenne ziemie ukraińskie, grozi nam utraceniem tych kresów w wypadku powstania ukraińskiego narodowego państwa nad Dnieprem. Ta obawa byłaby istotną w tym jeno wypadku, jeśli by Rosja nie żywiła zamiarów „restytucyjnych” w odniesieniu do kresów. Wiemy jednak ze wstępnych uwag tego artykułu o stałej, odwiecznej, od czasów Iwana Groźnego do Bobrińskiego i KPZU z KPZB, tendencji moskiewskiej do traktowania naszych kresów na ziemie ruskie, co jest identyfikowane przez Rosję z ziemiami russkimi (przez dwa s).

Musimy więc sprawę niebezpieczeństwa utracenia kresów w związku z ewent. powstaniem Ukrainy nad Dnieprem sformułować jak następuje: a) kresom naszym grozi imperializm Ukrainy Naddnieprzańskiej, która spozierać będzie na kresy od Polesia na południe jako na swe narodowe terytoria i będzie dążyła do ich oderwania od Polski oraz b) kresom naszym grozi imperializm moskiewski, który traktuje kresy za jedną z kolebek narodu russkiego, za dalszy ciąg Wszechrusi i który obawia się, że pozostawienie tych kresów w rękach Polski może doprowadzić ostatecznie do utrwalenia dwupodziału wschodniego „ruskiego” słowiaństwa na dwie gałęzie: zachodnią i wschodnią. Mając przed sobą tę właściwą perspektywę niebezpieczeństwa, grożącego naszemu stanowi posiadania na kresach, musimy zastosować polityczną zasadę obrania zła mniejszego dla zwalczenia zła większego, musimy zrozumieć, że łatwiej będzie nam bronić swego kresowego stanu posiadania przed 35-milionową Ukrainą, mającą 100-milionową Rosję na karku w najważniejszym dla przyszłej Ukrainy terenie Zagłębia Doneckiego, niżeli przed wielką, potężną, zasiloną przez bogactwa Ukrainy 160-milionową Rosją. Jest to jasne. Jasne zwłaszcza przy wzięciu poa rozwagę momentu zagrożenia Ukrainie ze strony Rosji, Która nie pogodzi się nigdy z oderwaniem się „matKi grodów ruskich — Kijowa”, z utraceniem dostępu do Morza Czarnego, Donbasu itp., która wskutek tego zawsze będzie dążyła do nawiązania z Polską stosunków na najlepszych warunkach sojuszu antyukraińskiego opartych i która będzie wszelkimi środkami dążyła do osłabienia Ukrainy. Rezultatem tego układu stosunków będzie znaczna tendencja niezależnej Ukrainy do szukania przyzwoitych stosunków z Polską, celem zaszachowania rosyjskich zalecanek antyukraińskich. Ukraina będzie często dążyła do uznania polskiego stanu posiadania na kresach, a może nawet do ściągnięcia części ludności ukraińskiej na swe obszary wschodnie, w zdobyciu których należy Ukrainie pomóc. W tym aspekcie wcale nie jest rzeczą nieprawdopodobną, iż obrończynią „Rusinów” w Polsce będzie po dawnemu Moskwa, która wobec tych Rusinów wystąpi jako prawdziwa reprezentantka ich interesów, zaprzedanych przez „polonofilski” Kijów.

Nie znaczy to atoli, że między Polską a Ukrainą będą zawsze panować idylliczne stosunki. Ewentualność wrogich stosunków jest tu zawsze możliwa i realna, będzie ona jednak miała mniejszą wymowę niżeli wrogość ukraińsko-moskiewska i będzie zawsze miała mniej szans trwałości niżeli utrzymywanie dobrych stosunków z Polską w myśl wywodów powyższych.

*

Drugorzędnymi argumentami wysuwanymi przeciwko idei niepodległej U Krainy nad Dąieprem jest sprawa treści narodowo-kulturowej Ukrainy. Jeden z największych pisarzy politycznych Polski użył w tym względzie argumentu natury moralnej, usiłując tym argumentem podważyć polityczny argument na rzecz podziału Rosji i powstania Ukrainy. Roman Dmowski pisał: „Dla narodu, zwłaszcza dla narodu tak młodego jak nasz, który musi się jeszcze wychować ula swych przeznaczeń, lepiej mieć za sąsiada państwo potężne, choćby nawet bardzo obce i bardzo wrogie, niż międzynarodowy dom publiczny (Ukrainę)" [4]. Moralno-wychowawcza słuszność tego rozumowania nie wytrzymuje jednak krytyki, gdyż niesposób wychowawcze motywy wprowadzać w sferę stosunków pomiędzy narodami, gdzie powinna niepodzielnie panować polityczna racja. Ta właśnie racja nakazuje nam stwierdzić, iż lepiej jest posiadać sąsiadów jak najsłabszych, jak najbardziej rozproszkowanych i nawzajem ze sobą skłóconych. Lepiej jest dla Polski, nad której życiem wiszą kolosalne budżety na rzecz obrony, mieć na wschodzie choćby największy arcy-dom publiczny, niżeli olbrzymią, posiadającą parumilionową armię, Rosję. Przed zgubnymi wpływami atmosfery domu publicznego wystarczą wzmocnione posterunki policji obyczajowej, straż graniczna, druty kolczaste, przeciwko paromilionowej armii rosyjskiej mogą nie wystarczyć w perspektywie idących czasów najsilniejsze linie Maginota, na które nas *nota bene* nie stać.

Niemniej niesłuszny jest argument niedojrzałości narodowej Ukraińców. Ten motyw jest raczej argumentem na rzecz współbudowania Ukrainy niżeli argumentem na rzecz jednolitej Rosji. Mniejsze bowiem ryzyko grozi nam z wiązania się z elementem politycznie niedojrzałym, gdyż może być mniej groźnym, natomiast więcej podatnym naszym wpływom. Słabość Ukraińców jako narodu jest ponadto argumentem dla popierania ruchu ukraińskiego, gdyż obawa przed zlikwidowaniem słabego ruchu ukraińskiego przez Rosję może stać się zawiązkiem nowej fazy potęgi wewnętrznie zjednoczonej Rosji, co się wyrazi w zwiększonym naporze Rosji na nasze wschodnie granice. Jest to zrozumiałe. W polityce przy rozgrywkach sił ze sobą sąsiadujących należy popierać słabszego, aby silniejszy nie urósł na jeszcze potężniejszego.

---

[4]) *„Świat powojenny a Polska"*, W-wa, 1932, str. 264.

IV.

Jeszcze poważniejszym zarzutem stawianym reprezentantom idei niezależnej Ukrainy nad Dnieprem jako klina antymoskiewskiego, jest przewidywanie związania się Ukrainy z Niemcami i ich wspólnego przeciwko Polsce wystąpienia. Obawa ta jest w istocie niesłuszna. Autorzy tego straszaka zapominają o tym, że *„Rapallo" niemiecko-ukraińskie jest wykluczeniem Rapallo bez cudzysłowów, jest uniemożliwieniem porozumienia się wielkiej Moskwy z Berlinem.* Zróbmy rachunek z ołówkiem w ręku. Moskwa — 160 milionów plus Niemcy 80 milionów — razem stanowią 240 milionów przeciwko 33-milionowej Polsce. (Sojusznicy Polski, tacy jak Francja itp. są równoważeni przez sojuszników Niemiec i Rosji, takich jak w przyszłości Chiny, niektóre państwa Bałkanu, Czech itp.). Natomiast Kijów niepodległy — 35 milionów plus Niemcy — 80 milionów — stanowią razem 115 milionów przeciwko 33-milionowej Polsce. Zyskujemy więc 125 milionów mniej w sile wrogów Polski plus niewygodna strategiczna pozycja Ukrainy, zagrożonej przez Moskwę. W tych więc warunkach ewentualność „Rapallo" Kijowa z Berlinem nie jest dla nas rzeczą tak groźną, jak ewentualność prawdziwego Rapallo moskiewsko-berlińskiego. Oczywiście, rozumiemy, że wywody nasze są pozbawione szeregu innych ubocznych elementów, dotyczą jednak zasadniczych sił, mogących wziąć udział w rozgrywce.

Słuszność tych wywodów będzie niedyskusyjna dla każdego trzeźwego polityka, który, rozumując kategoriami realizmu politycznego, nie będzie szukał w geopolitycznie ciężkiej sytuacji polskiej rozwiązań idealnych i zarazem nierealnych. Rozumiejąc, że idealne sytuacje istnieją tylko w fantazji, nigdy zaś w rzeczywistości politycznej, pojmiemy, że realnym jest nie szukanie ideału, lecz dążenie do polepszenia swej sytuacji. I jakkolwiek *lepsze* jest wrogiem *dobrego,* to jednak nasza niezdolność do zmiany mapy narodowej i politycznej Europy środkowej i wschodniej nakazuje nam d.^żyć do realnego *lepszego,* nie zaś do nierealnego *dobrego.* Te propedeutyczno-polityczne uwagi należy mieć stale na względzie, rozważając wywody tego artykułu.

*

Mówiąc o niebezpieczeństwie planów niemiecko-ukraińskich, pamiętać musimy również o niebezpieczeństwie niemieckim dla... Ukrainy, jako o czynniku, który w przyszłości będzie pomniejszał możliwości zbyt bezwzględnego wiązania się Ukraińców z Berlinem, natomiast będzie ich zmuszał do liczenia na Polskę, jako na przeciwwagę zbyt daleko idącym planom kolonizacyjno-eksploatacyjnym Niemiec. Pamiętajmy, że z obu stron delty Dniestru znajdują się duże kolonie niemieckie, że *„Vóelkischer Beobachter"* i inne pisma niemieckie pisały i piszą o naturalnej i organicznej

ekspansji niemieckiej w kierunku południowego wschodu, iż Dunaj jest nazywany przez wielu niemieckich polityków niemiecką, rzeką, iż plany skolonizowania przestrzeni pomiędzy deltą Dunaju i deltą Dniepru są zrozumiałe i z punktu widzenia Niemiec bardzo naturalne. Ta tendencja Niemiec do opanowania wschodniego wylotu prastarej drogi, prowadzącej z „Waregów w Greki", przy jednoczesnej ewentualnej tendencji do eksploatowania całokształtu gospodarki ukraińskiej z wykorzystaniem trasy Dniepru i Dniestru, nie mówiąc już o Dunaju, przy istnieniu żywej tradycji wywożenia z Ukrainy w czasach Skoropadskiego nie tylko produkcji codziennego użytku, lecz nawet czarnoziemu na platformach, wszystko to razem napawa polityków ukraińskich obawami przed zbyt proniemiecką polityką. Kryjąc się na razie ze względów taktycznych przed ujawnieniem swych obaw przed Niemcami, z pomocy których nie rezygnują, gotowi są jednak przy pierwszej okazji osłabić węzły wiążące ich z Niemcami. Rozumowanie Ukraińców w tym względzie jest bardzo proste i zarazem nie wymagające wiary w szczerość ich wywodów. 25 milionów Polaków nie stanowią i nie mogą nigdy stanowić groźby dla niezależnej Ukrainy nad Dnieprem. Prawdziwe niebezpieczeństwo grozić będzie ze strony 100-milionowej Rosji - Moskiewszczyzny i 80-milionowych, głodnych w środki aprowizacji i surowce Niemcy, prące w kierunku południowego wschodu, a więc i Ukrainy. Konieczność obronnego przed Rosją i Moskwą sojuszu polsko-ukraińskiego narzuca się tu jako jedna z realnych ewentualności w przyszłym, po upadku Rosji, układzie stosunków w Europie Wschodniej. Czy nie będzie to zarazem odrodzeniem warunków dla współpracy i sojuszu państw' i narodów dawnej „jagiellonosfery"? Zapewne tak.

*

Zagadnienie niemieckie w fragmencie ukraińskim — idei rozpadu Rosji — nie wyczerpują jednak uwagi powyższe. Istnieje jeszcze sprawa udziału Niemiec w przemianach na wschód od Zbruczu i sprawa interesu Polski w tych przemianach. Wydaje się rzeczą zrozumiałą, że najlepiej byłoby, jeśli by Polska mogła jak najwięcej na tych zmianach zaciążyć i w zgodzie ze swym interesem państwowym je przeprowadzić. Lecz z drugiej strony należy pamiętać, że ten udział w przemianach wiąże się ze znacznym ryzykiem zbrojnego wystąpienia przeciwko Rosji. Nie byłoby więc rzeczą tragiczną, a nawet w pewnych momentach bardzo dogodną, aby polską ideę podziału Rosji przeprowadził na własny koszt i własne ryzyko kto inny, chociażby nawet Niemcy, przy zachowaniu przez Polskę neutralności. Kontargument jednak, iż takie załatwienie sprawy mogłoby oddać całą Ukrainę w ręce Niemiec i okrążyć Polskę od wschodu jest zbyt poważny i dlatego odrzucamy to rozumowanie .uważając to za najmniej pożądane i stoimy na stanowisku aktywizmu i udziału Polski we wszelkich przemianach, dokonywujących się na wschód od Polski. Obecne jednak

aktualizowanie sprawy rozpadu Rosji, podejmowane przez propagandę Niemiec, jest dla nas raczej dogodne, gdyż odbywa się na koszt i ryzyko Niemiec, nie nasz, nie decydując zarazem 0 niczym, prócz konsolidowania wrogich Niemcom szeregów państw antyrewizjonistycznych.

V.

Jednym z ostatnich prorosyjskich chwytów, wysuwanym przeciwko idei uznania dla rozpadu Rosji, a zwłaszcza przeciwko fragmentowi ukraińskiemu tej koncepcji, jest motyw rzekomo niebywałej słabości współczesnej Rosji i gwałtownego rozwoju Niemiec. Utrzymanie jedności państwowej Rosji, a nawet dopomożenie jej, celem podtrzymania równowagi w Europie Wschodniej 1 Środkowej — stanowi treść tego stanowiska. Przyznalibyśmy znaczną słuszność temu rozumowaniu, gdyby sytuacja geopolityczna Polski była podobna do szwedzkiej lub francuskiej, bądź też gdyby Polska była jakimś wcieleniem geometrycznej linii, na którą równomierny napór ze stron obu wzajemnie by się neutralizował, utrzymując jej równy bieg. Lecz Polska jest „wielościanem”, na który zewnętrzny napór może wywrzeć wpływ odcinający fragmenty tego wielościanu. Ponadto Polska jest wciśnięta pomiędzy Niemcy a Rosję. Stąd owe starania nad utrzymaniem zrównoważonego naporu ze stron obu i niechęć do skorzystania z osłabienia wielkiej Rosji, celem strukturalnego rozstrzygnięcia sprawy obrony granicy wschodniej raz na zawsze (co pozwoliłoby nam skupić zwiększone siły nad granicą zachodnią), są co najmniej dziwne i świadczą albo o wybitnym upadku kultury politycznej w Polsce, albo o kolosalnym inspiracyjnym wpływie ajentur obcych.

Nie możemy ani na chwilę zapomnieć, że zarówno w odniesieniu do Niemiec, jak i do Rosji, jako do sąsiadów potężnych, z którymi nie możemy zwycięsko rozegrać gry wojennej w chwilach ich normalnego stanu, musimy decydować się na rozgrywkę wówczas, gdy są słabi. Gdyby współczesne Niemcy były dziś słabe, mogłoby być realną rzeczą dyskutowanie nad sprawą strukturalnego rozwiązania naszego zagadnienia zachodniego. Tak jednak nie jest. Natomiast Rosja jest dziś niewątpliwie podminowana przez szereg wewnętrznych przeciwieństw i dlatego jest realną rzeczą zastanowienie się nad ewentualnością nadejścia naturalnego procesu rozpadu Rosji. Stanięcie zaś na stanowisku niepodzielności Rosji, czyli ewent. uratowanie Rosji, byłoby niepowetowanym błędem. Przyszła Rosja, „biała” czy inna, poda wówczas poprzez Polskę rękę Niemcom, w najbliższej przyszłości mniej antyrosyjskim i na pewno wysunie w stosownej chwili plan modnego „anszlusu” „ruskich” kresów Polski do „russkiej” macierzy. Czy nie zbiegłoby się to z chęcią Niemiec do jednoczesnej „rewizji” naszego zachodniego stanu posiadania?

Dlatego właśnie uważamy, że jest niesłuszną rzeczą sprzedawanie dziejowej, niepowtarzalnej okazji do rozrachunku z Rosją za miskę soczewicy przejściowej równowagi i chwilowego spokoju. Podobne „pokojowe" rozstrzyganie sprawy, bynajmniej pokoju nie ratujące, byłoby wyrazem polityki egoizmu żyjącego pokolenia kosztem przyszłych pokoleń, byłoby produktem ideału konsumpcyjnego, świadectwem zapanowania w Polsce światopoglądu „po nas choć potop", dowodem witalnego wyjałowienia Polski.

W stosunkach pomiędzy narodami panują żelazne prawa rywalizacji i walki, których łamać nie wolno. Dziejowego wroga, w zasadzie potężnego, lecz leżącego na łopatkach, należy pokonać do reszty. Zaś dziejowego wroga, w zasadzie również potężnego, lecz znajdującego się w stanie siły i rozwoju, należy jak najdłużej utrzymać w „dobrych" ze sobą stosunkach. Odwrócenie tej zasady musi doprowadzić do katastrofy. „Ucałuj rękę, której nie możesz uciąć" — głosi maksyma prastarego Wschodu. Drażnienie ręki, której nie możesz uciąć, lub braterski uścisk wrogiej ręki, którą możesz uciąć, byłoby wyrazem praktycznego chrześcijaństwa, lecz zarazem zakwalifikowaniem doczesnej niezależności Polski na byt wieczny, lecz w świecie podniebnych platońskich idej.

•

Specjalnym zagadnieniem jest problem siły Rosji. Jest rzeczą zrozumiałą, że współczesna Rosja, podminowana przez przeciwieństwa światopoglądowo-ustrojowe oraz narodowościowe, jest obiektem względnie łatwych wypraw i realizacji koncepcji podziałowych. Lecz zarazem nie świadczy to, aby w wypadku dłuższego pokoju Rosja była dogodnym sąsiadem, wcale pozbawionym niebezpieczeństwa. Przebieg dziejów Rosji świadczy, że Rosja prawie nigdy nie była krajem silnym militarnie, gospodarczo czy nawet politycznie. Wszystkie podboje Rosji dotyczyły wyłącznie krajów osłabionych lub przez Rosję dywersyjnie podminowanych. *Główna siła Rosji spoczywa w mongolskiej tradycji umiejętnego rozkładu krajów sąsiednich i potem ich łatwego podbijania.* Zaznaczyć należy, że współczesna Rosja jest państwem, w którym istotny, dziejowy, właściwy czynnik siły, czyli czynnik dywersyjnego działania i umiejętnego rozkładowego wpływania na kraje sąsiednie został rozwinięty do zenitu. Dzisiejsza Rosja jest Rosją z wizji Z. Krasińskiego, jest dziejowym wrogiem Polski, który jest „upokorzony ze zdartą maską, ale nie osłabiony, który chwyci się... innej broni i zanim powtórzy swój chybiony zamach na Konstantynopol, przygotowuje sobie inne drogi, ciemniejsze a skuteczniejsze. Poda rękę wszystkim tajnym stowarzyszeniom i skrytym konszachtom. Będzie je opłacał swoim złotem a popierał swoimi intrygami. Słowem odda całą swą potęgę na usługi rewolucji socjalnej, aby obalić trony tych dynastii, co świeże zerwały z nim przymie-

rza, albo nim wzgardziły". Tak pisał wieszcz w memoriale złożonym na ręce Napoleona Iii-go w r. 1854 [5]).

Płycizna rozumowania na tematy słabej Rosji, oraz niebezpieczeństwo odwrócenia się plecami do wschodu przez czas dłuższy, wystąpi wyraźnie z powyższych wywodów.

Wysoce przejaskrawione jest również ocenianie zaangażowania się Rosji w sprawy Dalekiego Wschodu. Olbrzymia piaskowa góra chińska zdolna jest pochłonąć gros energii Japonii, dając zarazem wielkie pole dla wyrównawczych rozgrywek anglo-amerykano-japońskich, z za których Rosja może zawsze wyjść pewna siebie do rozgrywki na Zachodzie. Nie należy zapominać, że po r. 1905 nastąpił rok 1914, w którym Rosja korzystała z zapasów japońskiej broni i amunicji.

VI.

Najsłabszym punktem tego artykułu jest sprawa postawy Niemiec w wypadku ujawnienia się antyrosyjskich tendencji w Polsce. Atoli i tu reprezentantom prometeizmu na opak odpowiedzieć należy, iż w wypadku odwrócenia sytuacji, groziłoby nam zaatakowanie od strony wschodniej. Z tą atoli większą niewygodą, że siła odciążająca Rosję w postaci Japonii jest bardziej odległa i oddzielona od żywotnych ośrodków Rosji olbrzymią przestrzenią ponad 3 tysięcy kilometrów, dzielących Kuzbass od stacji Mandżuria. Natomiast siły odciążające Niemcy są bliskie i żywiej z nami powiązane. Są to Francja, w przyszłości Italia, a również w pewnym stopniu Anglia.

Z drugiej strony, mając przed sobą perspektywę niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, w wypadku zaktywizowania się naszej polityki wschodniej, pamiętać musimy o ewent., wcale rychłej i realnej perspektywie, gdy w wypadku wygaśnięcia rozżarzonego ideokratyzmu w reżymach sowieckim i niemieckim, nastąpi zbliżenie Niemiec, prastarego przyjaciela Moskwy, z tą właśnie od Piotra Wielkiego proniemiecką Moskwą. Wówczas sytuacja nasza będzie stokroć gorsza, gdyż zmuszeni obrać jeden lub drugi kierunek aktywizmu, kierunek wschodni lub zachodni, będziemy mieć 100% pewności, iż czeka nas jednoczesny atak ze strony przeciwnej.

I dlatego twierdzimy, że niejasna i skomplikowana sytuacja Polski w chwili bieżącej, *przy skonfrontowaniu z naszą sytuacją geopolityczną jest bardzo dobra i dogodna w porównaniu z tym, jaka mogłaby być lub jaka może być w niedalekiej przyszłości.*

Usunięcie niedogodnej, idącej perspektywy sprzed naszych oczu leży przede wszystkim w naszych rękach, kryje się w odwadze politycznej twórczości naszej polityki zagranicznej, zainicjowanej przez Wielkiego Marszałka i w pełnej bojowego ducha Armii Polskiej, której Wódz Naczelny niedawno rzucił, budzące najwyższe struny duszy polskiej — słowo: *MASZEROWAĆ!...*

---

[5]) Por. szerszą rozprawę na temat istoty siły rosyjskiej w kwart. „Wschód", Nr 4 z 1938 r.

Jan Lipowiecki

Czarnomorsko:/;-]:azowskie porty USSR.*

Powstanie głównych portów Ukrainy datuje się od końca XVIII stulecia. O powstaniu tych portów decydowały czynniki o charakterze militamo - politycznym i ekonomicznym. Wśród tych ostatnich dominującą rolę odgrywała paląca potrzeba stworzenia ujścia dla zboża ukraińskiego na rynki obce, przede wszystkim na i*ynek Anglii.

Brak wyjścia na Morze Czarne i stepowe bezdroża przez długi okres czasu nie pozwalały na szeroki eksport produkcji zbożowej na rynki państw obcych i, obok niewystarczającej ilości rąk roboczych, hamowały rozwój samego rolnictwa ukraińskiego.

Przyłączenie do d. Rosji okręgu Noworosyjskiego i Krymu otwiera wyjście na Morze Czarne, nad którego brzegami zaczynają powstawać porty: w 1778 roku — Chersoń, w 1789 — Mikołajów, w 1794 — Odesa itd. Eksport zbóż na szerszą skalę zaczyna się jednak od XIX stulecia, gdy w stepowej części Ukrainy w szybkim tempie wzrasta powierzchnia zasiewów, a na mało zaludnionym południu powstają pierwsze koleje żelazne. W tym okresie czasu na drogę uprzemysłowienia występują również, będący dotychczas głównymi eksporterami zboża, Niemcy i Francja, zapotrzebowanie na zboże zaczyna wzrastać również w Hoiandii, Italii, Hiszpanii i in. państwach, co również należy zaliczyć do warunków sprzyjających rozwojowi ówczesnego ukraińskiego eksportu zbożowego.

*) Obecny administracyjny podział terytorium USSR do głównych portów Ukrainy zalicza: Odesę, Chersoń, Mikołajów, Mariupol i Berdiańsk. Prócz tego do terytorium USSR zalicza się następujące mniejsze miejscowości i punkty portowe: Oczaków, Stanisławów, Goła Prystań, Zburiewsk, Chorły, Skadowsk, Prognojsk, Geniczesk, Botiewo i Nogajsk. Obroty towarowe tej drugiej kategorii portów są jednak nieznaczne i dlatego uwagę naszą w niniejszej pracy centralizujemy głównie na zagadnieniach związanych z pięciu głównymi portami USSR.

W 1863 roku zostaje zatwierdzony statut T-wa kolei Odesko-Kijowskiej, która to kolej połączyła wybrzeże czarnomorskie z rolniczym Prawobrzeżem. W 1870 roku zostaje otwarty ruch na Kursko - Charkowsko - Azowskiej kolei, która połączyła z wybrzeżem azowskim zarówno rolnicze Lewobrzeże, jak i pokłady węgla w Zagłębiu Donieckim, otwierając mu dogodną drogę do eksportu.

Wspomniana kolej, prócz tego, skierowała węgiel doniecki i do innych rejonów Ukrainy, gdzie już wówczas zaczynały powstawać ośrodki przemysłowe. Te ośrodki, obok kolei, stają w szeregi odbiorców węgla kamiennego, sprzyjając tym samym rozwojowi kopalnictwa węglowego w Zagłębiu Donieckim, którego produkcja stale wzrasta i w 1908 roku dochodzi do 17,4 min. ton.

W 1870 roku odkryto pokłady rudy żelaznej w Krzywym Rogu, który już w 1884 roku połączono koleją żelazną z węglem donieckim, a od 1902 roku zaczęto eksport za granicę. Eksport ten w latach 1909 — 1911 przeciętnie wynosi 462 tys. ton.

W rejonie Nikopolskim, od 1886 roku, rozpoczyna się wydobywanie rudy manganowej, której eksport w latach 1909 — 1911 dochodzi do 25,6 tys. ton.

Bogactwa węgla i rud stwarzają podstawy do powstania na południu Ukrainy przemysłu metalurgicznego, opartego o własny surowiec. W 70-ch latach ubiegłego stulecia uruchamia się tu takie fabryki, jak Juzewska, Sulinska i in., w 1887 roku zaczyna pracować Aleksandrowska fabryka T-wa Briańskiego w Ekaterynosławiu, w 1889 roku — Dnieprowska fabryka T-wa Południowo - Rosyjskiego w Kamianskim, a w ostatnim dziesięcioleciu ub. stulecia powstaje cały szereg hut w innych ośrodkach południowej Ukrainy.

Dla portów ukraińskich w szybkim tempie — obok bogatego zaplecza rolniczo-gospodarczego — stwarza się zaplecze przemysłowe, które powoli wiąże się również z rynkiem obcym, wysuwając coraz nowe postulaty, wobec czarnomorsko-azowskiego transportu morskiego[7-8]).

* * *

W ogólnej charakterystyce pracy portów Ukrainy, jak i portów czarnomorskich w ogóle, należy podkreślić znaczną przewagę ruchu kabotażowego, odbywającego się między poszczególnymi portami Morza Czarnego i Azowskiego.

O tej przewadze kabotażu w obrotach towarowych, a zarazem i o przedwojennym natężeniu ruchu w porcie odeskim, świadczy np. ilość statków zawijających do portu, która to ilość w 1909 roku wynosiła 6478 jednostek, z czego na ruch międzyportowy przypadało 5743 jednostki oraz 735 na ruch dalekomorski. W ruchu międzyportowym w 1909 roku przewieziono 117,6, a w ruchu dalekomorskim — 80,8 min. pudów towarów.

Wspomniane międzyportowe przewozy towarowe mogą posłużyć jako cenne uzupełnienie przewozów kolejowych w ilustracji obiegu towarowego w granicach ZSSR, nad czym zastanowimy się w jednym z najbliższych numerów *„Problemów Europy Wschodniej"*. Natomiast w niniejszym artykule uwagę naszą chcemy ześrodkować na obrotach portowych, stanowiących handel zagraniczny przez główne porty Ukrainy, który w latach 1909 — 1913 charakteryzowały następujące liczby:

Handel zagraniczny przez główne porty Ukrainy.

w latach 1909 —1913 U-

	Wartość w mil. rb.				
	1909	1910	1911	1912	1913
Import					
Odesa	46,1	55,5	61,3	65,2	65,8
Mikołajów	5,2	22,2	6,3	11,7	261,0
Chersoń	0,0	0,0	0,0	0,0	0,0
Mariupol	0,7	0,9	1,2	1,9	3,0
Berdiańsk	0,0	0,1	0,1	0,1	0,0
Eksport					
Odesa	67,9	80,4	113,2	81,9	87,2
Mikołajów	109,4	108,4	88,3	62,7	71,9
Chersoń	46,7	43,9	54,3	27,6	41,7
Mariupol	27,1	26,5	22,6	20,2	18,4
Berdiańsk	26,7	29,4	23,3	10,9	9,5

Odesa, która przed wojną światową wśród portów b. imperium Rosyjskiego zajmowała drugie miejsce w eksporcie oraz czwarte w imporcie — wśród portów Ukrainy wysuwa się na miejsce czołowe.

Około 65% wartości przedwojennego eksportu przez port odeski stanowiło zboże, resztę uzupełniały cukier, melasa, spirytus, tytoń, produkty hodowli oraz produkcja przemysłu leśnego. W imporcie przeważały: herbata, owoce, towary kolonialne, manufaktura i in.

W ostatnich latach przed wojną obroty portu odeskiego zaczynały się zmniejszać, do czego w pewnym stopniu przyczyniła się konkurencja portów mikołajewskiego i chersońskiego.

Obroty towarowe Mikołajewa szybko wzrastają od czasu wybudowania kanału Oczakowskiego oraz kolei Romno - Kremenczugskiej. Dogodną komunikację z zapleczem, prócz tego, stwarzają Dniepr i Bug, które zasilają port mikołajewski w znaczną

---

[1]) *Wnutriennij gruzooborot i wnieszniaja torgowla Ukrainy w dwojennoje wremia".* Z serii wydawnictw „Statistika Ukrainy", N 43. Charków, 1924.

ilość towarów. W imporcie przez port mikołaj ewski przeważają surowce i półfabrykaty, w eksporcie dominujące miejsce zajmują połtawski chleb, krzyworożska ruda, nikopolski mangan oraz doniecki węgiel.

Wybitnie eksportowy charakter noszą również i obroty portu chersońskiego, który w ostatnich latach przed wojną wśród portów Ukrainy wysuwa się na trzecie miejsce. Główną pozycję eksportu stanowią tu produkty spożywcze, przede wszystkim zboże.

Dnieprowe progi do ostatnich czasów stanowiły przeszkodę w normalnym rozwoju żeglugi na Dnieprze, lecz z momentem, gdy na nich zbudowano śluzy, tę przeszkodę usunięto i przed chersońskim portem otwierają się perspektywy szerokiego rozwoju oraz poważnej konkurencji z Mikołajewem, przede wszystkim z Odesą, która nie posiada bezpośredniego połączenia wodnego ze swym zapleczem.

Wśród reszty portów ukraińskich na Morzu Czarnym pewne znaczenie posiadał Geniczesk. Handel zagraniczny przez ten port v.- przedwojennych czasach charakteryzowały nieznaczne rozmiary, jako też i całkowity brak importu. W eksporcie dominującą rolę odgrywały artykuły spożywcze, a wśród nich chleb i sól. Wartość eksportu jednak tylko w 1911 roku dochodzi do 13,8 miln. rb., a w innych latach przed wojną wahała się w granicach od 7 do 12 miln. rubli.

Przy ujściu Kalmiusa do morza Azowskiego leży Mariupol. Handel zagraniczny przez mariupolski port w czasach przedwojennych charakteryzował się również wybitną przewagą obrotów eksportowych. Począwszy od 1909 roku, eksport przez ten port systematycznie spada, import zaś, chociaż nieznaczny, jednak zwiększa się z roku na rok.

Na wspomnianą, dość wyraźnie uwidaczniającą się zmianę struktury obrotów portu mariupolskiego należy zapatrywać się jako na powolną zmianę jego roli na morzu Azowskim. Z portu eksportowego Mariupol powoli przeistacza się w port importowy na morzu Azowskim, podobnie jak na wybrzeżu czarnomorskim i dla zaplecza Morza Czarnego takim portem importowym jest Odesa.

Również na wybrzeżu Azowskim znajduje się Berdiańsk, który, aczkolwiek nie ma dobrego portu, jednak, opierając się o bogate zbożowe rejony, posiada perspektywy rozwoju w przyszłości. W czasach przedwojennych handel zagraniczny przez port berdiański był słabo rozwinięty, przy tym, począwszy od 1911 roku, wykazywał on dość wyraźny spadek obrotów towarowych. Charakterystyczną cechą tego portu, były również bardzo nikłe pozycje importowe.

* * *

Czasy powojenne wnoszą w pracę portów Ukrainy poważne zmiany. Upadek gospodarstwa wiejskiego, którego produkcja

odgrywała dominującą rolę w transporcie morskim, a z drugiej strony blokada ZSSR przez inne państwa w pierwszych latach porewolucyjnych — przynoszą daleko posunięty spadek obrotów towarowych portów USSR. Stopniowo odradzając się w 1928 roku, w pięciu głównych portach USSR obroty tą osiągają 1793 tys. ton, co stanowi tylko piątą część obrotów portowych okresu przedwojennego.

Powyższy stan rzeczy nie pozostaje bez wpływu i na same życie miast portowych. Odesa, np., która w przededniu wojny światowej liczyła 631 tys. mieszkańców, w roku 1923 posiadała tylko 317 tys. osób.

W okresie pierwszej pięciolatki pracę głównych portów USSR charakteryzowały już następujące liczby:

Zdolność przeładunkowa i obroty towarowe głównych portów Ukrainy w latach 1913 oraz 1929 —1932.

	Roczna zdolność przeładunkowa portu [2])	Obroty towarowe [3])				
		1913	1929	1930	1931	1932
		w tysiącach ton				
Odesa	5500	4174	1271	2613	2978	2503
Mikołajew	3800	2100	516	1687	2179	1123
Chersoń	1300	1114	158	489	486	406
Mariupol	5900	1914	1274	2009	2191	2033
Berdiańsk	1000	249	37	223	287	125
Razem	17500	9551	3256	7021	8121	6190

Dane te wskazują, iż zdolność przeładunkowa głównych portów Ukrainy już w okresie przedwojennym wykorzystywana była tylko częściowo. To zjawisko występuje jeszcze wyraźniej w okresie pierwszej pięciolatki. Charakteryzujący się największym natężeniem obrotów w portach USSR rok 1931-szy wykazuje, np., tylko 46% wykorzystania ich zdolności przeładunkowej. Zatem praca portów ukraińskich w okresie omawianym mogła dać efekty o wiele większe od notowanych.

Również okres pierwszej pięciolatki, głównie w przywozie do portów, charakteryzuje się przewagą ruchu kabotażowego. Obroty portów w ruchu zagranicznym, nawet w latach ich największego natężenia, nie dorównywują normom okresu przedwojennego, a ich struktura, chociaż w swych głównych zarysach jest nadal zbliżona do przedwojennej, to jednak wykazuje ona już niektóre, dość wyraźnie zarysowujące się, zmiany:

Obroty portów USSR w ruchu zagranicznym w latach 1913, 1928, 1932 —1934 *).

	1913	1928	1932	1933	1934
	w tysiącach ton				
Eksport ogółem	4965	803	3037	2987	2874
w tym:					
węgiel kamienny	19	293	1236	1174	1517
ruda	501	239	294	437	373
zboże	3860	—	988	810	223
cukier	–	71	41	6	–
sól	–	41	–	47	17
materiały leśne	–	10	186	259	281
Import ogółem	717	205	288	193	159
w tym:					
węgiel kamienny	342	–	–	–	–
metale i wyroby metalowe	8	–	156	83	80
maszyny oraz remanent gosp. rolnej	12	–	60	57	21

Jak wykazuje powyższa tablica, w okresie tym rozpoczęto eksport przez porty USSR cukru, soli, materiałów leśnych, oraz zahamowano import węgla kamiennego, który przed wojną sprowadzany był zza granicy, głównie z Anglii, i który nawet w portach UkPainy skutecznie konkurował z węglem donieckim.

* * *

Dyrektywy kreślone dla drugiej pięciolatki przewidywały dość pokaźne zwiększenie obrotów towarowych dla portów USSR, które w pięciu głównych portach w 1937 roku miały dojść do 39.400 tys. ton. Stanowiło to ilość czterokrotnie większą od norm przedwojennych oraz dwukrotnie przewyższającą zdolność przeładunkową wspomnianych portów. Zatem na porządek dzienny wysunęło się zagadnienie zwiększenia zdolności przeładunkowej portów ukraińskich, co miało być realizowane drogą zarówno rozbudowy samych portów, jak i ulepszenia ich obecnego stanu technicznego.

Planując tak wysokie normy obrotów towarowych dla portów USSR, „Wszechukraińska konferencja w sprawach rozmieszczenia produkcyjnych zasobów USSR"[2]) ze specjalnym naciskiem podkreśliła potrzebę specjalizacji pracy portów odpowiednio d& zasięgu i charakteru produkcji rejonów ku nim ciążących, rejonowania pracy portowej, zwiększenia stanu liczbowego handlowej floty morskiej itp. W związku z powyższym, w projektach

*) *„Transport Ukrainy u 2-ij piatyriczci"*. Z serii wydawnictw Państwowej Komisji pianowań USSR — „Gospodarstwo Ukrainy". Charków, 1932.

figurowała nawet potrzeba uruchomienia na wybrzeżu odeskim specjalnego kombinatu budowy statków.

Nakreślone przez konferencję plany reorganizacji portów USSR są ciekawe, gdyż rzucają jaskrawe światło na techniczny stan, który charakteryzował porty pod koniec pierwszej pięciolatki i w który nieznaczne tylko zmiany wniosła druga pięciolatka sowiecka, zamknięta przed rokiem.

Jednym z nieodzownych warunków normalnego rozwoju portów jest ich głębokość, od niej bowiem zależą rozmiary statków, zawijających do portów, do niej powinna być dostosowana wielkość budujących się statków itp. Głębokość głównych portów USSR, która pod koniec pierwszej pięciolatki wynosiła: w Odesie — do 9 m, Mikołajewie — 8,5 m, Chersonie — 7,3 m, Mariupolu — 7,3 m, oraz Berdiańsku — 6,7 m, była na ogół wystarczająca, żeby o znacznej pojemności statki morskie mogły bez przeszkód zawijać do portów.

Dyrektywy dla prac portowych w okresie drugiej pięciolatki, mimo to, przewidywały dalsze pogłębienie portów USSR. Realizacja tych zamierzeń natrafiła jednak na wstępie na przeszkody nie tylko natury finansowej, lecz i na przeszkody, wypływające z niewystarczającego stanu ilościowego urządzeń i floty pogłębiającej, które wykazywały wydajność — 8185 m^3 na godzinę, wówczas, gdy nakreślone plany zwiększenia głębokości portów wymagały wydajności dochodzącej do 25285 m^3 na godzinę.

Stan mechanizacji prac portowych, jak to stwierdziła również wspomniana konferencja — nie odpowiadał potrzebom obrotów towarowych portów USSR. W 1932 roku w ukraińskich portach zmechanizowano np. w Odesie tylko 50%, w Chersonie — 60%, w Mikołajewie — 62%, w Mariupolu 66% ogólnego stanu portowej zdolności przeładunkowej. Do realizacji zagadnienia dalszego zwiększenia swej zdolności przeładunkowej porty USSR mogły iść nie drogą kosztownej budowy dodatkowych nabrzeży i zwiększania terenów portowych, lecz uzupełnienia swych zasobów mechanizacyjnych.

W przeglądzie stanu portów USSR zwraca na siebie uwagę również i niedostateczne zaopatrzenie portów w gospodarstwo składowe, jak też i słaby stopień jego mechanizacji. Z wyjątkiem elewatorów w Chersonie i Mikołajewie (pojemność po 54 tys. ton), oraz dwóch magazynów w Odesie i Mariupolu (pojemność po 13 tys. ton), wszystkie inne składy portowe do 1932 roku nie miały żadnych instalacyj mechanicznych.

Poza tym większa część portów USSR ostro odczuwała brak elektryfikacji terenów portowych. Na jesieni 1931 roku, np. w Berdiańsku nie wystarczało energii elektrycznej do uruchomienia dodatkowych instalacyj mechanicznych, w Chersonie

w 1932 roku — do uruchomienia elewatora, w Mariupolu — elewatora i mechanizmów przeładunku węgla[2]).

O ile dodamy do tego, również stwierdzone w 1932 roku na „Wszechukraińskiej konferencji w sprawie rozmieszczenia produkcyjnych zasobów USSR”, niewystarczającą sieć torów kolejowych na terenach portowych, nieodpowiadającą tempu prac portowych komunikację telefoniczną itp. niedomagania portów USSR — łatwo przyjdziemy do wniosku, iż gospodarka portowa stanowi tu dziedzinę szczególnie zaniedbaną i wymagającą znacznego nakładu pracy i inwestycyj kapitału.

Te wszystkie niedomagania i braki w gospodarstwie portowym USSR w maksymalnym stopniu miała usunąć druga pięciolatka sowiecka kosztem 180 miln. rb., z czego na Odesę przypadało 44, na Mikołajów — 14, Chersoń — 37, Mariupol — 70, Berdiańsk — 11 i na inne porty USSR — 4 miln. rubli[2]).

Lecz już 1932 rok wykazał nierealność planowań sowieckich w zakresie transportu morskiego. Zamiast projektowanego zwiększenia obrotów towarowych do 12.664 tys. ton, pięć głównych portów USSR dały tylko 6.190 tys. ton, co stanowiło 76% obrotów 1931 roku oraz 35% portowej zdolności przeładunkowej.

W tych warunkach traciło na swej aktualności i samo zagadnienie dalszego zwiększania zdolności przeładunkowej portów USSR, z którym wiązało się zagadnienie technicznej reorganizacji portów oraz modernizacji ich przestarzałych urządzeń przeładunkowych.

Toteż tempo realizacji zamierzeń, kreślone dla drugiej pięciolatki w zakresie udoskonalenia morskiego transportu USSR, o ile można sądzić ze skąpych wiadomości prasowych, bynajmniej nie jest rekordowym. Państwowo-gospodarcze plany USSR przewidywały, np. na 1935 rok, następujący podział inwestycyj kapitału w ukraińskim budownictwie portowym: na Odesę przypadało 2,7 miln. rb., na Chersoń — 2,3, Mikołajów — 0,2, Mariupol — 1,5 i na Berdiańsk — 0,3 milionów rb. Stanowiło to jedynie 20% przeciętnej rocznej sumy, określonej przez „Wszechukraińską konferencję w sprawach rozmieszczenia produkcyjnych zasobów USSR” jako niezbędną dla zaspokojenia istotnych potrzeb portów USSR.

Z drugiej strony w samych tendencjach „rozmieszczenia produkcyjnych zasobów USSR” nie znajdujemy warunków sprzyjających szerokiemu rozwojowi budownictwa portowego, oraz rozszerzeniu obrotów towarowych portów USSR. Zarówno pierwsze jak i drugie wypływa z potrzeb o charakterze gospodarczym, a przede wszystkim podyktowane bywa potrzebami handlu zagranicznego poszczególnych państw.

---

[3]) *„Narodne gospodarstwo USSR”.* Rocznik statystyczny. Wydawnictwo „Narodne gospodarstwo ta oblik”. Kijów, 1935.

') *„Narodnio-gospodarškyj plan USSR na 1935 rik”.* Wydawnictwo Państwowej Komisji Planowań USSR. Z serii wydawnictw Państw. Komisji planowań USSR — ‚Gospodarstwo Ukrainy”. Charków, 1933.

Wzmożony kontakt handlowy z resztą świata nie tylko daje impuls do rozbudowy portów i floty morskiej, lecz wysuwa też cały szereg innych problemów o charakterze gospodarczym. Wystarczy wspomnieć chociażby ostatnio w życiu gospodarczym wyłaniające się i względami kalkulacji handlowej podyktowane tendencje „zbliżenia do portów ośrodków przemysłowych”, dążenie do koncentracji obiektów przemysłowych w pobliżu portów itpi

Dziś „czerwony handel grozi” w nieznacznym stopniu, a obroty handlu zagranicznego ZSSR z roku na rok maleją, zarówno w dziedzinie eksportu, jak i importu.

Handel zagraniczny ZSSR)[5].

W milionach rubli

	Eksport	Import	Obrót
1913	1520,1	1375,0	2895,1
1930	1036,4	1058,8	2095,2
1931	811.2	1105,0	1916,2
1932	574.9	704,0	1278,9
1933	494.9	348,2	843,1
1934	418.3	232,4	650,7
1935	367.4	241,4	608,8

W uwidocznionym w przytoczonej tablicy systematycznym spadku handlu zagranicznego ZSSR należy szukać głównej przyczyny tego, iż zaspokojenie aktualnych potrzeb ukraińskiego budownictwa portowego odkłada się dziś na dalszy plan.

Poza tym jest jeszcze jedna przyczyna tego, iż w kompleksie politycznych i gospodarczych zagadnień ZSSR sprawa portów czarnomorskich zajmuje miejsce drugorzędne. Wystarczy przypomnieć sobie takie nazwy, jak Magnitogorsk, Kurbas, wystarczy wsłuchać się w takie hasła, jak „stworzyć drugie Baku w centrum ZSSR!”[6]) — żeby zobaczyć w jakich kierunkach koncentruje swe wysiłki ZSSR w obecnym stadium sowieckiego budownictwa państwowego.

* * *

Nawet w ogólnej charakterystyce stanu i pracy portów USSR nie można pominąć jeszcze jednego zagadnienia — miejsca, jakie zajmują one w ogólnej masie portów ZSSR[7]).

---

5) *„Socjalisticzeskoje stroitielstwo SSSR”.* Rocznik statystyczny. Moskwa, 1936.

6) *„Prawda",* 30.X.88. Artykuł — *„Sozdat „wtoroj Baku” w centrie SSSR".*

7) W oddzielnym referacie na łamach *„Problemów Europy Wschodniej"* będą poruszone zagadnienia związane ze stanem i pracą handlowej floty morskiej USSR, zarówno w czasach przedwojennych, jak i porewolucyjnych.

O ciężarze gatunkowym obrotów towai*owych portów USSR, jak też i portów całego basenu czamomorsko-azorskiego, w ogólnych obrotach towarowych 18-tu główniejszych portów ZSSR mówią dane następującej tablicy:

Ciężar gatunkowy obrotów towarowych portów basenu czarnomorsko-azowskiego oraz portów USSR w ogólnych obrotach towarowych główniejszych portów' ZSSR[8]).

	1928	1932	1933	1934	1935
		w milionach ton			
Obroty towarowe portów wszystkich mórz ZSSR	25,5	48,6	47,4	59,3	62,9
W tym obroty towarowe portów basenu czarnomorsko-azowskiego	7,1	18,7	18,0	20,4	22,4
Główme porty USSR[9])		6,1	6,3	7,5	8,5
Obroty towarowe portów roszystkich mórz ZSSR w ruchu zagranicznym	10,7	19,1	17,6	17,0	16,9
W tym obroty towarowe portów basenu czartiomorsko-azowskiego	4,6	10,9	10,0	9,0	8,7
Główne porty USSR[9])		3,3	3,1	3,0	3,4

Obroty towarowe portów' ZSSR, chociaż w latach 1928 — 1935 wykazują trzykrotny w^rzrost, jednak wzrastają one głównie za rachunek przewozów międzyportowych. Na zamknięte morze Kaspijskie, np. w 1935 roku przypada 43% obrotów towarowych portów ZSSR.

Ciężar gatunkowy portów basenu czarnomorsko-azowskiego w^r ogólnej pracy portów ZSSR w latach 1928 — 1935 wzrasta z 28 do 36%, a w obrotach w ruchu zagranicznym z 43 do 51%. Połowa morskiego handlu zagranicznego ZSSR odbywa się więc przez porty basenu czarnomorsko-azowskiego.

W basenie czarnomorsko-azowskim w latach 1932 — 1935 33 — 38% ogólnych obrotów portów i 30 — 39% ich obrotów' w ruchu zagranicznym przypadało na główne porty USSR[9]).

') Tablicę ułożono na podstawie danych dla 18 główniejszych portów ZSSR, zawartych w roczniku statystycznym *„Socjal. stroitielstwo SSSR"*, 1936.

') Odesa, Mikołajew, Chersoń oraz Mariupol. Bez obrotów towarowych Berdiańska.

*
* *

Ekonomiczne i militarne momenty zmuszają Europę do ponownego zainteresowania się żeglugą wodną śródlądową, która ma za zadanie połączyć arterią wodną zachód z południowym wschodem i północ z południem.

W związku z tym, w orbitę zainteresowań państw europejskich wkracza znowu basen czamomorsko-azowski i jego zaplecze, jako teren obfitujący w różne bogactwa naturalne, jako jeden z końcowych punktów osi Bałtyk — Morze Czarne, Morze Północne — Morze Czarne itp.

Polska w 1936 roku symbolicznym aktem wlania wody z Bałtyku do Morza Czarnego, a w rok później powzięciem uchwały budowy drogi wodnej Wisła — San — Dniestr — Dunaj, łączącej Gdynię i Constancę, manifestuje powrót na dawne szlaki handlu czamomorsko-bałtyckiego.

Niemcy przystępują do realizacji budowy dwóch kanałów: Ren — Dunaj i Odra — Dunaj, z którym pierwszy ma połączyć Morze Czarne z Morzem Północnym, drugi — z Bałtykiem.

Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku, droga do Morza Czarnego prowadzi przez Dunaj.

W jakim kierunku skieruje sytuacja polityczna ruch towarowy poza ujściem Dunaju? Ku północnym brzegom Morza Czarńego, czy na Dardanele i dalej na główną arterię śródziemnomorską? Są to kwestie przyszłości.

Dziś natomiast, obserwując wytwarzający się stan rzeczy, widzimy, iż Dniepr, który od zarania dziejów już pełnił rolę arterii tranzytowej na międzymorzu bałtycko-czamomorskim, zostaje na uboczu powstającego szlaku wymiany towarowej, która mogła i dla jego dorzecza przynieść wiele korzyści ekonomicznych[10]).

[3°]) Zagadnieniu „Dniepr na uboczu” został poświęcony artykuł pod tym tytułem w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim”, N 20, 16. V. 1937 r.

Prócz tego na łamach „Biul. Pol.-Ukr.” zagadnienie Dniepru poruszane było w artykułach J. Lipowieckiego — „<Na kogo pracuje Dniepr?” (5. XI. 1933 r.), a zagadnienie portów USSR — „Porty Ukrainy czekają na lepsze czasy” (19. YI. 38) oraz „ „Ekonomiczny wyzysk Ukrainy” (N 31, 21. VIII. 38).

Zagadnienie walk o wpływy na Morzu Czarnym na płaszczyźnie lat ubiegłych ujęte zostało w „Sprawach obcych” (lipiec, 1931) w artykule J. Gawrońskiego — „Zagadnienie czarnomorskie”.

Stefan Kuryłło

Pantelejmon Kulisz wobec Polaków

i.

„Panowie Rusini, najmilsi nasi ukraińscy krewniacy, i wy, panowie Polacy, nie obcy nam Ukraińcom ludzie, z uwagi na jasne święto, które nam powiada, że nasi przodkowie zmartwychwstali w' naszych duszach i my sami zmartwychwstaniemy w duszach naszych potomków, pogwarzmy społem o tym, co się z nami działo i co dzieje się ninie.

Ciężki i szkodliwy mrok okrywał nasz ukraiński rozum od dawna, jeszcze przed powstaniem naszego narodowego prawa, naszej społecznej prawdy i naszej odpowiedzialności przed sądem kultury, tym sprawiedliwym areopagiem narodów. Pogniewali nas z Lachami... księża błahocześciwi, naginający kozactwo do poddaństwa carowi moskiewskiemu... Prawda z Nieprawdą chodzą światami w uścisku i najlepsi ludzie swego wieku nie wiedzą, jak je nazywać. Z jednej strony przewielebni i święci milczkowie garną się do pijanego kozactwa, nie zważając na to, że owi obrońcy sprawiedliwej cerkwi chrześcijańskiej, wojując mahometan, obdzierali chrześcijan i za granicą i w domu „bardziej, niż by razem potrafili Turcy z Tatarami". Z drugiej strony król śród jezuickiej swojej rady oświadcza, że lepiej niech zginie wraz z nim samym cała Polska, niżby Grecy mieli korzystać choćby z łacińskich niedojadków...

Siedzi zawzięty Rusin ze swoim lutym, tysiącletnim wrogiem, Lachem, w ciasnym przejściu między dwoma morzami i przez całe stulecia nawiana wściekłość czyni ich szalonymi. Jako dwa lwy, przed którymi drżał niegdyś groźny całemu chrześcijaństwu Bosfor — z wielkiego żalu o to, co było i minęło, z wielkiej rozpaczy wobec tego, co nadejść musi, rpzdzierają oni teraz piersi jeden drugiemu aż do serca i spozierają krwawymi oczyma gniewu na

tę uciechę, którą cieszą się ich wspólni wrogowie. Na tę obmierzłą walkę tracą swe ostatnie siły, ostatnie swe zasoby i jako gladiatorzy przed rzymskim zbiorowiskiem narodów, obopólnie gotują sobie śmierć, którą nie pochwali się ani jeden z ich potomków...

Kogóż o to wszystko obwiniać?

Nikogo, albo wszystkich.

Winni i Rusini, winni wielce za swoje rozbijackie swawole, wśród kraju, którego za sobą nie utrzymali i swoim własnym zachodem nie uporządkowali. Winni i panowie Lachy za despotyczny nadmiar swój w przewadze nad ruskim prostactwem, przewadze często przebiegłej i podstępnej. Dla sprawiedliwego serca ruskiego, także jak i dla polskiego, te obopólne przodków przewiny bolesne są, niby dwie głębokie rany, na które nie masz lekarstwa.

Czy podawał kiedykolwiek rękę gladiator gladiatorowi w pośród zgubnego obydwu boju? Nie wiem. Otóż nam trzeba ją podać, jeśli nie chcemy skonać w niewoli na haniebnej arenie, którą uczyniono dla nas naszą ojczystą ziemię”.

II.

Tak w swojej epistole do Rusinów i Polaków pisał w roku 1882 wielki pisarz ukraiński, Pantelejmon Kulisz [3]• Blisko sześćdziesiąt lat, które dzieli nas od wydania tej epistoły, zmieniło wiele w losach obydwu narodów, jedno przecież nie uległo zmianie, tak że gdyby Kulisz wstał z grobu, nie musiałby zbyt wiele ze swojej „Kraszanki” ujmować ani dodawać. Po staremu więcej jest między obu narodami nienawiści, niż zrozumienia swej doli historycznej, więcej ślepego fanatyzmu, niż zimnej rozwagi, więcej fatalnych pomysłów, niż dobrej woli, ku unormowaniu stosunków z nieuniknionego sąsiedztwa płynących skierowanej. Aktualność Kulisza i poglądów przez niego głoszonych łączy się zatem ściśle z ogólną aktualnością, czy raczej coraz to powracającą, jak fala, aktualizacją problemu ułożenia stosunków polsko-ukraińskich, pojmowanych w aspekcie najszerszym, bo historiozoficznym i kulturalnym. Dzieje się zaś tak mimo, że sam Kulisz, jako organizacja psychiczna i artystyczna, wydaje się nam raczej dość anachroniczny, i że nie zawsze podzielamy te racje, którymi szermuje, proponując „Lachom i Rusinom” zawieszenie na kołku dawnych nienawiści i niezgody.

Zacytowana w paru charakterystycznych urywkach „Kraszanka” wielkanocna jest bodajże najjaskrawszym dowodem i przeja-

---

[3]) *„Kraszanka Rusinom i Polakom na Wielkanoc 1882 roku. Lwów 1882”.* Tę wymianę życzeń (chrystusowannia) z przyjaciółmi i wrogami biedny autor, stojąc między Scyllą i Charybdą, z czcią należną poświęca wolnym od naszej udręki nięczennikom miłości do ludzi Tarasowi Szewczence i Adamowi Mickiewiczowi.

wem swoistego, historiozoficznego polonofilstwa Kulisza, który i gdzieindziej w dobitny sposób wypowiadał swe poglądy na wzajemne stosunki polsko-ukraińskie[2]). Nigdy przecież i nigdzie ostre, fanatyczne niemal potępienie kozaczyzny i roli kleru prawosławnego w dziele sycenia i podniecania nienawiści antypolskiej nie znalazło tak jaskrawego wyrazu i gwałtownej pasji urodzonego pamflecisty. Stąd też „Kraszanka” wzbudziła niemniej gwałtowne głosy sprzeciwu, tym bardziej, że ogłoszona została we Lwowie, a więc na terenie, gdzie zadrażnione stosunki polsko-ruskie nie pozwalały wzburzonym umysłom na obiektywizm i spokój wobec namiętnych inwektyw znakomitego pisarza[3]). Jeśli na Naddnieprzu walki polsko-ukraińskie należały już do wspomnień historycznych, tu legitymowały się rzeczywistością i szeregiem jak najbardziej konkretnych faktów. Nic więc dziwnego, że znakomita część społeczeństwa ukraińskiego w ówczesnej Galicji przyjęła „Kraszankę” z oburzeniem, jako prowokację wobec narodowych uczuć ukraińskich. Kulisz oczywiście umiał patrzyć nieco dalej, niż krótkowzroczni politycy, mierzący wszystko łokciem dnia bieżącego i kształtujący swój stosunek do Polaków na podstawie konfliktów galicyjskich. Konflikty te boleśnie dotykały i Kulisza, niwecząc jego marzenia o kulturalnej pracy nad dźwig-

---

[2]) W artykule poświęconym Hercenowi i jego „Kołokołowi” pisze Kulisz: „póki co, witamy cię, ogłupiali i zduszeni Ukraińcy, potomkowie tych kozaków, *co przewrócili nierządem stojącą Rzeczpospolitę... i niemal, że sami poginęli, jako ten Samson pod jej ruiną...”*

A w „liście do inteligencji” formułuje tę samą myśl w jeszcze drastyczniejszy sposób: „Tak, niemałym jesteśmy narodem, cóż z tego, że nas nie chcą dostrzec nasi sąsiedzi. Nie mały z nas naród *już przez to choćby, że pókiśmy stali przy Polsce, pod lacką piętą wiła się Moskwa, a gdy stanęliśmy po moskiewskiej stronie, zaczęła wówczas Polska piszczeć pod piętą moskiewską”.*

[3]) „Zoile — pisał Kulisz w związku z nagonką urządzoną po wydaniu „Kraszanki” — usiłują zdyskredytować mnie tym, że do „Kraszanki” nie dołączyłem źródeł moich historycznych wywodów, na które wszyscy oni gapią się, jak cielęta na nowe wrota. Wydaje się, że człowiek po spędzeniu w bibliotekach i archiwach kilku dziesięcioleci i wydrukowaniu naręcza książek ma prawo odezwać się do zacnych ludzi na Wielkanoc bez cytatów i krytycznej argumentacji. A któż wy tacy, wy, co pozywacie mnie w doroczne święto na dialektyczny sąd? Wyjawcie swe nazwiska i wskażcie na swoje naukowe prace.

O ribaldi flagitiosi! przecieżem po to właśnie przyjechał na podgórską Ukrainę, że na Ukrainie naddnieprzańskiej nie wolno mi było ludzkiego słowa wymówić. I oto wypadło mi tu rozmawiać z cielętami! Nie, w Bogu cała nadzieja, że konstatując fakty na sposób krytyki historycznej, będę miał lepsze dokoła audytorium. A z was nawet sam Pan Bóg już niczego nie zrobi: takie pozabijano wam ćwieki do głów”.

Złośliwość Kulisza staje się zrozumiała, gdy uprzytomnimy sobie, jakimi środkami zwalczano niewygodnego pisarza, stale niedocenianego, szkalowanego, lub w ogóle przemilczanego. Jeszcze w roku 1901, a więc w kilka lat po śmierci poety, jeden z krytyków pisze o nim następująco: „W historii — ideolog bez syntezy, w filozofii — fantasta bez idei, w życiu społecznym — ludowiec bez demokratyzmu, w narodowym — czciciel kultury bez zrozumienia jej rozwoju, w politycznym — ukraiński patriota, który z miłości do Ukrainy nienawidzi jej, a nienawidząc, szkodzi”.

nięciem ukraińskiego narodu w oparciu o przyjaźnie usposobione społeczeństwo polskie w Galicji. Zwłaszcza ciężko dotknęło go oddanie ukraińskich Bazylianów w opiekę Jezuitom, co nastąpiło akurat w tymże roku 1882 i wkrótce po opublikowaniu owej fatalnej wobec opinii ukraińskiej „Kraszanki”[4]).

Kulisz nie cieszył się popularnością za życia, długi czas po śmierci nie zyskiwał odpowiedniego rezonansu dla swoich idei i poglądów, a i dziś jeszcze do świadomości swego narodu nie przeniknął do tego stopnia, aby można było mówić o pełnej afirmacji jego rozległej i wspaniałej twórczości. Podczas gdy Szewczenko poprzez budzenie kultu kozaczyzny i kozackiego demokratyzmu, poprzez nawiązywanie do tradycyj nie tylko kozackich, ale nawet tradycji aspołecznej w gruncie rzeczy hajdamaczyzny odbudowywał nadwątloną świadomość narodową, Kulisz doszedł bardzo szybko do zanegowania tych poglądów autora „Tarasowej Nocy”, które cieszyły się na Ukrainie popularnością zdecydowanie najszerszą. Ta sprzeczność między ideologiczną treścią poezji Szewczenki a Kulisza nie wynikała oczywiście z zasadniczego przeciwstawiania się Szewczence, przeciwnie, negując w sposób niekiedy niezmiernie jaskrawy autora „Hajdamaków”, zawsze i wciąż był Kulisz jego kontynuatorem w najszerszym i najgłębszym znaczeniu tego słowa. Kulisz pogłębiał świadomość narodową, zbudzoną przez Szewczenkę, otwierał przed narodem ukraińskim nowe perspektywy historycznego i duchowego rozwoju, osądzając zaś, nieraz jakże surowo! — przeszłość, ani na chwilę nie przestawał antycypować przyszłości. Przerastał o wiele swoich współczesnych, wyprzedzał stale epokę, nie mógł więc oczekiwać popularności natychmiastowej, ani uznania. Pozostawała mu na pociechę pewność, że „przyszłość jest jego i jego będzie za grobem zwycięstwo”.

Pewności tej dał Kulisz najmocniejszy wyraz w poemacie „Dzwon”, wydanym w 1893 roku, a więc na parę lat przed śmiercią:

Nie zapomnisz ty nigdy już mnie, póki jesteś i trwasz, Ukraino,
póki mowa twa wielostrunna czystym srebrem dźwięczy i dzwoni,
na co padnie twój wzrok, wszędzie dojrzysz i zawsze mnie uznasz za syna, —
ludzka złość i tępota, o matko, przed tobą już mnie nie przesłoni.

Osobista wiara w pośmiertne uznanie wynikała zresztą u Kulisza z jego zasadniczo optymistycznego światopoglądu, który kazał

[4]) Wyrazem oburzenia Kulisza w związku z tym zadrażniającym stosunki polsko-ukraińskie faktem stała się broszura, wydana w języku niemieckim pt. *„Vergewaltigung der Basillianer in Galizien dureh Jesuiten”* (1882).

mu oczekiwać prędzej, czy później duchowego odrodzenia ludzkości i zwycięstwa prawdy. Ten optymizm, wywodzący się zapewne z dziewiętnastowiecznego utopijnego humanitaryzmu, a łączący go z niektórymi romantykami, Percy Byshe Shelleyem przede wszystkim, leży u podstaw filozofii Kulisza i on też miał niemałoznaczny wpływ na jego idee narodowe i historyczne.

III.

W swoim czasie uchodził Kulisz za moskalofila, potem atakowano go bez litości za polonofilizm, aby wreszcie wyszydzać turkofilizm doby ostatniej. W gruncie rzeczy wszystkie te, mniej, czy więcej istotne przemiany były w doskonałej zgodzie z gorącym patriotyzmem ukraińskim, szukającym najwłaściwszej drogi historycznej dla swego narodu. Były to orientacje, niekiedy błędne, zawsze podyktowane gorącą miłością do narodu i jego kultury.

Był Kulisz, jak to bez trudu wykazał dr Wasyl Szczurat, wyznawcą swoistego panteizmu, usiłującego Spinozę pogodzić z chrystianizmem i propagującego wszechogarniającą ideę kosmiczną, harmonijnie układającą nie tylko życie jednostek, ale narodów i państw w zgodzie z prawami jej podległej, a ściśle z Bogiem łączącej się w jedności przyrody. Atmosfera, w jakiej obracał się Kulisz w Kijowie, atmosfera Bractwa św. św. Cyryla i Metodego, pierwszych prądów słowianofilskich i romantycznych wykładów marzycielskiego profesora Krasowa, sprzyjała rozwojowi owych idei panteistycznych, pozostających w intymnym stosunku z późniejszym ukształceniem się politycznych poglądów Kulisza.

„Absolutna jedność w nieskończonej różnorodności" — przetłumaczona na język polityczny, prowadziła tak czy owak do moskalofilizmu, któremu ulegał i Kulisz. Późniejsze studia archiwalne i biblioteczne nauczyły go dość wiele, aby zrewidować swoje stanowisko i zwrócić się w kierunku Polski, co do której zresztą żywił wiele zasadniczej niechęci i zastrzeżeń. Zarówno w swoich szkicach historycznych, jak i pracach na pół publicystycznych, nie szczędzi poeta Polakom gorzkich zarzutów i goryczy, dochodzącej aż do nienawiści; a jednak końcowe jego wnioski zawsze idą po linii ugody polsko-ukraińskiej, zawsze nawołują do likwidacji Perejasławia na rzecz Hadziacza. Jeśli więc jest to polonofilizm, nie dyktuje go sympatia, ani jakakolwiek emocja, lecz konieczność, *historyczny mus.* Podobnie, jak Szewczenko, który, ilekroć ma zająć stanowisko zasadnicze, wolne od lirycznych emocji i tradycją zdeterminowanych kompleksów, zawsze wyciąga do Polaków dłoń, tak i Kulisz w enuncjacjach swoich zasadniczych staje się *polonofilem z musu*[5]).

') Nie ma nic przypadkowego w fakcie, że jedynym wśród wielkich Ukraińców zdecydowanym i zasadniczym polonofobem w historycznym znaczeniu tego słowa był ten, którego sami Ukraińcy uważają za psychicznego trupa z narodowego punktu widzenia — Mykoła Hohol.

Z czasem Kulisz zastanawiać się zacznie nad przyczynami nienawiści, która dzieli obydwa narody i dojdzie do wniosku, że winę ponoszą z jednej strony polscy panowie i jezuici, z drugiej zaś kozactwo i ciemny kler prawosławny. Bezlitośnie piętnuje fałszowanie kronik i uniwersałów, rozżeganie nienawiści przy pomocy bałamutnie podanych, czy po prostu w sposób tendencyjny przekręconych faktów historycznych; zwłaszcza energicznie zwalcza legendy, które powstały dokoła hajdamaczyzny, przy czym w zakończeniu pracy „Malowana hajdamaczyzna" nie zawahał się ostro zaatakować nie tylko Hohola za jego „Tarasa Bulbę", ale nawet Szewczenkę. Rewizjonizm Kulisza wobec antypolsko tendencyjnej historiografii pozyskał mu bodaj najwięcej i najzajadlejszych wrogów, burzył bowiem utarte poglądy, zmuszał do przykrych obrachunków, boleśnie ranił dumę narodową, zadrażniał i prowokował. Umieszczenie „Malowanej hajdamaczyzny" w lwowskiej „Prawdzie" spowodowało ustąpienie redaktora Łukaszewicza, a jego następca Wołodymir Barwinski natychmiast replikował Kuliszowi w szeregu ostrych artykułów.

Przy końcu lat siedemdziesiątych wygasa moskalofilizm Kulisza, który po raz pierwszy tak jaskrawo zaznaczył się w liście do Józefowicza z roku 1844, a polegał na zupełnej rezygnacji z politycznej samodzielności Ukrainy, ograniczając życie narodowe do troski o wartości kulturalne. Jednym z momentów decydujących i przełomowych stał się bezsprzecznie słynny dekret z 18 maja 1876 roku, zabraniający używania w druku czegokolwiek, co by trąciło ukrainizmem. Z przekąsem notuje Kulisz, że przedtem wolno mu było w opowiadaniu z życia wsi ukraińskiej używać takich słów, jak *pan, chata* itd., potem zaś w drugiej połowie tego samego opowiadania „cenzor kazał redaktorowi drukować już *barin, izba* itd.". Dopiero więc uderzenie w same podstawy ukraińskiej kultury ludowej, w mowę ojczystą, zmusiło Kulisza do ostatecznej zmiany frontu: poeta staje się polonofilem.

W Polsce widzi Kulisz naród, który obdarzony został doniosłą misją kulturalną; wykonać ją potrafi jednak wtedy tylko, gdy natchnie się miłością, tolerancją i sprawiedliwością. Poddanie się harmonijnym, bo z Boga poczętym prawom natury, jest dla pisarza pierwszym i zasadniczym warunkiem słusznego rozwiązania wszelkich konfliktów. Według niego Polska wypełni swoją misję, jeśli potrafi wyrzec się nietolerancyjnych zakusów wobec Rusi i w całkowitej z nią zgodzie przeciwstawi się wszelkiej przemocy i gwałtowi.

Jeśli z Rusią chcesz naprawdę
bratać się, mój Lasze,
musisz z pana stać się członkiem
społeczności naszej.
Musisz uznać prawdę ową,
że Ruś Rusią będzie,
póki ludzie ruskim słowem

przemawiają wszędzie.
A więc zwróć się, Lasze, sercem
cichym do przyrody,
która tworzy i prowadzi
państwa i narody.

(„Kompromis Lachom”).

Odezwało się tu mocne echo młodzieńczych oczarowań panteistyczno-romantycznych, które stały się już wcześniej kamieniem węgielnym filozoficznego światopoglądu Kulisza. Łączyła się z tym niechęć do aktów gwałtu, choćby w imię słuszności zadawanego- Stąd równie zasadnicza niechęć do chmielniczyzny:

Nie trzeba było nam Polski zwalczać *mieczem,*
jeno umysłem, talentem, świętym słowem...

A skoro tak, skoro tolerancja i swoboda rozwoju kulturalnego i narodowego jest ideałem, ci, którzy przeciwstawiają się jego realizacji, przede wszystkim powinni być zwalczani. Antyklerykalizm Kulisza, nie szczędzący ani katolicyzmu, ani prawosławia, nie miał w sobie nic z przypadkowej fobii, wspólnej wielu demokratom i patriotom dziewiętnastego wieku. Duchowieństwa prawosławnego nie oszczędza Kulisz przy żadnej okazji, używając zawsze w jego przedstawianiu barw najczarniejszych. Podobnie w stosunku do duchowieństwa katolickiego, na konto którego zapisuje nietolerancję Polski w wiekach ubiegłych.

O Ruś! O Polsko! Zawziętości ileż!
Jak duch wasz w górnej ulatuje pysze!
Lecz by wasz uścisk nie trwał nawet chwili
podstępny Rzym rozwodny list wam pisze.

Kulisz — panteista, Kulisz — namiętny propagator miłości i humanitaryzmu, feminista i antyklerykał w imię chrystianizmu, zbliżał się ku Polsce w miarę tego, jak brały w nim górę i do coraz większej świadomości dochodziły idee duchowego arystokratyzmu, poszukujące realizacji na zasadach demokratycznej wolności. Poszukiwacz prawdy, dziś z perspektywy tylu lat utopista raczej, niż realista, całe życie dopracowywał się zgody między własnym światopoglądem, a historyczną racją swego narodu. Poszukiwania te musiały go oddalić od Moskwy, i w zasadzie skierować ku Polsce. Tale powstawał przyjmowany ze zdumieniem przez jednych, z nienawistną złością przez drugich polonofilizm Kulisza.

IV.

Duma narodowa kazała poecie niejednokrotnie podkreślać to wszystko, co w historii czy kulturze Rusi - Ukrainy zasługuje na

uwagę, chętnie też wydobywa Kulisz te momenty, które dają Ukraińcom mocne poczucie ich historycznej dawności. „Bajda, książę Wiszniowiecki” tak się wywyższa nad Rzeczpospolitę:

> Przodek mój, Oleg, swój powiesił szczyt
> na carogrodzkich, niezdobytych wrotach,
> gdy jeszcze praojcowie Jagiellonów
> puszczańskie świnie paśli na żołędziach.

Taka bufonada narodowa nie pociągnęła za sobą oczywiście ignorancji i zbytniej pewności siebie — na to Kulisz był zbyt kulturalnym pisarzem. Łączyły go zresztą z kulturą polską węzły dostatecznie mocne, a i światopogląd autora „Dzwonów” poza wpływami Spinozy i poetów angielskich, kształtował się w bliskim kontakcie z romantyczną filozofią i literaturą polską. Politycznie jeszcze w uniwersyteckich czasach kijowskich wywarł na niego potężny, niekoniecznie korzystny wpływ, Michał Grabowski, znakomity krytyk i ugodowy moskalofil, skompromitowany zresztą już wówczas w wyniku swoich skrajnie moskalofilskich enuncjacyj. W tym samym czasie silny wpływ wywarły nań koncepcje społeczne i moralne „Polski Chrystusowej”, głównie wykłady Królikowskiego. Ponad wszystko przecież dominował urok Słowackiego, który ostatecznie ukształtował poglądy Kulisza; w filozoficznych koncepcjach ostatniego, mistycznego okresu autora „Genezis z Ducha” znajdzie Kulisz potwierdzenie i genialnie artystyczną sankcję własnych dociekań i osiągnięć. W ten sposób polityczny polonofilizm Kulisza, oparty na doświadczeniu historycznym i z historii czerpiący agrumenty, uzyskiwał mocną podbudowę w postaci wspólnoty duchowej z najwyższymi manifestacjami polskości Zanim wyczekiwana ugoda polsko-ukraińska miała stać się ciałem w dziedzinie polityczno-społecznej i narodowej, dokonywała się już symboliczna ugoda na terenie filozof iczno-światopoglądowym, niejako duchowe zaślubiny dwu sąsiedzkich narodów.

Gdy później nastąpi t. zw. turkofilski okres w twórczości Kulisza, treść jej i ogólne tendencje, w znacznej mierze wywodzące się ze Słowackiego, z „Króla Ducha” zwłaszcza, nie ulegną żadnym zasadniczym zmianom. Postaci, występujące w poematach tego okresu, niepodobna traktować w sensie historycznym; z historią bowiem mają one bardzo niewiele wspólnego, odgrywając tu raczej rolę symbolów czy reprezentantów pewnych idei i poglądów. Turcja, mianowana w poematach tych nosicielką prawdy w przeciwstawieniu do Moskwy, Polski i samej Ukrainy, nie ma oczywiście nic wspólnego z Turcją określoną geograficznie i historycznie, jest po prostu dowolnie wybranym pseudonimem dla wymaganej treści. Mówić więc o tym, że Kulisz z kolei przerzucił się z polonofilstwa do turkofilstwa, znaczy składać dowody płycizny i naiwności.

Dopóki Kulisz błądził po manowcach „małorosjanizmu”, zachłystywał się słowianofilstwem i marzył o swobodnym rozwoju

kulturalnym Ukrainy w nierozerwalnej łączności z imperium, musiały mieć miejsce wszelkie jego nagłe wyskoki i paradoksy, które tyle kłopotu narobiły sumiennym oceniaczom i przykrawaczom pisarza. Gdy prysła iluzja moskalofilstwa, pozostała jedna droga: odzyskanie utraconego historycznego kontaktu z Polską na nowych zasadach sprawiedliwości i równouprawnienia.

Historia przemian i ewolucyj wewnętrznych Kulisza zasługuje bezsprzecznie na szersze omówienie, niż to było możliwe w bardzo krótkim i pobieżnym, a tylko część zagadnienia poruszającym szkicu; w twórczości jego, jak w soczewce, skupiły się i załamały historyczne racje ukraińskie, słuszne i kłamliwe, aby sąd pozostawić idącym latom. Ale Kulisz nie ograniczył się do zgromadzenia materiału, dając antycypację przyszłości tak trafną i mocną, że dzisiejszy czytelnik, dla którego ta przyszłość jest już teraźniejszością, niewiele będzie miał do sprostowania.

I tylko raz jeszcze przeczyta słowa sprzed pięćdziesięciu przeszło lat, słowa, które znajdowały w międzyczasie licznych czytelników, jeno nie mogły znaleźć realizatorów.

„Nieście, panowie bracia, wasze ofiary dla ratowania ciemnych ludzi od łatwowierności, a pseudooświeconych od hajdamackiej filozofii. Nieście i nie skąpcie: bowiem niebiosom miła jest szczodrobliwość pełna, szczodrobliwość braterska. Nieście i nie przechytrzajcie; niechże zamożni i oświeceni Rusini będą Rusinami, nie Polakami. Nieście, a nie ociągajcie się, by *się nie spóźnić.* Bo szczerze wam powiem, że osądy osądami, a prawda prawdą. Nie całkiem ruskie serce przeżarła popowska, prawosławna trucizna. Jeszcze odczuwa ono prawdę wedle prawa Bożego ludzkiej natury. Otóż tę ruską, zduszoną i ucichłą prawdę ciężko przydusiła hałaśliwa polska krzywda. Czas, najwyższy czas, jedną z nich uspokoić, a drugiej zaprzestać”.

Piotr Dunin-Borkowski

Panikujący i spanikowani

Skoro bierzemy sobie za zadanie przedstawić i opisać obecne nastawienie społeczeństwa polskiego w Ziemi Czerwieńskiej do sprawy ukraińskiej, istotnym ułatwieniem będzie zrobić migawkowe zdjęcie nastrjów w momencie, gdy zaistniał pewien dużej wagi fakt. Za taki fakt, rozjaśniający pole widzenia, uważam przemiany, które zaszły w życiu Europy dzięki postawieniu, a raczej wznowieniu przez Hitlera w nowej formie tej zasady etnograficznej, która doprowadziła do zajęcia Sudetów przez Niemcy a Zaolzia przez Polskę, wreszcie do zaktualizowania sprawy ukraińskiej.

Nastrój Ukraińców w Ziemi Czerwieńskiej podniósł się bardzo znacznie z chwilą zaktualizowania problemu Karpatorusi, dochodząc niemal do stanu egzaltacji po uzyskaniu przez Ruś Podkarpacką autonomii, zresztą bardzo szczupłej i ograniczonej, którą Ukraińcy zaczęli wywyższać niemal do znaczenia „państwowości". Istotna wartość kraju owego dla problemu ogólno-ukraińskiego jest tym mniejsza, że leży on w stosunku do innych ziem bardzo ekscentrycznie, na peryferiach, w dosłownym znaczeniu za górami, nie posiada po ostatniej amputacji żadnych miast godnych tej nazwy i odznacza się nader niską kulturą materialną i duchową w znaczeniu nowoczesnym. Wyolbrzymienie problemu kraju owego u Ukraińców nastąpiło również poprzez obawę, że Karpatoruś może wrócić do granic dawnej korony św. Szczepana, przy czym prawie że jedynym motywem ukraińskim był tu wzgląd na te metody rządzenia, na które, jako dla Węgier niecelowe i nawet niebezpieczne, wskazywał przed wojaą hr. Bulöw.

Otóż niezawodnie cała ta historia przyczyniła się do dalszego roznamiętnienia umysłów, która zaznaczyła się ogromną ilością nabożeństw na intencję Rusi Podkarpackiej z manifestacjami antywęgierskimi. Do podniesienia całej atmosfery uczuciowo-poli-

tycznej w kraju walnie w ostatnim czasie przyczyniły się głosy prasy międzynarodowej o rzekomych planach niemieckich na wschodzie Europy i w związku z tym powódź artykułów o tematyce ukraińskiej.

Podniecenie Ukraińców, jak każda namiętność, przyciemnia z lekka zdolność chłodnej aprecjacji faktów. Ukraińcy, moim zdaniem, nie zdają sobie w całej pełni sprawy z potęgi naszego Państwa i wpływu jego, jeśli chodzi o ziemie, przez nich zamieszkałe. Do tego przyczyniła się też niemało postawa części społeczeństwa polskiego, które uległo pewnego rodzaju panice, nieuzasadnionej, równocześnie zalecając dla dodania sobie animuszu — gwałtowne wystąpienia przeciw Ukraińcom. Polacy, stale kłamliwie informowani przez pewien odłam prasy o tym, że chłop ukraiński posiada tylko zainteresowanie społeczne i gospodarcze w przeciwieństwie do politycznego nastawienia swych przywódców, odczuli jako jakąś arcyniemiłą niespodziankę masowy udział chłopów w wspomnianych manifestacjach narodowo-politycznych.

W gruncie rzeczy jednak to spanikowanie czy panikujące nastawienie części społeczeństwa polskiego nie jest, moim zdaniem, ani miarodajnym dla całości ludności polskiej w naszej dzielnicy, tym bardziej dla ludności tejże w innych dzielnicach, ani też dla stanowiska Rządu.

W niniejszym artykule postawiłem sobie za zadanie zanalizować postawę poszczególnych odłamów społeczeństwa naszego w Ziemi Czerwieńskiej, aby Czytelnik mógł sam wysnuć sobie wnioski o sile takich, czy innych prądów w społeczeństwie polskim w odniesieniu do sprawy ukraińskiej.

Zdaje się, że pierwszeństwo w rozpatrywaniu należy się polskiemu *chłopu,* jako warstwie najliczniejszej. Chłopi polscy w swej ogromnej większości na terenie opisanym, zwłaszcza o ile chodzi o starszych wiekiem, są zwolennikami ludowców. Jak wiadomo, starą doktryną ludowców było łączenie się chłopów nawet różnej narodowości wokoło ideału klasowego. Przy przewadze Polaków w ruchu ludowcowym — polskość tej grupy politycznej była, oczywiście, zapewniona. Ten stan rzeczy był niemal zupełnie analogiczny z powstałym w obrębie PPS na tym samym terenie, z tą różnicą, że socjalizm ukraiński oddzielił się od PPS, pozostając tylko w pewnym stosunku sympatii i współpracy na tle ruchu robotniczo-zawodowego. W grupie ludowców nie przyszło do żadnego wyodrębnienia członków stronnictwa — Ukraińców z powodu ich małej liczebności i wagi, ponieważ większość chłopów ukraińskich należy do własnych organizacyj politycznych; tym niemniej dziś jeszcze niekiedy ludowcy, powołując się na sporadyczne przykłady, zaznaczają swe rzekome możliwości ściślej współpracy partyjno-klasowej z Ukraińcami. W gruncie rzeczy na ogół ludowcy nie poruszają obecnie sprawy ukraińskiej, ulegając pod tym względem wpływom tego, co by można nazwać „doktryną Frontu Morges”, polegającą na odraczaniu decyzji wszelkich ważniejszych spraw do czasu ewent. objęcia

rządów w Polsce. Słyszałem od bardzo wybitnego działacza ludowcowego, że można by prowadzić ostrą politykę antyukraińską, albo też ugodową, „byle by tylko rozumną". Z wszystkiego tego wynika, że jeżeli ludowcy mogą zajmować w tak ważnej sprawie oczekujące stanowisko, to nie ulegli i w chwili obecnej nastrojom panikowym, skrajnie eksterminacyjnym.

Istnieje pewien odłam chłopów, najczęściej młodych parobków, którzy z chęcią przystępują do każdej energiczniejszej akcji, o ile sądzą, że bez wielkiego ryzyka można coś bezpośrednio lub pośrednio zarobić. Otóż o panice u nich dziś nie może być mowy, bo panika mogłaby specjalnie u nich objawić się tylko wstrzymaniem od awantur i gwałtów.

Robotnicy polscy, przeważnie zamieszkujący miasta, są bardziej zróżniczkowani w poglądach politycznych, niż chłopi, ale przewagę wśród nich niezawodnie posiadają PPS-i. Nie objawiają oni podobnie, jak chłopi, żadnych nastrojów panikarskich. Tłumaczenie, że partia PPS nie dość rozwija przekonania patriotyczne, nie zdaje mi się słuszne. Jej członkowie wykazali niejednokrotnie w stanowczych chwilach bardzo wiele skłonności do poświęcenia nawet swego życia dla interesu Państwa i Narodu.

Tak chłopi, jak robotnicy, na naszym terenie, są dla mnie przekonywującym dowodem, że panika, względnie z niej wynikająca prężność eksterminacyjna w stosunku do Ukraińców, choć równocześnie mocno ewakuacyjnie nastawiona, nie mają dostępu do ogromnej przewagi polskiego społeczeństwa na Ziemi Czerwieńskiej. Inaczej ma się rzecz *z drobnomieszczaństwem.* Ta klasa z natury rzeczy odosobniona w małych miasteczkach, choćby już dlatego, że otoczona często wsiami o ludności ukraińskiej, w ogólności zaś o słabych kontaktach towarzyskich ze sferą urzędniczą polską, w istocie czuje się łatwo zagrożoną, żyjąc raczej tylko między sobą, właściwie nigdy nie bardzo wie, co się poza nią dzieje. I podobnie zresztą, jak urzędnicy, przechodzi od poczucia jedynie uprawnionych włodarzy naszej ziemi do nastrojów znacznie skromniejszych i mocno spanikowanych. Z *urzędnikami* i *funkcjonariuszami* państwowymi i samorządowymi sprawa ma się o tyle jeszcze gorzej, że na ogół jest to klasa niezbyt przez resztę ludności polskiej łubiana. Pochodzi to stąd, że ludność w czasie zaborczym uważała u nas urzędnika własnej narodowości za rodzaj swego przyjaciela, czy poplecznika wobec obcego rządu, gdy dziś oczywiście widzi w nim tylko reprezentanta władzy, która z natury rzeczy żąda od ludności świadczeń czy posłuszeństwa. Urzędnicy przestali wobec tego być elementem, reprezentującym równocześnie władze, jako też życzenia publiczności. Zaangażowanie urzędników w życiu społecznym i politycznym bynajmniej nie łagodzi tego stanu. Publiczność widzi w tych ich rolach jeszcze raz władzę — na innych, pozaurzędowych, odcinkach życia. To delikatne położenie, w jakim się znaleźli urzędnicy w epoce niepodległości, nie w pełni zostało przez

nich zrozumiane, zwłaszcza w czasach, gdy wzmożona ingerencja państwa zaostrzyła ten problem we wszystkich niemal krajach.

Otóż nie ulega wątpliwości, że w chwilach, zbliżonych do paniki, wielu urzędników nie wytrzymało w pełni nerwowo wobec naporu wypadków, a bardziej jeszcze wobec naporu plotek, spełniając natomiast nadal sumiennie to, co uważali za swój obowiązek państwowy i narodowy, a co zresztą leży w naturze niemal każdej biurokracji, mianowicie załatwiać sprawy możliwie wszystkie — odmownie, a przede wszystkim te, które pochodzą od strony mniejszości narodowych. Bardzo podobnie pod względem nastrojów zachowywała się i reszta inteligencji dzięki swej małej liczebności i silnie pod wpływem urzędników stojąca.

Otóż właśnie sfery inteligencji, urzędników i funkcjonariuszy państwowych oraz drobnomieszczaństwa, dzięki swej względnie większej ruchliwości i możności łatwiejszego skupiania się, stanowią na ogół biertiy obiekt eksperymentów rozmaitych działań politycznych. Więc byli oni główną masą tak BB, jak dziś OZN-u, Obozu Narodowego i ONR, wrteszcie stanowili podstawę dawnych rozmaitych odłamów demokratycznych, dziś przeważnie zamienionych na sympatyków PPS, a poza tym wszystkim są dziś głównymi siłami tych rozmaitych łącznikowych lub zamkniętych w ścisłym swym gronie grup w rodzaju Towarzystwa Ziemi Czerwieńskiej, „Zarzewia", Związku Oficerów Rezerwy, Komitetu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych (formalnie skupiającego poprzednie) itd itd., z których każda uważa się za objaw jednolitej opini polskiej i z tego tytułu powołaną do wydawania publicznych orzeczeń w sprawach najdonioślejszych. Jeżeli chodzi o obliczenie sił poszczególnych ugrupowań, zwłaszcza tych, które są natury partyjno-politycznej, to przy nieistnieniu systemu parlamentarno-demokratycznego w Polsce, jest rzeczą wprost niemożliwą. Nas tu interesuje jednak tylko stanowisko tych grup wobec zagadnienia ukraińskiego i wobec paniki na tle tej sprawy powstałej. Otóż jeśli o to chodzi, można dojść do pewnych niezbyt ścisłych wyników drogą pośrednią. Dla czytelnictwa polskich pism codziennych w naszych warunkach są miarbdajnymi przede wszystkim wyżej wspomniane sfery inteligencji i drobnomieszczaństwa. Otóż można by podzielić pisma na dwa zasadnicze odłamy, z jednej strony pisma ukrainożercze, z drugiej w tej sprawie nie wypowiadające się, choć może raczej skłonne do jej ugodowego traktowania. Jeżeli weźmiemy z jednej strony „Słowo Narodowe", „Dziennik Lwowski", a spoza wychodzących w terenie, a mocno rozchodzących się — „IKC" — z drugiej zaś strony koncern „Wieku Nowego" i „Goniec Wieczorny", to bez wątpliwości musimy stwierdzić, że pisma drugiego typu mają u nas ogromną przewagę, jeżeli chodzi o nakład. Tłumaczenie, że pisma umiarkowane pod względem narodowościowym są równocześnie pismami brukowymi, nie przekonuje mnie, znamy bowiem pisma brukowe o wielkim zasięgu,

jak np. „Mały Dziennik” o bardzo zdecydowanych i radykalnych poglądach w pewnych sprawach politycznych.

Podobnie twierdzenia, że pisma tej drugiej kategorii są czy* tane silnie przez żydów — jest już dziś tylko w pewnej niedużej mierze słuszne. Stąd wnioskuję, że już nawet wśród inteligencji urzędniczej i innej, u funkcjonariuszy i drobnomieszczaństwa, mają przewagę ludzie nie bojowo nastawieni w sprawie ukraińskiej, choć na ogół dość bierni politycznie. Należy do nich w pierwszej mierze elita intelektualna, słabo zaangażowana politycznie, a niezadowolona z atmosfery wrogości między narodowościami.

Przechodząc do partii politycznych, wyłonionych przez klasy wyżej wymienione, należy przede wszystkim wziąć pod uwagę Stronnictwo Narodowe, ponieważ posiada ono niezaprzeczalny wpływ na dużą część inteligencji, częściowo nawet na członków partii sobie przeciwnych politycznie. Otóż nie ulega wątpliwości, że partia ta kładzie główny nacisk na akcję antyżydowską, traktując spńawę ukraińską jako lokalną. Ostatnie uchwały tego stronnictwa, wskazują na pewną rezerwę w tej sprawie. Niemniej używa Stronnictwo Narodowe sprawy ukraińskiej często do rozgrywek z Rządem, wobec którego jest w opozycji. I tak ostatnio, fala pogłosek, że Rząd pragnie udzielić Ukraińcom autonomii terytorialnej, a nawet, że już ją realizuje, jeżeli nie wyszła od tej partii, to w każdym razie od najbliższych jej sympatyków. Był to chwyt politycznie zręczny, o ile chodzi o wzmaganie nastrojów antyrządowych. Gdyby Stronnictwo Narodowe było istotnie w strachu, szukałoby raczej zbliżenia do Rządu, aniżeli używałoby podobnych chwytów. W szerzeniu panicznych pogłosek istnieje pewien system. Np. pogłoski o znalezieniu składów amunicji w zabudowaniach św. Jura we Lwowie i o rozwożeniu przez auto „Masłosojuzu” karabinów — były niedawno tak masowe, że władze, zainterpelowane przez samą prasę ukraińską i odnośne instytucje ukraińskie, widziały się zmuszone wpłynąć na umieszczenie w polskich pismach lwowskich jednobrzmiących sprostowań. Mimo oczywistej nonsensowności tych pogłosek i mimo owego zaprzeczenia, w dniu 16 grudnia 1938 ukazuje się we Lwowie ulotka z podpisem „Polska Młodzież Akademicka”, nawołująca do jednodniowego strajku w lwowskich uczelniach, który to strajk istotnie się odbył, a we wspomnianej ulotce m. i. czytamy: „..Podczas, gdy gnębi się Polską Młodzież Akademicką, domy i sklepy hajdamackich teńorystów, chociaż stwierdzono, że rzeczywiście są arsenałami broni i terenem spisków przeciw Polsce, stoją nienaruszone, a samochody „Masłosojuzu”, które nie tak dawno przewoziły jeszcze armaty i karabiny maszynowe — dzisiaj znów po Lwowie „masło” rozwożą”...

Oczywiście, trudno uwierzyć, aby starsi autorzy takiej ulotki wierzyli naprawdę w prawdziwość zawartych w niej „rewelacyj”, tak samo, jak na pewno nikt z nich nie wierzył, aby Rząd przygotowywał dla Ukraińców jakieś poważne koncesje w chwi-

li, gdy może wiadoma akcja w kraju zdawała się świadczyć o radykalnie odwrotnych zamierzeniach. Mimo to w obecnych nerwowych nastrojach takie pogłoski znajdują częściową wiarę. Tu więc widzimy przykłady chęci korzystania z nastrojów panicznych — częściowo przez siebie samych wywoływanych i szerzonych — dla swych celów partyjnych, właściwie samym im nie ulegają. Natomiast T-wo Ziemi Czerwieńskiej, aczkolwiek także chciało korzystać z paniki — samo jej niezawodnie uległo. Należy zauważyć, że liczba stowarzyszenia tego waha się we Lwowie według rozmaitych relacyj — między 600 a 800 członkami. Stanowisko tej grupy da się sformułować w następujący sposób: Polacy zamieszkali w Ziemi Czerwieńskiej są w ostatecznym niebezpieczeństwie, potrzeba w dziedzinie polityki wewnętrznej środków najradykalniej szych, jak np. zbiorowa odpowiedzialność Urakińców za przestępstwa czy bodaj za chęć obrony, powiększenie ilości policji etc., aby się Polacy zdołali tu utrzymać... W polityce zagranicznej należy przebudować wszystkie nasze stosunki, aby tym nieprzyjaciołom wewnętrznym móc sprostać... Nie można się dziwić, jeżeli część ludności, zwłaszcza młodocianej, wzrusza się podobnym programem. Jest w tym stanowisku wiara w jakiś niezmiernie energiczny czyn, który rzekomo w pewnym momencie „wyjaśni sytuację w tę lub inną stronę". Zasięg tej ideologii bohaterskiej, chociaż bardzo także policyjnej, niezbyt jest szeroki, jak poprzednio już wspomniałem. Nie przeszkadza to jednak oczywiście T-wu Ziemi Czerwieńskiej twierdzić, że reprezentuje całą opinię polską naszej dzielnicy.

Specjalny odcinek w życiu lokalnym naszych stowarzyszeń stanowi Komitet Porozumiewawczy Polskich Organizacyj Społecznych. Wspominam o nim, mimo, że posiada on dziś we Lwowie stosunkowo już drobne znaczenie, gdyż przeżywał chwile dość wielkiego, aczkolwiek raczej pozornego rozkwitu. Jego właściwa liczebność ograniczała się raczej do samych władz komitetowych, gdyż tylko formalnie można by uważać członków poszczególnych stowarzyszeń, należących do Komitetu, za jego istotnych członków. Kulminacyjnym punktem działalności tego Komitetu we Lwowie było rozpisanie ankiety w sprawie ukraińskiej, której rezultaty nie zostały ogłoszone z powodu sprzeczności zdań; w rezultacie zastąpiono wyniki ankiety enuncjacją Komitetu, wydaną przed upływem terminu, danego pierwotnie na odpowiedzi dla uczestników ankiety.

Działalność Komitetu Porozumiewawczego rozwiała się niemal zupełnie z chwilą, gdy jeden z najwybitniejszych jego członków wyjechał ze Lwowa, zaś drugi przeszedł do OZON-u. OZON nie rozwinął w sprawie ukraińskiej na naszym terenie poważniejszej działalności, jasnym jest jednak, że Komitet Porozumiewawczy nie miał zbyt licznych sympatyków, jeżeli pewne zmiany personalne mogły go przenieść w stan zupełnej nieczynności. Fakt, że prasa lokalna, stojąca na platformie lub pod wpływem OZON-u, w sprawie ukraińskiej zajmuje stanowisko radykalnie negatyw-

ne, nie znajdując odpowiednika w planowej polityce władz OZON-owych, przyczynia się jedynie do wzmożenia anarchii i pomaga do przesunięcia ośrodka dyspozycji w sprawie tej — ku ulicy, nastawianej już świadomie bądź przez Stronnictwo Narodowe i ulegającą jej młodzież, bądź przez nieodpowiedzialne grupki starych histeryków.

Gdyby się chociaż w małej mierze udało przekonać pozytywnie pewną ilość Polaków Ziemi Czerwieńskiej, że Polska ma potężniejsze źródła sił i zasobów natury kulturalnej i państwowej, by za ich pomocą spokojnie władać tak jak zechce i jak uzna za rozumem wskazane, a nie ulegać demagogicznym krzykom zhisteryzowanych starców, wierzących już tylko w pałkę i w klakę — rezultaty mogłyby być poważne. Każdy ten, kto nie wierzy, że można opanowywać kraj policją (której na wszystkich niezadowolonych nie może nigdy wystarczyć jeśli ich jest dużo), albo kijami (albowiem one uczą patriotyzmu tych, co są bici, nie zaś tych, co biją), każdy, który wierzy natomiast, że zdobywa się bluffem, winien pomyśleć, czy w istocie nie jest już 5 minut przez 12 na rozpoczęcie rozsądnej polityki narodowościowej, a zwłaszcza ukraińskiej, w chwili aktualizacji tej sprawy na terenie europejskim. Prowadzenie takiej polityki byłoby wskazane tak ze względu na dobrobyt gospodarczy i spokój polityczny w kraju, jak też i ze względu na to, że może więcej dzięki położeniu geograficznemu i naszej potędze państwowej aniżeli aktywności naszej myśli politycznej *Polska posiada w swym ręku klucz do sprawy ukraińskiej, który z natury rzeczy sąsiedzi chcieliby jej wyrwać — co niestety im częściowo się udaje.*

Brak aktywnej rozsądnej polskiej myśli politycznej w sprawie ukraińskiej, warunki zewnętrzne, utrudniające rozwój tego rodzaju myśli wśród szerokich warstw społeczeństwa, sprawiają, że pustkę zapełniają warcholi, pragnący kontynuować w XX w. coś w rodzaju polityki Jeremiego Wiśniowieckiego z w. XVII. Jeżeli wartholi mogą tak ujemną dla Państwa — jak się już okazało — prowadzić akcję, która doprowadziła do porażek na terenie nawet szerszym aniżeli lokalny — jest to błąd nieprzebaczalny naszej myśli politycznej, nie zajmującej się w sensie konstruktywnym sprawą ukraińską.

Stanisław Ciechomski

Ukrainizm w malarstwie polskim

Temat jest trudny i nie przypuszczam, aby mógł w jednym artykule uporządkować wszystek materiał, jaki się z tym zagadnieniem wiąże, a c> ważniejsze nie wiem, czy będę mógł z tego w taki, czy inny sposób uporządkowanego materiału wyciągnąć ostateczne wnioski. Trudności są dwojakiego rodzaju. Przede wszystkim nikt dotąd nie usiłował rozważyć wartości i to wartości zarówno czysto malarskich jak i tematycznych, jakie wniosła do polskiego malarstwa Ukraina, a po drugie samo pojęcie Ukraina przedstawia się dla wielu umysłów polskich jako coś bardzo legendarnego, romantycznego, coś co nie ma swoich granic, ani w czasie, ani w przestrzeni. Rozumienie Ukrainy jako tego wszystkiego co się działo na dalekich, wschodnich rubieżach Polski, traktowanie Ukrainy jako uboczny produkt wschodnich wojen polskich sprawiło, że zarówno w polityce jak i w sztuce uważamy Ukrainę jako coś bardzo związanego z Polską, tworzącego z nią pewną całość. Nic też dziwnego, że przeciętny widz stając w muzeum przed „ociekającym ukrainizmem” obrazem traktuje go jako rzecz powstałą w warunkach na wskroś polskich, opowiadającą o zdarzeniach, ludziach, wojnach czy przygodach polskich, a nawet o polskim niebie, powietrzu i słońcu. W najlepszym razie mówi się o kresowych typach, o kresowych obyczajach, czy zwyczajach — i na tym koniec. Dla historii sztuki podobne fakty mają jednak wymowę, nad którą nie można przejść do porządku dziennego. Nie chodzi tu oczywiście o jakąś sprawiedliwość polityczną, ale o zwykłą prawdę artystyczną, o fakty, które tworzą pewne formy plastyczne.

W dobie dzisiejszej, kiedy coraz częściej mówi się o powrocie do praźródeł energii narodowych, kiedy narody sięgają do korzeni, z których wyrosły, kiedy się woła o racjonalną sztukę narodową — nie może w polu naszego widzenia ujść nam żaden fakt, który mógłby w narastających obecnie procesach stworzyć jakieś precedensy. Jesteśmy w przededniu uporządkowania naszych spraw wschodnich. Lada dzień mogą się wyłonić kwestie, których możemy się najmniej spodziewać. Już jutro możemy stanąć wobec faktów, które mogą zburzyć wiele naszych sądów wyrosłych na naszym bezkrytycyź-

mie. Musimy uprzedać idące ku nam fakty. Nie możemy być zaskoczeni w żadnej dziedzinie. Do obowiązków naszych powinno należeć także uporządkowanie w zakresie sztuki tych rzeczy, które w ten lub inny, a nawet w pozorny sposób łączą się z zagadnieniami wschodnimi.

I.

W obecnym artykule będziemy mówili tylko o plastyce, a ściśle tylko o tych wartościach, których powstanie w malarstwie polskim zawdzięczamy Ukrainie. Jak już powiedziałem, na wstępie, będzie mi tu chodziło o momenty na wskroś formalne i anegdotyczne. Powstały one w dwóch różnych okresach czasu, w dwóch różnych epokach malarstwa polskiego.

Na lata drugiej połowy dziewiętnastego wieku przypada w Polsce okres malarstwa romantycznego, historycznego, naturalistycznego, początki impresjonizmu. Tworzy wówczas J. Kossak, A. Grottger, W. Gerson, J. Matejko, J. Brandt, A. i M. Gierymscy, J. Chełmoński, rozpoczynają swą twórczość Wyczółkowski, T. Axentowicz, Masłowski, Pankiewicz i inni.

W pewnych latach tego okresu malarstwo historyczne miało wyjątkowe warunki rozwoju. Czasy niewoli, powstania, obudzone smutną rzeczywistością tradycje wspaniałej przeszłości kształtowały w sposób zrozumiały wyobraźnię i wolę malarzy. Grottgera pochłonęło powstanie 63 roku, Matejko stworzył epopeje Polski dawnej, portrety i sceny historyczne maluje Rodakowski, Simler, Gerson, Lesser, Loeffler. Brandta zachwyciło barwne romantyczne, awanturnicze siedemnastowiecze. W prostych, z zadziwiającą swobodą robionych akwarelach. J. Kossak przemawiał do widza historią wielu potyczek, przejść, bitew. Sztuka tych właśnie ostatnich dwóch artystów, — Józefa Brandta i Juliusza Kossaka — ma w naszych rozważaniach zasadnicze znaczenie.

Juliusz Kossak urodzony w roku 1842, przebywa parę lat na Ukrainie w Białocerkwi i tutaj owiewa go legenda tej ziemi. Typowy samouk, wolny od wszelkich teoretycznych nastawień i uprzedzeń, wchłania w siebie i przeżywa piękno Ukrainy i jej historię. Świetny malarz, znawca i miłośnik koni znajduje w wielu legendach, opowiadaniach jak i oglądanej przez siebie stepowej rzeczywistości ukraińskiej nieprzebrane źródło tematów dla swej sztuki. Maluje rozhukane tabuny końskie, poselstwa kozackie, bitwy w stepie, hetmanów, spotkanie Tuhaj-Beja z Chmielnickim itp. Juliusz Kossak obdarzony na wskroś prostym, unikającym wszelkich komplikacji umysłem, może nie umiał wyciągnąć tych wszystkich wniosków na jakie zezwalało mu zetknięcie się z życiem i przeszłością Ukrainy. Późniejszy pobyt w Warszawie, Paryżu, Krakowie, i Monachium rozluźnił jego związki z tematyką ukraińską to jednak trzeba stwierdzić, że Juliusz Kossak chyba jeden z pierwszych artystów wprowadził do malarstwa polskiego pewien element ukraiński — sprowadzający się tutaj tylko do tematyki — ukraińskość nieco spaczoną, może nieco powierzchowną, nie odczutą w jej najbłębszych przejawach, ale zasługującą choćby z tego względu na uwagę, że jej późniejsze manifestacje w malarstwie polskim nabierały coraz

większego ciężaru gatunkowego, a nawet zadecydowały o ukształtowaniu się pewnych form malarskich w sztuce polskiej .

Józef Brandt (1849 — 1915) w pewnym znaczeniu uczeń J. Kossaka, mimo, że większość swego życia spędził poza Polską, początkowo w Paryżu, a później w Monachium, to jednak nie zerwał z krajem, co ważniejsze, nie zerwał ze sztuką polską. Myśli i maluje tak, jak w owych czasach myśleć i malować powinien każdy malarz polski. Nie jest on w dosłownym znaczeniu malarzem historycznym. Historyczne kompozycje Brandta ani ilościowo, ani jakościowo nie odgrywają w sztuce jego większej roli. Śmiało można go nazwać piewcą owej na poły legendarnej, na poły fantastycznej, a ponad wszystko barwnej, buńczucznej, zawadiackiej i bohaterskiej siedemnastowieczczyzny polskiej. Życie kresowych miasteczek, kozackie chutory, końskie jarmarki, żołnierskie zaloty, wojenne przygody, napady, bijatyki, oto w czym się lubowała dusza artysty. Urodzony w Szczebrzeszynie, spędził razem z Kossakiem pewien czas na Ukrainie i podobnie jak Kossak zapałał entuzjazmem dla folkloru i przeszłości ukraińskiej. Ale, gdy dla Kossaka temat ukraiński był tylko pewnym i nie decydującym o jego twórczości fragmentem, o tyle dla Brandta zagadnienie barokowości, bujności i liryzmu ukraińskiego stało się w jego sztuce niemal zagadnieniem zasadniczym. Brandt nie jest tak powierzchowny jak Kosak. Ma swoją metodę w pracy. Ze swej podróży na Ukrainę jak pisze o tym E. Niewiadomski w swoim „Malarstwie polskim XIX i XX wieku" — przywiózł teorbany, szable, siodła, terlice, tkaniny, uzdy, tarcze, garnki itp. Tkwi w nim jakaś pasja kolekcjonera. Nic przeto dziwnego,że gdy Brandt maluje zalecającego się kozaka do wiejskiej dziewczyny, to ową dziewczynę ubiera w koszulę o szerokich, bufiastych i suto haftowanych rękawach, głowę jej okręca kolorową chustą, do grzbietu końskiego przymocowuje prawdziwe, twarde, kozackie siodło. Czy autentyzm tego siodła, haftu na koszuli, deseniu na chustce, czy nawet typu przedstawionych postaci jest oczywisty — trudno mi o tym sądzić. Na ten temat powinni się wypowiedzieć znawcy ukraińskiej sztuki ludowej i ukraińskiej etnografii. Szeroka i romantyczna natura Brandta sprzeciwiała się zapewne matematycznej ścisłości. Jego kolecjonerska pasja nie miała w sobie dyscypliny naukowej systematyczności. W kolekcjonowanych przedmiotach pociągała go wymowa plastyczna i romantyczna tych przedmiotów, a nie ich podatność do badań naukowych. Zresztą kolekcjonerski zmysł Brandta i w związku z tym pewna ścisłość, czy nawet źródłowość w odtwarzanej przez niego przeszłości nie zamykała twórczych aspiracji tego malarza.

Brandta pociągała przede wszystkim barwność życia ukraińskiego i jego wybuchowość. Maluje obrazy, które tematem zbliżone są do obrazów Kossaka, tylko, że więcej w nich jest dynamizmu, więcej barwności, więcej wyrazu.

Mimo, że pod względem „ukrainizmu" Brandt jest od Kossaka bardziej autentyczny, głębszy, to jednak ukrainizm Brandta zamyka się jak i u Kossaka w zagadnieniach tematycznych. Step, szeroka przestrzeń, wspomnienia dawnej przeszłości i teraźniejszości dały upust pewnym namiętnościom tych artystów, wzbogaciły pod względem tematycznym malarstwo polskie, ale nie zadecydowały o postawie artystycznej obu tych malarzy, nie stworzyły nowego sposobu rozumienia pewnych wartości plastycznych.

II.

Historia ukrainizmu w malarstwie polskim nie kończy się na Kossaku i Brandtcie. Rozwija się ona dalej i nowe przynosi rezultaty.

W malarstwie Józefa Chełmońskiego (1850 — 1914), jednego z czołowych przedstawicieli polskiego naturalizmu, nuta ukraińska zadźwięczała znowu z całą wyrazistością. Sztuka Chełmońskiego, mimo swojej naturalistycznej postawy, mimo odmienności od sztuki Brandta i Kossaka, kryje w sobie pewien dynamizm, który cechował płótna tych dwóch malarzy. Dynamizm ten pozbawiony jest barokowych nadbudówek epoki romantyzmu, nie ma w sobie owego pięknego, bohaterskiego, ale i nieco teatralnego gestu, wyrasta on bardziej z życia, zużywany jest na codzienne potrzeby. Jest bardziej szczery, mniej koturnowy. Zamyka się w sprawach drobnych, prywatnych, powszednich, ale nie pozbawionych swojej bujności i charakteru. Gdy dla Kossaka lub Brandta wyrazem pewnej siły, tęsknoty był step z przewalającym się po nim wojskiem, była husaria, zamęt bitewny, zasadzki i przeprawy, o tyle dla Chełmońskiego ujściem jego temperamentu jest rozszalała czwórka koni zaprzężona w lekkie sanie. Co prawda takich koni jak Chełmoński nikt nie malował, ani w Polsce, ani w Europie. Chełmoński znał te stworzenia i rozumiał je świetnie. Ale ich nieokiełznaną żywotność, ich siłę poznał na Ukrainie.

Ukraina, na której Chełmoński spędził pięć lat (1870 — 1875), była mu objawieniem. Tutaj, podobnie jak jego poprzednicy, zetknął się z życiem, które, według jego zdania, przybrało najpiękniejsze i najradośniejsze formy. Ukraina zrodziła jego najkapitalniejsze dzieła.

Nie był to już ukrainizm Kossaka, lub Brandta. Chełmoński obraca się co prawda niemal tylko wśród szlachty polskiej na Ukrainie. Nie interesuje go przeszłość Ukrainy, mało też zwraca uwagi (mimo epoki naturalistycznej) na przejawy istotnego życia ukraińskiego. Konie, typy szlachty, chłopów, żebraków i żydów — wypełniają wszystkie zainteresowania artysty. Jednak Chełmoński zawdzięcza Ukrainie coś więcej niż Kossak i Brandt. Tym artystom Ukraina podsunęła tylko temat, Chełmońskiemu zaś Ukraina dała nie tylko temat, ale i otworzyła mu oczy na życie, do którego tęsknił, do którego się rwał i bez którego talent jego nie rozwinąłby skrzydeł w tak imponujący sposób.

Ukraina przeto była dla Chełmońskiego szczęśliwym bodźcem. Dala mu temat, pomogła mu do rozwiązania w sobie pewnych namiętności, na właściwą drogę skierowała jego upodobania. Jednak wszystkie te przeobrażenia zadecydowały tylko o sztuce jednego Chełmońskiego. Nie wpłynęły one na ukształtowanie się form o wartościach ogólnych, decydujących o pewnym rodzaju malarstwa polskiego.

Te formy zrodziły się dopiero w sztuce Wyczółkowskiego.

III.

Jeśli Józefa Pankiewicza nazywamy twórcą polskiego impresjonizmu — malarstwa kolorystycznego, to Leona Wyczółkowskiego (1852 — 1937)

należy nazwać „Janem Chrzcicielem” polskiego impresjonizmu. Po powrocie z Paryża, w roku 1890 w warszawskiej Zachęcie Pankiewicz i Podkowiński wystawiają po raz pierwszy w Polsce swoje obrazy impresjonistyczne. Opinia publiczna przyjęła te obrazy z nienotowanym dotąd w kraju oburzeniem i protestem. Na głowy młodych malarzy, którzy przywieźli z Francji nowy sposób malowania, posypały się gromy.

W tym to właśnie czasie przygnębiony niepowodzeniami spotyka Pankiewicz Leona Wyczółkowskiego, który przed niedawnym czasem wrócił do Warszawy z Ukrainy, gdzie spędził na pracy szereg długich lat.

Rzecz dziwna. Gdy młodzi malarze wyjeżdżali po naukę nowych prawd do dalekiego Paryża, gdy walczyli o zdobyte prawdy w kraju, gdy wskutek niepowodzeń wkradło się w ich serca zwątpienie, gdy opadał ich lęk, wówczas na Ukrainie, pod pogodnym niebem ukraińskim Leon Wyczółkowski dochodził w samotnej pracy niemal tych samych prawd, po które jeździł Pankiewicz aż do Paryża, których nie chciała zrozumieć rozmiłowana w tradycyźmie Warszawa.

Jak wtedy Ukraina przejęła swym romantyzmem Brandta i Kossaka, jak później olśniła Chełmońskiego brawurą wiejskiego życia, tak teraz swym łagodnym lśnieniem światła, barwnością powietrza, radującymi oczy i duszę wschodami i zachodami słońca, nauczyła Wyczółkowskiego rozumieć kolor. I nauczył się tu Wyczółkowski jeszcze tej prawdy, że słońce, które świeci nad Ukrainą i Polską inne rzuca blaski niż te, które spadają na Paryż i jego okolice. Że po słońce i powietrze, ani Polak, ani Ukrainiec nie powinien jeździć aż do obcych krajów.

Maluje Wyczółkowski swoją „Orkę na Ukrainie”, „Kopanie buraków”, licznych rybaków brodzących po pas w wodzie, która w blasku zachodzącego słońca pali się czerwienią, rozlewa złotem, w cieniu gęstego sitowia pluszcze głębokim fioletem.

Odkrycia, jakich dokonał Wyczółkowski w czasie swego pobytu na Ukrainie, stały się momentem przełomowym dla malarstwa polskiego. Zrozumiano budującą wartość koloru w obrazie, zrozumiano jego istotny sens. Jest to korzyść jaką sztuka polska wyniosła z kontaktów z Ukrainą, korzyść, która w pewnej mierze zadecydowała o polskim ruchu kolorystycznym.

Na osobie Wyczółkowskiego nie zamyka się historia „stosunków polsko-ukraińskich” w dziedzinie sztuki. Na tym miejscu należałoby jeszcze wspomnieć o T. Axentowiczu, o St. Masłowskim, o J. Stanisławskim. Wszyscy oni w jakikolwiek sposób czerpali z ukraińskiego romantyzmu, krajobrazu, światła, nastroju. Wszyscy oni ciągnęli na południowy wschód i dopiero wojna światowa, a później granica polsko - rosyjska przerwała ten pochód.

IV.

Wnioski:

Przede wszystkim musimy stwierdzić, że kontakt sztuki polskiej z Ukrainą ma cechy pewnego systemu. Nie ograniczył się do luźnego przypadku. Był konsekwentny. Przechodził różne etapy. Dawał różne wyniki. Tę systematyczność można oczywiście tłumaczyć i historycznie i politycznie, ale tłumaczenia te nie wystarczają w tym wypadku. Szereg dzielnic naszego kra-

ju może się poszczycić wyjątkowymi warunkami „plastycznymi”, a jednak żadna z tych dzielnic nie zadecydowała o naszym malarstwie w ten sposób co — Ukraina. Tych przyczyn należy szukać w naszej psychice, w naszych upodobaniach, które trudne są do wyjaśnień. To są tylko hipotezy.

Malarze Polscy, idąc na Ukrainę, nie spotkali tam żadnych dojrzałych form plastycznych. Odurzyła ich tylko ziemia, słońce i swoboda ukraińska. To uniemożliwia czynienie niezbędnych w tym wypadku porównań. Może niezadługo, może w chwili powstania granicy polsko - ukraińskiej, w chwili zaistnienia prawdziwie narodowego malarstwa ukraińskiego rozpoczną się dysputy na temat tych zagadnień.

W każdym razie, my musimy się zawczasu do tych dysput przygotować.

Z terenów ZSSR.

POLITYKA.

Za najbardziej doniosłe wydarzenia w życiu sowieckim w ostatnich tygodniach niewątpliwie należy uznać opublikowane przed i po Nowym Koku wielce charakterystycznych dekretów władz ZSSR, dotyczących *klasy robotniczej* w ZSSR oraz *wojskowych* ZSSR.

Po stosunkowo krótkim tym razem przygotowaniu opinii publicznej przy pomocy artykułów, reportaży, zwłaszcza „listów najbardziej uświadomionych i patriotycznych robotników", prasa sowiecka przyniosła jeden za drugim trzy dekrety, ściśle powiązane z sobą zarówno treścią, jak i tendencją polityczną.

Dnia 21 grudnia r. ub. pisma sowieckie przyniosły uchwałę *(po stanowieni je)* rządu z dn. 20 .XII. o *legitymacjach pracowniczych (trudowyje knižki).* Dnia 28 grudnia *Izwiestija* ogłosiły ustawę Rady Najwyższej ZSSR o wprowadzeniu *stopni pracowniczych* i odznaczeń za pracę *(trudówyje zwanija i otliczija).* Wreszcie dnia 29 grudnia prasa sowiecka opublikowała podpisany przez Stalina, Mołotowa i Szwiemika (zwierzchnika sow. związków zawodowych) dekret, którego długi i nie-10 zawiły tytuł brzmi: *,>O zarządzeniach w celu uporządkowania dyscypliny pracy, ulepszenia praktyki państwowego ubezpieczenia społecznego i o walce z nadużyciami w tej dziedzinie".*

Tyle w tak krótkim czasie wydano ustaw w sprawach robotniczych.

W dziedzinie zaś wojskowej prasa z dnia 4 stycznia rb. przyniosła dekret o treści poniekąd sensacyjnej. Właśnie w trzy dni po opublikowaniu ciekawego noworocznego rozkazu komisarza obrony, Woroszyłowa, w którym wódz naczelny siły zbrojnej ZSSR stwierdził „bardzo poważną sytuację zewnętrzną" i „niebezpieczeństwo wojenne", rząd sowiecki wydał trzy jednakowo brzmiące dekrety o odebraniu *ponownej przysięgi* w armii, we flocie i wśród pracowników instytucyj wojskowych z przytoczeniem zupełnie nowego *tekstu* przysięgi oraz z przeniesieniem daty składania przysięgi z 1 maja („święto wszystkich pracujących") na dzień 23 lutego, jako 21-ą rocznicą istnienia armii ZSSR.

O ile wyżej wyliczona seria sowieckich dekretów robotniczych wymaga przynajmniej krótkiego naświetlenia ich treści formalnej oraz, co najważniejsze, ich sensu rzeczywistego, o tyle ostatni sowiecki dekret wojskowy, a zwłaszcza podany w nim nowy

tekst przysięgi dla wojskowych ZSSR, nie pozostawia żadnych wątpliwości ani pod względem merytorycznym, ani pod względem swych intencyj ideowych. Jest to w dotychczasowym procesie likwidacji w armii czerwonej pozostałości quasi - rewolucyjnych i formalno - socjalistycznych — posunięcie najbardziej może radykalne i jaskrawe.

W opublikowanym dnia 4 stycznia nowym tekście przysięgi armii ZSSR, armii przecież „czerwonej", „robotniczo - włościańskiej", armii „komunizmu wszechświatowego", nie spotykamy — poza słabym śladem („obrońca *pracujących")* na jej końcu — nic, co by przypominało o rewolucyjnym i komunistycznym tej armii pochodzeniu. Frazeologię, formalnie w ZSSR jeszcze obowiązującą, w nowym tekście przysięgi zamieniono wszędzie wyrazem *ojczyzna,* względnie *nasz naród,* pojęciami, w które, zależnie od narodowości składającego przysięgę, można będzie wkładać ten lub inny sens. A o to właśnie autorom nowego tekstu chodziło.

Charakterystyczna jest także okoliczność, że składanie przysięgi ma być *indywidualne* (nie zbiorowe, jak było zawsze) i udokumentowane — w obecności dowódcy — *podpisem.* W końcu najbardziej może wymownymi punktami nowego dekretu jest przeniesienie *dnia* przysięgi z 1 maja na dzień rocznicy armii, jak również konieczność składania przysięgi w dniu 23 lutego *ponownie.* Widocznie władze **ZSSR** uważają przysięgę złożoną kolektywnie w dniu 1 maja roku ubiegłego przez obecny skład sił zbrojnych **ZSSR** — za niewystarczającą...

Trudno jednak w tym wypadku odmówić rządowi ZSSR swoistej logiki i nie uznać ostatniego dekretu wojskowego — mimo całej jego sensacyjności — za normalną (choć może przyśpieszoną przez wydarzenia europejskie) konsekwencję, wypływającą z sytuacji wojskowej ZSSR. Albowiem krach oficjalnej doktryny sowieckiej właśnie w wojsku trudno dawałby się maskować nadal. Próżnia ideologiczna w Armii Czerwonej, stworzonej przecież w walkach rewolucyjnych wojny domowej oraz w zamaskowanych ideologią rewolucyjną wojnach 1918 — 22 r. z narodami odrodzonymi — już dawno była widoczna, zwłaszcza po upadku mitu automatycznej rewolucji wszechświatowej. Stąd od dawna istnieją nieustające wrzenia ideologiczne, walka pomiędzy zasadą rewolucyjności w wojsku a zasadą fachowości, konkretnie— walka pomiędzy korpusem oficerskim a korpusem komisarzy politycznych. W zaraniu tej walki zginął szermierz fachowości, jeden z najlepszych dowódców czerwonych — Frunze, b. oficer zawodowy i stary bolszewik. W ostatnich czasach ofiarą tej walki padł Tuchaczewski i jego spiskowcy. Sytuacja Komisariatu Obrony ZSSR w tej walce była dość trudna. Z jednej strony niebezpiecznym było w „rewolucyjny" sposób zrywać z doktryną bądź co bądź panującą w ZSSR, z drugiej zaś niesposób było ignorować wymogi rzeczywistości. Pozostawała więc w swoisty sposób wypośrodkowana droga *sui generis* „ewolucyjna": systematyczna *czystka* połączona z fizyczną likwidacją najbardziej gwałtownych i niebezpiecznych dla *całości państwa* reformatorów i jednocześnie — likwidacja z góry, w urzędowy sposób, niebezpiecznych dla wszelkiej armii elementów przestarzałej rewolucyjności i kosmopolitycznego doktrynerstwa.

Zaczęło się więc od wprowadzenia stopni oficerskich i — przez to samo od nawiązania do tradycji, co *volens-nolcns* **doprowadziło później do odro-**

dzenia kultu Piotra I, Kutuzowa, Suworowa i — nawet — Brusiłowa, ostatnio zaś do systematycznej rehabilitacji korpusu oficerskiego czasów carskich *(vide Krasna ja Zwiezda* z dn. 29.XII.1938 i in.) i generalicji carskiej *(Wieeziemiaja Moskwa* z dn. 28.XII.1938 artykuł pik. Rybina o generale Ruzskim). Doprowadziło to do posunięć tak radykalnych, jak zmiana niezachwianej, zdawaćby się mogło, koncepcji *tylu* w całokształcie sowieckiej doktryny wojennej, według której, zgodnie z dogmatem rewolucji wszechświatowej, tył miał być „przed nami, nie za nami”, co dziś urzędowo zostało ogłoszone za „głupstwo i absurd”.

Toteż ostatni dekret wojskowy rządu ZSSR jest tylko nieco może przyśpieszonym etapem do całkowitej likwidacji śladów dawno zbankrutowanej wewnątrz ZSSR ideologii — w dziedzinie wojskowej.

Zarówno treść, jak jeszcze w większym stopniu intencje wewnętrzne ostatniej serii sowieckich dekretów robotniczych świadczą przede wszystkim, iż rząd ZSSR nie przebiera dziś w środkach aby osiągnąć jedyny cel: zwiększyć produkcyjności pracy za wszelką cenę.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że przemysł sowiecki pracuje przeważnie dla potrzeb wojennych. Głośne (w swoim czasie) *piatiletki* miały i mają charakter wybitnie militarny. Tak samo nie jest tajemnicą, że obronny przemysł sowiecki wciąż chyli się ku upadkowi, mimo iż znajduje się pod kontrolą wojska (*wojenizirowan),* mimo iż robotnicy w większości fabryk są w sytuacji ludzi zmobilizowanych, mimo iż wśród nich administracja kultywuje wszelkie szturmowstwo i stachanowstwo.

Nie jest więc rzeczą przypadku, że najnowsza seria dekretów robotniczych zbiegła się w czasie ze zmianą definicji *tylu* w sowieckiej doktrynie wojennej, kiedy to urzędowo stwierdzono, że tył — to przede wszystkim krajowy przemysł wojenny. Opłakany stan dzisiejszy przemysłu sowieckiego oraz przewidywane smutne, wprost katastrofalne, perspektywy jego w momencie wybuchu ewentualnej wojny regularnej — oto co przede wszystkim zmusiło władze sowieckie do wydania szeregu tak radykalnych i tak poniekąd ryzykownych dekretów robotniczych. „Legitymacja pracownicza” — to nowy specjalny i specyficzny *paszport* robotniczy. Przypomnijmy, że specyficznie rosyjska „paszportyzacja” została przeprowadzona w ZSSR przed rokiem właśnie, w celu ograniczenia wszelkiego ruchu zarobkowego ludności, względnie utrudnienia poszukiwania pracy. Każdy robotnik ponadto posiada legitymację związku zawodowego i pod względem prawnym (w latach ostatnich — siłą rzeczy — b. teoretycznie) jest przytwierdzony do danego przedziębiorstwa. A że warunki pracy, zwłaszcza warunki mieszkaniowe, są ciężkie, robotnik sowiecki, w imieniu którego formalnie państwo sowieckie urzeczywistnia swą „dyktaturę proletariatu” i który formalnie uważany był do niedawna za arystokratę tego państwa, szuka — mimo wszystkich przeszkód — lepszego zatrudnienia. Stąd — specyficzna „ciekucześć”, „letuństwo” i w ogóle „ruchliwość” sowieckich mas robotniczych.

Otóż *trudowaja knižka,* ten trzeci z rzędu paszport robotnika sowieckiegi, ma przede wszystkim zapobiec odbywającej się mimo wszystko fluktuacji mas robotniczych w poszukiwaniu lepszych warunków pracy i mocniej przytwierdzić robotnika do przedsiębiorstwa.

Wprowadzony „celem uporządkowania obliczenia robotników i pra-

cewników w przedsiębiorstwach i instytucjach" *(Prawda* dn. 21.XII.1938) ten dowód pracowniczy ma stale znajdować się w administracji przedsiębiorstwa i wydany być może właścicielowi tylko przy zwolnieniu ze służby. Do dowodu tego wpisywane będą wiadomości o charakterze pracy, o wszystkich „nagrodach za pracę" itp *Izwiestija* z dn. 22.XII. r. ub. piszą wprost, że dowód ten ma być „instrumentem wzmocnienia dyscypliny", że „w czasach ostatnich dyscyplina w wielu fabrykach bardzo się rozluźniła". Jasnym jest, że dla wielu robotników sowieckich ten nowy paszport będzie naprawdę „wilczym" paszportem.

Dekret o „stopniach i odznaczenia", nie pozbawiony cech naiwności gospodarczej, posiada jednak swą wymowę tragikomiczną. Oto w państwie, oficjalnie dążącym do stanu bezklasowego, co jest celem ostatecznym socjalizmu, rząd „socjalizmu urzeczywistnionego" wprowadza z góry... podział na klasy. *Izwiestija* (28.XII) właśnie w ten oto sposób tłumaczą konieczność wydania tego dekretu:

> Koniecznym było po pierwsze ustalić w państwie socjalistycznym *nierówność* pomiędzy pracownikiem wydajnym a leniuchem, po drugie — wprowadzić gradację *zróżniczkowania społecznego* ludzi według charakterystyki pracy.
>
> *(Izwiestija* z dn. 28.XII.1938).

W tym celu dekret przewiduje wprowadzenie odznaczeń w postaci 1) medalu „pracowniczego wyróżnienia", 2) medalu „pracowniczej dzielności" i wreszcie, 3) odznaki „pracowniczego bohaterstwa". Ostatnie odznaczenie automatycznie pociąga za sobą nagrodą orderem Lenina wraz z podwójnym wynagrodzeniem pieniężnym za pracę.

Jak widać z wszystkiego, dekret tęn usiłuje naprawie klęskę wszelkiego szturmowstwa i stachanowstwa, jednocześnie zaś będzie służył sprawie mechaniczno - urzędowego podziału formalnie jednolitej warstwy robotniczej sowieckiej na klasy, lub przynajmniej na hierarchiczne grupy społeczne.

O ile celowość dekretu powyższego co do wydajności pracy w przemyśle sowieckim wydaje się bardziej niż wątpliwa (medale nie pomogą tam, gdzie brak sił wykwalifikowanych, gdzie zamiast odpowiedzialności panuje donosicielstwo, gdzie dezorganizacja i chaos wciąż podtrzymywane są „czystką" i terorem), o tyle dekret estatni z dn. 28 grudnia, *teoretycznie* biorąc, może dać pod tym względem pewien efekt.

Treść tego noworocznego dekretu (m. in. obowiązującego od dnia 1 stycznia 1939 r.) ma charakter iście drakoński i ju,ż nie ma w sobie żadnych śladów ani socjalizmu, ani byłej rewolucji proletariackiej. W zestawieniu z jego treścią, takie wyrazy archaiczne, jak „zdobycze rewolucyjne proletariatu rosyjskiego" wydają się jakąś ponurą anegdotą.

Oto najważniejsze punkty tego dekretu :

> Administracja przedsiębiorstw i instytucyj ZSSR obowiązana jest stosować środki najradykalniejsze przeciwko robotnikom i pracownikom niechętnym do pracy.
>
> Nieusprawiedliwione spóźnienie do pracy lub przedterminowe opuszczenie takowej pociąga za sobą zwrócenie uwagi, naganę, lub przeniesienie na stanowisko mniej opłacane.
>
> *Trzykrotne* w ciągu *jednego miesiąca* lub *czterokrotne* w ciągu *dwóch miesięcy* zwrócenie uwagi pociąga za sobą *zwolnienie robotnika* z fabryki.

Kierownicy przedsiębiorstw, instytucyj lub **związku zawodowego** w wypadku niestosowania **do** robotników środków powyższych **będą** pociągnięci do odpowiedzialności aż do zwolnienia z posady i oddanie pod sąd włącznie.

Zwolnienie z pracy robotnika na własne żądanie prawnie uznawane jest tylko wtedy, jeżeli robotnik zawiadomi o tym administrację na *miesiąc* przedtem.

Zwolnieni *na tolasne żądanie* lub (sic!) za przekroczenie dyscypliny *tracą prawo do mieszkania* i winni być *wysiedleni w terminie 10-ciu dni* trybem administracyjnym *bez prawa* do otrzymania powierzchni mieszkaniowej *(żiłploszczadi).*

Prawo do urlopu uzyskują wyłącznie ci robotnicy i pracownicy, którzy pracują w danym przedsiębiorstwie lub instytucji nie mniej ll'-tu miesięcy.

Ciężarna kobieta-robotnica ma prawo do urlopu *tylko wtedy,* jeżeli pracowała w danym przedsiębiorstwie lub instytucji nie mniej 7-miu miesięcy. Czas urlopu dla ciężarnych skraca się: zamiast dotychczasowych 4-ch miesięcy, ciężarna otrzymuje 5 tygodni przed połogiem i 4 tygodnie po połogu. Administracja może zwolnić robotnika *bez uprzedzenia,* płacąc za 20 dni naprzód.

(Wg *Prawdy* z dn. 29.XII.1938).

Zarówno dekret o przysiędze wojskowej, jak omawiane dekrety robotnicze posiadają jeden rys wspólny, mianowicie pozbawione są one niemal w całości wszelkiego *decorum* rewolucyjno-marksistowskiego, wszelkich śladów ideologii komunistycznej, a nawet sowieckiej.

Wyziera z tych dekretów niczym już nie zamaskowany obraz zlikwidowanej rewolucji i posT/Stałego na jej zgliszczach, gołego mechanizmu biurokratyczno-państwowego, mechanizmu pozbawionego najmniejszych śladów jakiejkolwiek bądź idei oduchawiającej.

Świadomy tego rząd ZSSR, pełen trwogi i strachu wobec decydującego jutra, gorączkowo, a nawet rozpaczliwie usiłuje zamiast zbankrutowanej i zlikwidowanej idei mesjanizmu rewolucyjno - socjalistycznego wskrzesić *inercyjną* siłę najbardziej specyficznej tradycji anachronistycznej państwowości rosyjskiej, licząc, przy tym przede wszystkim na pewne czynniki poza granicami ZSSR, zainteresowane w zachowaniu tego typu państwowości na wschodzie Europy.

Obserwator.

EKONOMIKA.

Druga połowa listopada...

Gospodarczy rok w rolnictwie należałoby uważać za zakończony. A jednak, jak podaje „Komunist”[1]), w tym czasie jesienna orka w USSR wykonana była przeciętnie tylko w 73%, a w całym szeregu rejonów okręgów Odeskiego, Winnickiego i in. w 30 — 40% norm przewidzianych. Na miejscu zaczęto stawiać pod znak zapytania samą celowość dalszego forsowania orki jesiennej, w partyjnych sferach kierwoniczych uznano to jednak za krok szkodliwy i antypaństwowy. Tak znaczne opóźnianie i zrywanie robót polnych przy jednoczesnym „uzbrojeniu kołchozów i sowchozów w najbardziej postępową w świecie technikę” jest zjawiskiem zasługującym na specjalną uwagę.

W drugiej połowie listopada minęły już wszystkie, wyznaczone przez rząd, terminy dla zakończenia zwózki Z pól buraków cukrowych, mimo to

[J]) *„Komunist”,* 21.XI.38. „Szwydko wywerszyty połowi roboty”.

na polach USSR pozostawało jeszcze 12,4% ich urodzaju, na który ujemnie oddziaływały już ostre przymrozki listopadowe. W liczbach absolutnych stanowiło to ok. 15 milionów centnarów.

Przemysł cukrowniczy USSR ") wykazywał produkcję stanowiącą 91,8% norm planowanych. Charakteryzował go prócz tego, wywołany pogonią za ilościowym efektem produkcji, wysoki odsetek strat cukru, który dochodził do 2,93%. Np. w należącej do kijowskiego trustu cukrowni Różańskiej te straty w ciągu pierwszej dekady listopada wynosiły ponad 9.000 pudów. Z drugiej strony w przemyśle cukrowniczym USSR uwydatniły się również dość znaczne „prostoje" cukrowni, spowodowane złym remontem aparatury, jak też i nieracjonalne wykorzystywanie paliwa. Od początku kampanii cukrowniczej do 15 listopada cukrownie USSR zużyły ponad normę 86 tys. ton węgla, co stanowiło ilość wystarczającą dla uruchomienia 9 średniej wielkości cukrowni w ciągu całego sezonu.

Kolejnym, i w warunkach sowieckich „bojowym", zagadnieniem jesiennym są przewozy płodów rolnych, zwłaszcza zbóż i mąki, z ośrodków rolniczych do ośrodków przemysłowych. Koleje ZSSR wykonały to zadanie we wrześniu w 66%, w październiku w 79% norm planowanych “). W przewozach produkcj i rolniczej w tyle od planów pozostają również koleje USSR. Np. kolej Odeska w październiku wykonała plany tylko w 70%, sytuacja nie bardzo się zmieniła w listopadzie r. ub. Wśród przyczyn wywołujących powyższy stan rzeczy, prasa sowiecka podkreśla takie, jak, powodujące na poszczególnych stacjach zaspy zbożowe, „nastroje antymechanizacyjne", jak okrężne wędrówki transportów, nieumiejętne operowanie próżnym taborem kolejowym i inne.

Potrzeba przyśpieszenia przewozów towarowych jeszcze w większym stopniu występowała w transporcie rzecznym. W basenie Dniepru w drugiej połowie listopada, a więc przed samym zakończeniem nawigacji rzecznej, niedoładunek towarów wyrażał się liczbą 350 tys. ton. Główną przyczyną tego rodzaju niedomagań komunikacji rzecznej jest to, iż jak pisze „Komunist"[4]), „flota rzeczna setkami godzin czeka na wyładowanie towarów". Stąd odezwy nawołujące do „operacyjnego kierownictwa" flotą rzeczną i do mechanizacji prac przeładunkowych.

W życiu gospodarczym USSR, przede wszystkim na kolejach żelaznych, listopad przeszedł pod hasłem gorączkowego przygotowania się do spotkania zimy, w którą zarówno przemysł jak i transpoit powinny wejść „uzbrojone we wszystkie niezbędne zapasy surowców i paliwa". W związku z tym na szpalty prasy sowieckiej ponownie wypłynęły żądania, skierowane pod adresem „decydującej W'ęglarki ZSSR" — Donbasu, aby zwiększyć wydobycie węgla do maksymalnych norm ’).

Na odcinku budownictwa w USSR należy zanotować oddanie do eksploatacji elewatora w Kijowie, pływającego doku w Odesie oraz wykończenie dwu odcinków kolei żelaznych, łączących Zołotonoszę z Mironówką (107 km) oraz Krasnyj Liman z Kupiańskim (76 km).

J. L.

") *„Komunist"*, 24.XI.38. „Poczesnyj obowiazok cukrowykiw".
*) *„Gudok"*, 22.X.38. „Pogruzkie chleba — nieosłabszoje wnimanije".

[4]) *„Komunist"*, 22.XI. Wywezty wsi wantażi z portiw i prystanej".
“) *„Prawda"*, 1.XI.38. „Strana idiot ot Donbassa bolsze ugla".

KULTURA.

Na samym początku rewolucji bolszewickiej był okres „burzy i natarcia” ideologii sowieckiej, gorączkowego zachwytu nad koncepcją „kultury proletariackiej”, kiedy w dziedzinie twórczości na terenie ZSSR powstawały pewne wartości kulturalne.

Literatura tego okresu na pewno pozostawi dziejom kilka nazw i kilka imion (Jesienin, młody Leonow, ostro judaistyczne nowele Babela). Prędko jednak literatura, jako najczujniejszy barometr doby, pierwsza sygnalizowała (1922 — 23) nadchodzący zmierzch idei i wyczerpanie rewolucyjnego natchnienia. Władze sowieckie odpowiedziały na to terorem i roztoczeniem zabójczej dla twórczości opieki policyjnej nad artystami. Doprowadziło to do takiego spustoszenia życia kulturalnego, że same władze sowieckie, obojętne lub wrogie przejawom ducha niejako z przyczyn ideologicznych, nie mogły tego nie zauważyć.

Zmobilizowane więc zostały osobistości o niewątpliwej kwalifikacji fachowej, jak Gorkij, emigrant A. Tołstoj, reżyserzy Moskiewskiego Teatru Artystycznego, reszta żyjących plastyków itp. Rzucono hasło kwalifikacji i talentu: oficjalnie uznanym został nawet taki potencjalny „kontrrewolucjonista”, jak doński kozak Szołochow, wyłącznie dzięki swemu jaskrawemu (aczkolwiek surowemu i kompozycyjnie bezradnemu) talentowi. Nie dało to jednak pożądanego efektu z wielu przyczyn. Ani talent, ani kwalifikacje nie mogły już zgalwanizować bankrutującej idei. Szołochow nie wyszedł poza ramy tematyki regionalnej ani w twórczości, ani w życiu, gdyż „dla pewności” siedzi w swojej *stanicy* dońskiej i nie przesiedla się — mimo kuszeń — do stolicy ZSSR.

Po śmierci Gorkiego pozostał właściwie jeden A. Tołstoj (były hrabia), który na rozkaz rządu niezmordowanie kultywuje literaturę „wszechrosyjską” o zasięgu imperialnym, wciąż przeprowadzając w swych licznych powieściach analogię pomiędzy carem Piotrem I a Leninem i Stalinem. Lecz, w istocie rzeczy, blisko 60-letni pisarz odgrywa rolę li-tylko wykwalifikowanego fachowca literackiego, pozostając, w gruncie rzeczy, chłodnym zarówno w stosunku do formalnie obowiązującej jeszcze w ZSSR doktryny, jak i do jej nosicieli. I z tego kierownicy polityki sowieckiej w dziedzinie literatury dobrze zdają sobie sprawę.

Młodzieży i następców jakoś nie widać. Tak starannie pielęgnowany *komsomol* — poza kilku osobistościami o kilkumiesięcznej sławie — żadnego artysty poważniejszego nie wydał. Odnosi się wrażenie (które zresztą łatwo można uzasadnić), że uprawianie przez administrację sowiecką kultury „planowej”, względnie „kierowanej” w ciągu paru dziesięcioleci — dało swe zgubne skutki w dziedzinie sztuki przede wszystkim i że pokolenie wychowanków sowieckich przeżywa atrofię samego *instynktu* twórczego.

Cóż pozostawało bolszewickim kierownikom kultury w ZSSR wobec takiej sytuacji, jeżeli nie *rewindykacja* wartości kulturalnych minionych czasów „przeklętego caryzmu”? Toteż pierwszym obiektem tej rewindykacji stał się Puszkin, będący do niedawna jeszcze „reakcjonistą” i „wyrazicielem dążeń klasowych szlachty i burżuazji”. Wkrótce z Puszkina zrobiono „genialnego przedstawiciela narodu sowieckiego” i *„naszego* człowieka w 100%”. Ta sama operacja — z większym, rozumie się, powodzeniem — dokonana została na Lwie Tołstoju i całym szeregu drugorzędnych pi-

safzy rosyjskich ubiegłego stulecia. Pewne trudności nastręczał dopiero Lermontow, z którego spuścizny adaptowano jedynie stylizowaną drobnostkę — „Pieśń o kupcu Kałasznikowie”, uznaną za kongenialną dobie sowieckiej ze względu na opiewaną w niej epokę Iwana Groźnego, no i na iście-rosyjski (pseudo-bylinny) jej styl.

Proces rewindykacji w dziedzinie literatury, odbywający się równolegle ze wznowieniem kultu Kutuzowa, Suworowa itp., doszedł obecnie aż do poezji Teodora Tiutczewa (1803 — 1874), którego uroczysta rehabilitacja, dokonana urzędowo przez Dział Propagandy Komitetu Centralnego WKP (b), została ogłoszona w organie oficjalnym rządu ZSSR w takich oto wyrazach:

> Pod względem światopoglądu Tiutczew niewątpliwie jest obcym WKP(b) i niewspółdźwięcznym z ustrojem sowieckim...
>
> Lecz nie tymi momentami swej działalności wchodzi. Tiutczew do kultury rosyjskiej, jako jedna z jej niewątpliwych i drogocennych wartości. Jego liryka filozoficzna i miłosna, pełna dowcipnych obserwacyj przyrody, pożądliwego podziwu świata, z jej maksymalną zwięzłością i siłą myśli i uczuć — oto dlaczego ma być i winien być drogi Tiutczew dla naszego czytelnika dzisiejszego...
>
> (*Izwiestija* Nr 283, z roku ub.).

Ażeby ocenić humorystykę tej ostatniej „rehabilitacji” sowieckiej, należy uprzytomnić sobie, kim był Tiutczew jako poeta i osobistość i jaki charakter posiada jego poezja.

Otóż, mimo pochodzenia rosyjskiego (znaczna domieszka krwi tatarskiej), był to człowiek z wychowania i życia nic lub prawie nic — poza językiem większej części swych wierszy (dużo napisał w języku francuskim) — nie mający ani z Rosją, ani tym bardziej z narodem rosyjskim.

Był to urzędnik dyplomatyczny imperium w stopniu szambelana, który większą część życia spędził za granicą, z czego koło 20 lat w Monachium (jako drugi sekretarz poselstwa). Obie żony Tiutczewa były rodowitymi Niemkami. Jako dyplomata, pełnił Tiutczew za granicą dość delikatne funkcje podtrzymywania prestige’u państwa rosyjskiego wśród intelektualistów niemieckich. Przy tej sposobności wszczepił Tiutczew dość „proroczo” sympatię do Rosji m. in. H. Heinemu (vide: *Reisebilder),* co prawda — nie na długo.

W swych poglądach politycznych Tiutczew był jednocześnie karnym słowianofilem (t. zn. panrosjanistą) i gorącym germanofilem — kombinacja pod względem politycznym — mniej paradoksalna niżby to się na pozór wydawało.

Co się tyczy Tiutczewa-poety, jest to niewątpliwie jedna z najbardziej ciekawych i najbardziej samotnych (ściśle: najmniej rosyjskich) postaci w dziejach poezji w języku rosyjskim. Dlatego też poza Puszkinem (który zdążył jeszcze zobaczyć parę utworów Tiutczewa), Turgieniewem (kulturalnie — półfrancuzem), poetą Fetem i Lwem Tołstojem — nie miał Tiutczew uznania w Rosji ani za życia (pierwsza i jedyna książeczka wierszy— 1854 r.), ani — dłuższy czas — po śmierci. „Odkryli Tiutczewa dopiero na początku XX stulecia symboliści rosyjscy i tu jest pewne (lecz bardzo relatywne) podobieństwo losu Tiutczewa do losu Norwida.

Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż pod względem tonu, stylu i treści filozoficznej — liryka Tiutczewa kompletnie niczym z poezją rosyjską wie-

ku XIX nie jest związana. Natomiast łączy się ona najzupełniej ściśle z wcześniejszą od niej mistyczno-romantyczną poezją *niemiecką,* co w związku z życiorysem Tiutczewa wydaje się całkiem natuarlnym. Najbardziej ciekawy i najbardziej ważny element liryki Tiutczewa — to jego „filozofia nocy", która jednak całkiem wyraźnie tkwi korzeniami w „Hymnach Nocy" *Novalisa.*

Z pewną dozą uproszczenia (która jednak może być uzasadniona) można by nazwać Tiutczewa wybitnym epigonem mistyczno - romantycznej szkoły niemieckiej w języku rosyjskim, albowiem w żadnym bodaj zjawisku w dziejach literatury tak nie koliduje treść, styl i duch utworów z językiem, w którym zostały napisane, jak u Tiutczewa. Twórczość poetycka tego poety najbardziej jaskrawo stwierdza, że w pewnych wypadkach język jak najmniej stanowi o przynależności duchowo-kulturalnej[1]).

I tego oto poetę sowiecki Dział Propagandy przy Komitecie Centralnym WKP(b), z okazji na gwałt restaurowanej obecnie w ZSSR „rosyjskości", uważał za celowe „zrehabilitować" — w charakterystyczny sposób : administracyjno-okólnikowy!

Ale, jak to się mówi, tonący brzytwy się chwyta...

E. K.

---

[1]) Zastanowiliśmy się dłużej nad postacią Tiutczewa także ze względu na to, że w związku z niedawną dyskusją, zapoczątkowaną przez p. Juliana Przybosia (na lamach *Pionu),* ukazał się artykuł p. Marii Koszyc, w którym autorka, widocznie zachwycona poezją rosyjską (m. in. także „czastuszkami"), w sposób zarówno arbitralny, jak bezpodstawny mówi m. in. o Tiutczewie. Z artykułu wynikałoby, że Tiutczew jest dla liryki rosyjskiej postacią reprezentacyjną, że „jest on o cołe pokolenie starszy od Baudelair'a i Norwida — czyli, że liryka rosyjska, ciągle i nieustannie wzrastająca i rozwijająca się na własnych wielkich tradycjach (sic!), jest w pewnym sensie (?) nieco starsza od liryki francuskiej (?)". *(Pion,* (Nr 39, str. 5).

Co to ma wszystko znaczyć i po co tu Tiutczew i Bandelaire (1821 — 1867) „młodszy o całe pokolenie" — pozostaje tajemnicą p. Marii Koszyc.

Recenzje

„M a z e p a", Zbirnyk T. I. (Praca zbiorowa pod red. prof. R. Smalstockiego). W-wo Ukraińskiego Instytutu Naukowego tom XLVI. Seria historyczna, zeszyt 5. Warszawa, 1938. Str. 161 + 3 nlb.

O ile postać hetmana Ukrainy, Iwana Mazepy, została spopularyzowana w świecie przez najwybitniejszych mistrzów słowa, pendzla i muzyki, o tyle nie znalazła ona właściwego potraktowania w piśmiennictwie historycznym. Artystów tej miary, co Słowacki, Byron, W. Hugo i wielu innych pociągała romantyczność życia Mazepy, fascynowały legendy tworzone wokół jego postaci; powstawały więc dzieła słaby mające związek z rzeczywistą postacią hetmana Ukrainy. Historyków natomiast z jednej strony odstraszał brak materiałów, gdyż — jak wiadomo —»■ stolica Mazepy, Baturyn, została w barbarzyński sposób doszczętnie zniszczona przez Moskali, a resztę dokumentów sędziwy hetman kazał spalić umierając w Benderach; z drugiej zaś Strony — odpowiednia akcja Moskwy, odwiecznie wypróbowana, tak umiejętnie plugawiła imię „zdrajcy" Mazepy, że historycy zachodnio-europejscy nieraz ulegali jej wpływom.

Pierwsze, niesfałszowane prace o potrzebie Połtawskiej: Woltera *„Histoire de Charles XII"* (1731) oraz Szwedów: kapelana armii Karola XII, Nordberga *„Conung Karol den XII Historia"* i dziennik wyprawy nadwornego historyka Adlerfelda (obie w 1740 r.), traktowały Mazepę wprawdzie przychylnie, lecz dosyć pobieżnie, bez żadnej znajomości sprawy ukraińskiej, ludzi i terenu. W sukurs im przyszły naprędce, lecz umiejętnie sfałszowane prace rosyjskie. Z tych dwu rodzajów prac wytworzył się trzeci: nieprzychylny względem Mazepy. Nawet historycy i pisarze ukraińscy ulegli temu rodzajowi. Kostomarow, którego praca *„Mazepa i Mazepynci"*, przełożona w skrócie na język szwedzki i francuski, przyczyniła się do pogłębienia negatywnego stosunku do Mazepy na Zachodzie — właściwie potępiał seperatyzm Ukrainy i Mazepę przedstawił jako egoistę, sobiepana i złego patriotę. Dopiero w końcu XIX w. następuje zwrot w poglądach historiografii ukraińskiej na Mazepę, zapoczątko-

wany monografią F. Umancia pt. *„Hetaman Mazepa"* (1897 *?.).* M. Hruszewski i W. Lipiński również traktują Mazepę, jako dobrego patriotę i niepodległościowca. Coraz więcej zjawia się obiektywnych prac i monografij o Mazepie lub jego dobie pióra I. Borszczaka, dr Krupnyćkiego, M. Wozniaka, dr Andrusiaka, D. Doncowa, prof. Bidnowa i wielu innych.

Dobrze więc się stało, że Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie wydaje pracę zbiorową o Mazepie, będącą świetnym przewodnikiem po bibliografii dotyczącej Mazepy i jego doby, przeglądem dotychczasowych osiągnięć badawczych oraz stawiającą we właściwym świetle hetmana *totius JJkrainae,* walczącego o niezależność.

Tom I zbiornika zawiera 8 prac: D. Doroszenki — *„Mazepa w literaturze historycznej i życiu";* W. Bidnowa — *„Maria Magdalena, matka hetmana I. Mazepy;* J. Tokarzewskiego-Karaszewicza — *„Herb i genealogia I. Mazepy";* trzy prace B. Krupnyćkiego: *„Karol XII w daumej i współczesnej literaturze szwedzkiej", Mazepa w oświetleniu istoriografii szwedzkiej" i „Plany Mazepy w związku z planami Karola XII przed wyprawą ukraińską Szwedów";* M. Wozniaka — *„Komisja benderska po śmierci Mazepy";* W. Siczyńskiego — *„Ryciny ku czci Mazepy i portrety hetmana".*

D. Doroszenko, kreśląc sylwetkę Mazepy na tle literatury historycznej oraz jego żywot na podstawie faktów i dokumentów — tworzy naukową sugestię, iż Mazepa, zdolny władca, wódz i polityk, dążył do usamodzielnienia Ukrainy: po oderwaniu się od Moskwy, nie zamierzał łączyć się z Polską, jak wnioskuje dr Andrusiak i inni historycy, lecz być „swobodnym narodem", najwyżej pod protektoratem króla szwedzkiego, eo zresztą zdawałoby się wynikać z przemówienia Mazepy do kozaków po przejściu Desny, z późniejszych enuncjacyj Orłyka oraz z benderskiej konstytucji Ukrainy (1710).

Ciekawe i ogromną ostrożnością uczonego nacechowane jest studium W. Bidnowa o Marynie z Mokijewskich Mazepinie, matce hetmana, późniejszej „Maryi Magdalenie Mazepinie, Ihumenii monasterów panieńskich Peczarskiego, Kijowskiego i Hłuchowskiego" — jak głosi faksimile przytoczonego podpisu — w języku polskim. Autor, na tle nielicznych zresztą dokumentów i zabytków, odtwarza postać matki I. Mazepy wraz z jej najbliższą rodziną. Z wywodów wynika, iż była to osoba wysoce kulturalna, mająca pewien wpływ na sprawy polityczne. Trudniej jest ustalić osobę ojca hetmana. Powszechnie przyjęto zań uważać Adama Mazepę, podczaszego Czernihowskiego, o którym głoszą liczne dokumenty i akta, lecz z dokumentów też wynika, iż hetmana nazywano Iwanem „Stefanowiczem", czyli synem Stefana. Umaneć wysunął hipotezę, iż ojciec hetmana mógł posiadać dwa imiona: Adam Stefan. Hipotezę tę przyjęli niektórzy inni historycy. Lecz M. Hruszewski, pisząc o składaniu przysięgi carowi w Perejasławiu, wymienia szlachcica Stefana syna Michała Mazepę. O Stefanie tym nic nie wiadomo, w każdym razie nie jest tą samą osobą co Adam. Bidnow wnioskuje, że Stefan i Adam byli kuzynami, mieszkali w Mazepińcach, a Maryna z Mokijewskich była żoną Stefana.

Nazbyt hipotetyczne, zwłaszcza w zestawieniu z wywodami W. Bidnowa, aczkolwiek ciekawe jest studium J. Tokarzewskiego-Karaszewicza o pochodzeniu i herbie I. Mazepy. Nie ma, oczywiście, wątpliwości co do

herbu hetmana, Kurczem się pieczętującego, lecz b. problematyczne jest jego drzewo genealogiczne od Gedymina się wywodzące, opracowane przez autora studium, a tym samym niepewne jest książęce pochodzenie Mazepy. Autor opiera się tylko na tożsamości herbu z Kurcewiczami-Koriatowiczami, pochodzącymi od Gedymina. Niewykluczone, że hipoteza autora może być słuszna, lecz jest rzeczą możliwą, że herb Kurcz mógł być Mazepom później nadany. Trudność w ustaleniu linii genealogicznej hetmana raczej wskazywałaby na jego pochodzenie z pośledniejszej szlachty. Zresztą ta rzecz niewątpliwie prędko i stosunkowo łatwo da się ustalić.

Najciekawsze bodaj w całym zbiorniku są trzy prace B. Krupnyćkiego, stanowiące poniekąd jedną całość, a traktujące o Karolu XII i Mazepie w oświetleniu historiografii szwedzkiej oraz o planach Mazepy w związku z planami Karola XII. Tutaj Mazepa jest oświetlony, jako hetman, polityk i strategik. Jest rzeczą ciekawą, że o ile stara historiografia szwedzka podnosiła zasługi Karola XII z pomniejszaniem raczej Mazepy, o tyle nowi historycy krytycznie się zapatrują na strategiczne plany Karola, podkreślając duży umysł polityczny i strategiczny Mazepy. Ze zdań wybitnych europejskich znawców wojskowości wynika, iż przeciągający się pobyt Karola w Polsce oraz różne inne jego niedociągnięcia strategiczno-taktyczne spowodowały klęskę połtawską, podczas gdy plany wyprawy ukraińskiej Mazepy, gdyby zostały zrealizowane przez zadufanego w swą gwiazdę króla, przyniosłyby niewątpliwie zwycięstwo. Trudno to uwypuklić w krótkim szkicu recenzyjnym. Wnioski autora, oparte na wywodach E. Carlsona, A. Fryxella, A. Stillego, C. Schirrena, C. Hallendorffa, A. Jensena i innych należałoby omówić w oddzielnym artykule. Zestawienia te charakteryzują Mazepę już nie jako wybitnego humanistę, mecenasa sztuki i wybitnego przedstawiciela kultury zachodnio-europejskiej — o czym wiemy z licznych dzieł innych — lecz jako wybitnego wodza-stratega i polityka na wielką skalę.

Ciekawe światło na bogactwo i gospodarkę finansową Mazepy oraz na stosunki w wojsku kozackim rzuca studium M. Wozniaka o komisji benderskiej po śmierci Mazepy. Gdy stary hetman zmarł bez testamentu, skarbem jego, znajdującym się w Benderach, zawładnął jego siostrzeniec, Wojnarowski. Kozacy, uważając, iż skarb hetmana należy do całego wojska, gdyż nie jest jego prywatną własnością, złożyli memoriał do króla Karola XII, oddając się jego opiece, prosząc o pi'zeprowadzenie wolnego wyboru nowego hetmana oraz o rozsądzenie sprawy spadku. Długi memoriał starszyzny kozackiej podpisali: Iwan Łomykowski — obożny generalny, Dymitr Horlenko — pułkownik przyłucki, Filip Orlik — pisarz generalny, Fedor Myrowicz — gener. chorąży i Konstanty Hordijenko — ataman koszowy z niżowym wojskiem zaporoskim. Król Karol XII powołał specjalną komisję do rozstrzygnięcia sprawy spadku, na której czele stanął Stanisław Poniatowski (kasztelan krakowski, ojciec króla Stanisława Augusta, towarzysz w wojnach Karola XII). Przewód sądowy wykazał, jak ogromnym majątkiem rozporządzał hetman Mazepa, i jak ogromne sumy szły na budowę, remonty i urządzenia kościołów, klasztorów, szkół i różnych instytucyj naukowo-społecznych! Każda pozycja po kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Komisja przyznała spadek — Wojnarowskiemu. Król tak chciał, bo „pożyczył” sam ze spadku 60.000 zł i przewodniczącemu komisji też coś kapnęło. Kozacy, widząc, że nic nie wskórają, chcieli powołać Wojnarowskiego na hetmana (żeby skarb ocalić?), lecz ten się nie zgodził. Zgodził się zostać hetmanem Filip Orlik, za co mu Wojnarowski obiecał... 3.000 dukatów. Nie ponętna już była buła* wa hetmańska...

Pracowity ai’tykuł W. Siczyńskiego o rycinach ku czci Mazepy i portretach hetmana zamyka pierwszy tom pracy zbiorowej o Mazepie.

Czekamy na tom drugi.

F. Zahora.

Pismo ukazuje się 15 każdego miesiąca.

WARUNKI PRENUMERATY: W' kraju: Rocznie — zł. 8, półrocznie — zł. 4. Za granicą podwójnie. Cena numeru pojedynczego 1 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR.: Warszawa, ul. Nowy świat 66 m. 13. Teł. 234.60. Przekaz rozrach. 392.

Redaktor i wydawca: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

Zakł. Graf, „DRUKPRASA“ Sp. z o. o. Nowy-Swiat 54, tel.: 615-56 i 242-40.